



S Z L A K
KOPERNIKOWSKI
gwiazdozbiór miejsc



Śladami Mikołaja Kopernika

Przewodnik historyczny po Szlaku Kopernikowskim
w województwie warmińsko-mazurskim

Jerzy Sikorski

Śladami Mikołaja Kopernika

Przewodnik historyczny po Szlaku Kopernikowskim
w województwie warmińsko-mazurskim

Olsztyn 2023

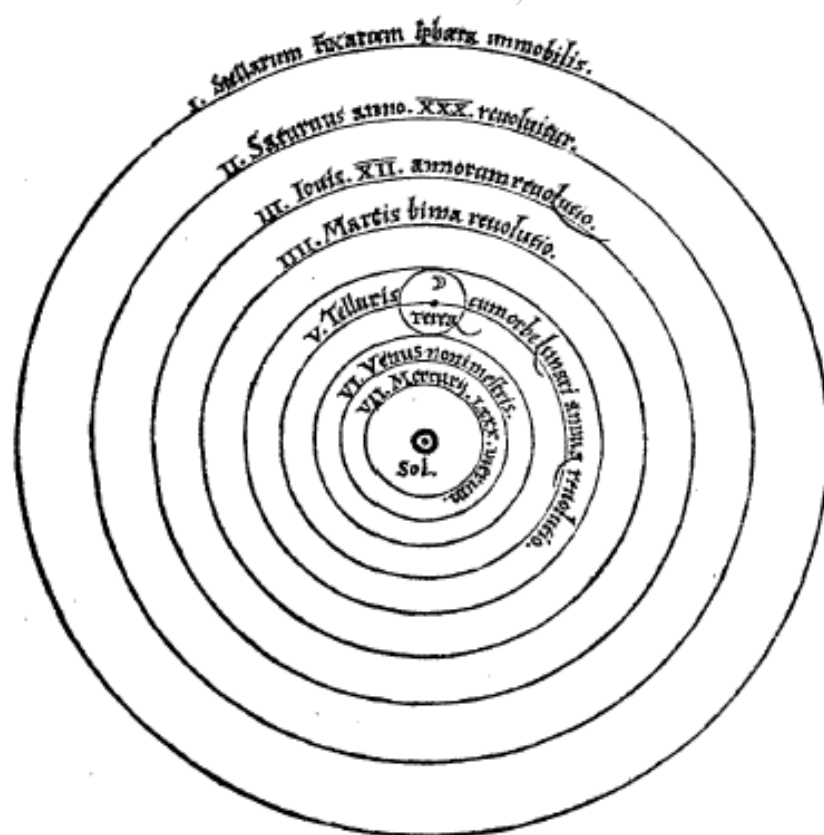


Zaproszenie do wędrówki

Zaprezentowana tu wędrówka Szlakiem Kopernikowskim biegnie dokładnie śladami Mikołaja Kopernika na terenie województwa warmińsko-mazurskiego, a głównie w granicach historycznych Warmii. Była ona wówczas we władaniu biskupów warmińskich i kapituły. Kapituła miała tam swoje trzy komornictwa (Frombork, Pieniężno i Olsztyn), toteż przynależność do niej wiązała się z rozlicznymi obowiązkami administracyjnymi, od których nie był też wolny Mikołaj Kopernik, jako rezydujący kanonik w latach 1510-1543. Głównie więc z tych powodów wiódł życie niezwykle ruchliwe. Zanim jednak osiadł w kapitule, pierwsze lata po studiach (1503-1509) spędził u boku wuja Łukasza Watzenrodego, biskupa warmińskiego w Lidzbarku Warmińskim. Wuj zaś był pierwszą osobą nie tylko na Warmii, lecz w całych Prusach Królewskich, których Warmia była częścią. Do czasu sekularyzacji zakonu krzyżackiego w 1525 r. Warmia otoczona była zewsząd ziemiemi krzyżackimi, przez co czuła się stale zagrożona. Zakon bowiem nie rezygnował z ambicji odwetowych, odkąd w wyniku wojny trzynastoletniej (1454-1466) wróciło do Polski zagarnięte niegdyś Pomorze, a wraz z nim także Warmia. Stąd więc biskup warmiński czujnie przyglądał się poczynaniom władz krzyżackich i w tych właśnie sprawach stał się najbliższym doradcą trzech kolejnych królów polskich. Zabierał przeto ze sobą Mikołaja Kopernika nie tylko na sejmiki regionalne, którym przewodniczył, lecz w ogóle wszędzie tam, gdzie wypadało mu pojechać – czy to do króla Aleksandra w Wilnie, czy przy tej okazji też do wielkiego mistrza w Królewcu (1506 r.).

Na omawianym szlaku – czy to od strony Torunia (Nowe Miasto Lubawskie), czy od strony Gdańska i Malborka (Elbląg) – opisano w sumie dwanaście miejscowości. Nie są one numerowane kolejno. Ta zaś kolejność, którą posłużono się zarówno na mapce (str. 103), jak i w treści niniejszego przewodnika, bynajmniej nie sugeruje kolejności zwiedzania. Wiąże się ona wyłącznie z kolejnością pobytu Kopernika w poszczególnych miejscowościach. A zatem – od razu po studiach był Lidzbark Warmiński (1503-1509), w międzyczasie Elbląg, następnie stała rezydencja w kapitule warmińskiej we Fromborku (1510-1543), ale też w międzyczasie Olsztyn (1516-1521) i Pieniężno (1517-1519) oraz Braniewo (1520) i Tolkmicko (1519), zaś pod koniec życia – ogromnie ważne pobyty w Lubawie (1539)

Schemat Układu Słonecznego zamieszczony przez Mikołaja Kopernika w dziele „O obrotach”. Fot. domena publiczna

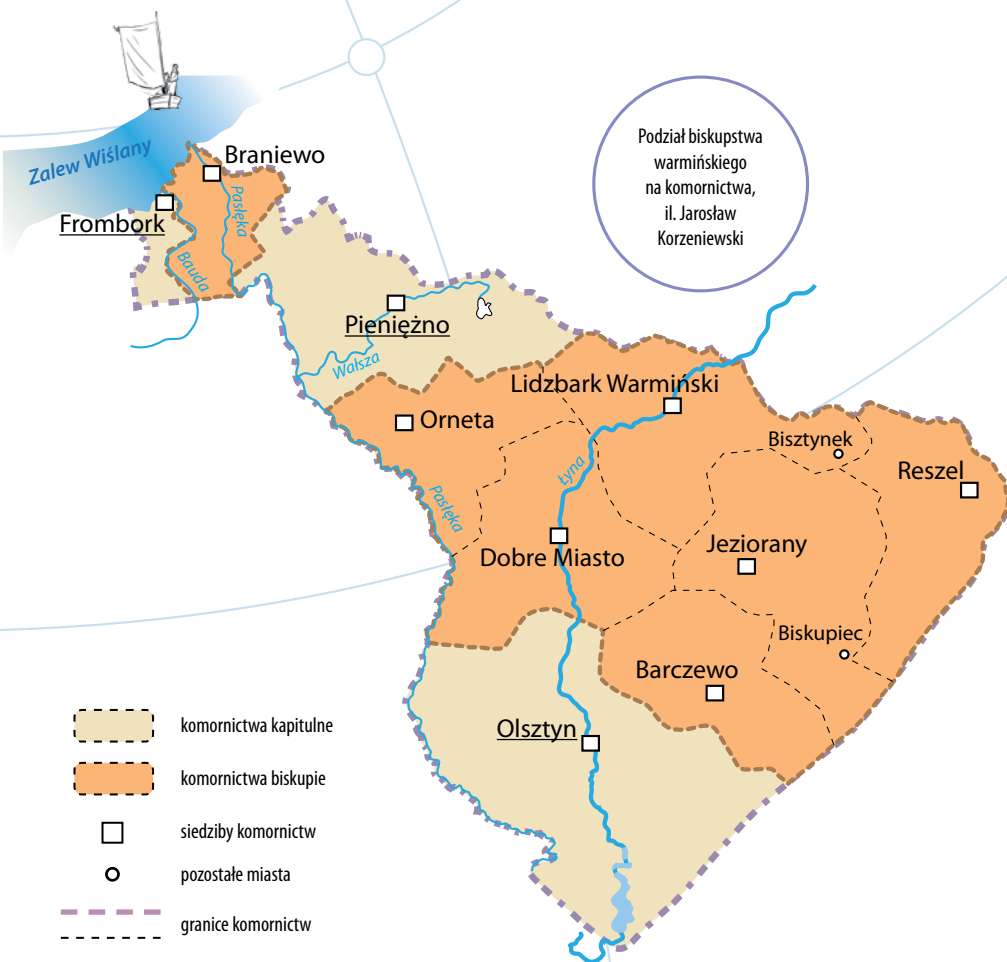




i przy okazji w Ornecie (1538-1539). Na sam koniec oznaczono Dobre Miasto, Olsztynek i Nowe Miasto Lubawskie – tutaj Kopernik bywał wielokrotnie przejazdem, ale to nie znaczy, że się tam nie zatrzymywał, choćby dla spożycia posiłku czy odpoczynku, gdy np. jechał do Lubawy, lub jeszcze dalej – do Torunia i Krakowa.

A zatem: kolejność zwiedzania poszczególnych miejscowości jest zupełnie dowolna – jak kto sobie życzy, jak komu wypadnie. Zapraszamy!

Przy omawianiu tego, co ściśle się wiąże z Kopernikiem, zwrócimy także uwagę na zabytki, związane z jego osobą lub z jego epoką. Przy okazji opowiemy też krótko o historii tych miejsc, a ponadto będziemy chcieli zwrócić uwagę na coś, co jest absolutnie wyjątkową specyfiką tradycji historycznej tych ziem, mianowicie na genezę nazw miejscowych. Wszak mało kto wie, ile w tych nazwach zachowało się do dziś reliktyw językowych pierwotnej ludności, zamieszkującej tu przed przybyciem Krzyżaków. O kim mowa? O ludności pruskiej, naturalnie. Wszystko zaś poprzedzamy krótkim wstępem historycznym.

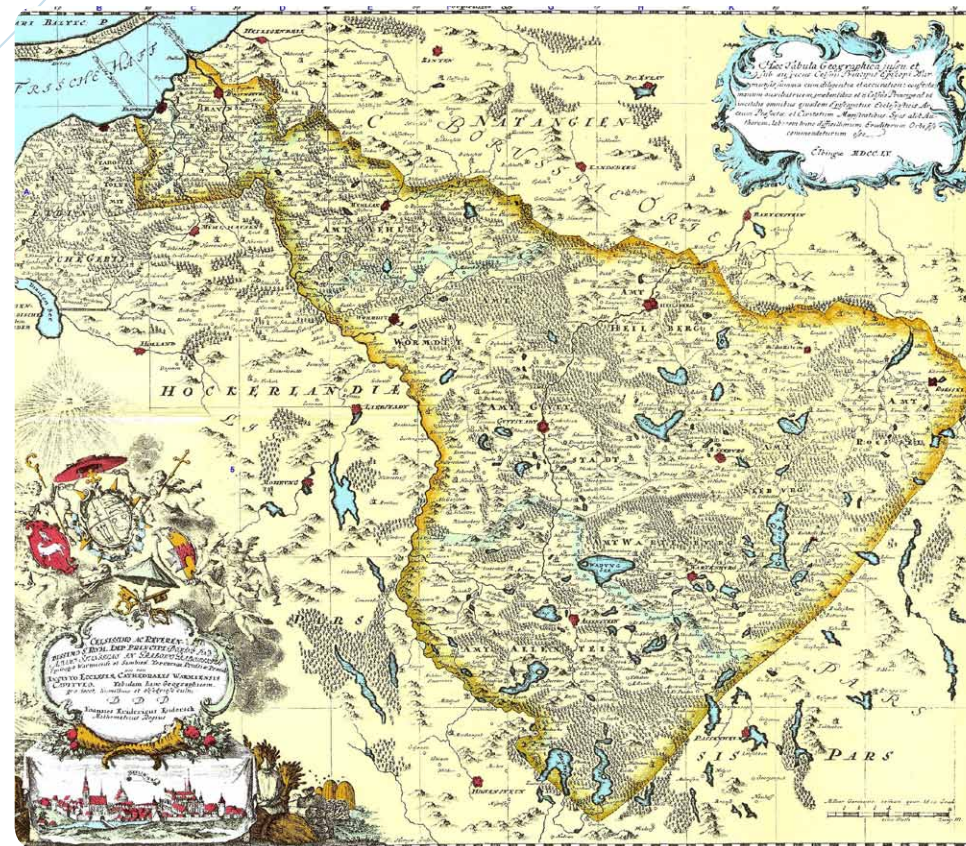


Warmia Mikołaja Kopernika

Wnajdawniejszych czasach obszar od ujścia Wisły aż po Niemen zamieszkiwała ludność bałtycka spokrewniona z Litwinami. Byli to Prusowie, a ich kraj nazywano Prusami. Nie potrafili oni utworzyć własnego państwa. Kraj dzielił się na wiele małych terytoriów, które zamieszkiwały różne plemiona pruskie. Jednym z takich terytoriów plemiennych była Warmia.

Ogromny pas nieprzebytej puszczy oddzielał Prusy od Polski piastowskiej. Było to głównym powodem, iż nie zostały one zjednoczone z państwem polskim, choć takie próby Polska podejmowała. W czasie pokojowej wyprawy misyjnej śmierć męczeńską z rąk Prusów poniósł biskup praski św. Wojciech, wspierany przez Bolesława Chrobrego (997 r.). Sąsiedztwo pruskie dawało się we znaki północnym dzielnicom polskim. Prusowie

Mapa Świętej Warmii wykonana przez Jana Fryderyka Enderscha na zlecenie biskupa warmińskiego Adama Stanisława Grabowskiego (1755). Fot. domena publiczna





organizowali łupieżcze wyprawy, bezkarnie uchodząc w głąb swego kraju. Aż w końcu książę mazowiecki Konrad zdecydował się wezwać na pomoc jeden z zakonów rycerskich. W ten sposób w 1226 r. został sprowadzony na tereny polskie (do ziemi chełmińskiej) zakon niemiecki Najświętszej Marii Panny. Jego członkowie nosili czarne krzyże na białych płaszczach, stąd Polacy nazwali ich „Krzyżakami”. Podbój Prus przez Krzyżaków trwał 50 lat (1233-1283). Utrudniały go dwa wielkie powstania Prusów. U progu powstania w 1243 r., legat papieski dokonał aktu podziału Prus na diecezje. Pośród trzech diecezji pruskich (czwarta obejmowała ziemię chełmińską) powstała wówczas diecezja warmińska. Jej nazwa, podobnie jak pozostałych, pochodziła od nazwy jednego z owych plemion pruskich, które przed podbojem krzyżackim dzieliły ten kraj między sobą. Obszar diecezji warmińskiej rozciągał się od rzeki Pasłęki na zachodzie aż do bram Królewca. Lecz tylko trzecia część obszaru miała być przeznaczona na uposażenie biskupa jako jego dominium, na którego terenie sprawował zarazem władzę świecką. Natomiast pozostałe dwie trzecie stanowiły władztwo zakonu krzyżackiego. W 1250 r. powołany został przez papieża pierwszy biskup warmiński Anzelm. W rok później, ustalił on granice swego dominium, które poczęto nazywać Warmią. Z czasem agresja zakonu krzyżackiego zwróciła się przeciwko Polsce (w 1308 r. zabór Pomorza Gdańskiego). Zasadniczym przełomem było połączenie się Litwy z Polską i w rezultacie ich wspólne zwycięstwo nad Krzyżakami w bitwie pod Grunwaldem (1410 r.). Dopiero jednak zbrojne wystąpienie ludności państwa krzyżackiego przeciwko

władzy zakonu oraz prowadzona wspólnie z Polską wojna z zakonem (1454-1466) umożliwiły odzyskanie przez Polskę Pomorza i włączenie do jej granic Powiśla z Elblągiem i całej Warmii w ramach tzw. Prus Królewskich, które stały się ojczyzną Mikołaja Kopernika.

Na karcie tytułowej dzieła *O obrotach* pisał się toruńczykiem. Nazwa rodzinnego miasta na zawsze przyłągnięła do jego nazwiska, pomimo że w osiemnastym roku życia przyszło mu je na zawsze opuścić. Jego życie związało się z Warmią i Warmia była mu ziemią najbliższą. Gdy 23 kwietnia 1517 r. nadawał chłopu ziemię w Ługwałdzie pod Olsztynem, zapisał tę datę następująco: „Działo się w dniu św. Wojciecha, ojca i apostoła

ojczyzny” (*Actum die sancti Adalberti, patrie patris et apostoli*). Tę swoją ojczyznę widział więc tu, na Warmii i w Prusach, gdzie św. Wojciech poniósł śmierć męczeńską. Lecz przecież miał także świadomość, że św. Wojciech był patronem całej Polski.

Trafił tu za sprawą wuja Łukasza Watzenrodego, który od wczesnej śmierci ojca ujął w swe ręce losy siostrzeńca. Kim był Łukasz Watzenrode? Po studiach prawniczych we Włoszech, jako doktor prawa kanonicznego, związał się z biskupem kujawskim Zbigniewem Oleśnickim, jako jego sędzia przyboczny we Włocławku. Awansując dzięki królowi na prymasostwo, Oleśnicki zabrał ze sobą do Gniezna Watzenrodego. Jemu też zawdzięczał Watzenrode większość swych kanonikatów, łącznie z metropolitalnym, który uczynił go członkiem rady królewskiej. Był więc oprócz tego kanonikiem chełmińskim, włocławskim, warmińskim, archidiaconem kaliskim i scholastykiem łęczyckim. Przez 10 lat u boku Oleśnickiego obracał się wśród panów koronnych. Czyż nie jest oczywiste, że rozmawiał z nimi po polsku? Znajomość tego języka, podobnie jak jego siostrzeniec, wyniósł z rodzinnego Torunia, gdzie w rzeczywistości ludność była dwujęzyczna.

Łukasz Watzenrode liczył na to, że któraś z kapituł, przy poparciu prymasa, może mu stworzyć szanse zdobycia godności biskupiej. I oto zbieg okoliczności sprawił, że został biskupem warmińskim. W tym fakcie zawarł się też los jego siostrzeńca. Czysty przypadek sprawił, że nie Gniezno, nie Włocławek, nie Chełmno i nie Kalisz, ani Łęczyca, ale biskupi Lidzbark Warmiński, a w końcu kapitulny Frombork, za sprawą wuja stały się miejscem jego przeznaczenia.

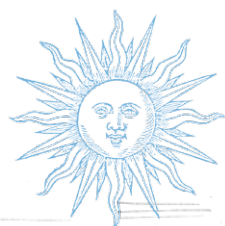
Mikołaj Kopernik
na ryc. Krzysztofa
Hartknocha (1684).
Fot. domena
publiczna



*Non patrem Pauli gratiam requiro
Veniam. Pebrri neq. poſco, ſed quam
In cruce ligno dederas latroni
ſedulus oro.*

„Astronom Kopernik,
czyli rozmowa z Bogiem”
- obraz Jana Matejki (1873). Fot. domena publiczna





Lidzbark Warmiński



Rezydencja biskupa na zamku

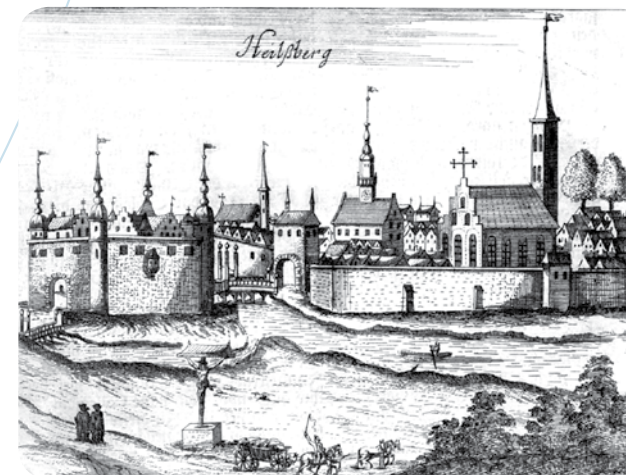
Już w 1241 r. w widłach Łyny i Symsarny istniała drewniano-ziemna strażnica krzyżacka. Strażnicy nadano nazwę *Lecbarg* czy *Lakberg*, a więc powstała typowa dla tutejszego nazewnictwa hybryda prusko-niemiecka, którą wkrótce jednak zastąpiono nazwą *Heilsberg*. Zachowała ona człon *-berg*, zaś pruskie *Lec* (= „bojaźliwy”) zastąpiono swojskim *Heil*, co w sumie znaczyć miało „Święta Góra”. W ten sposób nawiązano do owego wzniesienia w bliskości grodu. Na szczycie znajdowało się źródło, z którego przez wieki będzie sprowadzana na dół drewnianymi rurami doskonała woda pitna. Ale ów zabieg nazewniczy bynajmniej nie sprawił, że tubylcza pruskość zupełnie wygasła. Wszak płynęły nadal i płyną do dziś rzeki Łyna i Symsarna. Pierwszą nazwano *Alle* (pruska *Alne* = „łania”, czyli samica jelenia), drugą *Symsar* (pruskie *simsa-assaran* = „rzeka-jezioro”). Ta druga jest więc jakby sprzeczna sama w sobie, ale tylko z pozoru. Bo jest tu do dzisiaj rzeka Symsarna i jest też jezioro Symsar...

Lidzbark Warmiński otrzymał swój przywilej lokacyjny od biskupa warmińskiego 12 sierpnia 1308 r. Budowę zamku kontynuował biskup Jan Stryprock (1355-1373).

Kolejny rezydent, biskup Henryk Sorbom, dał pełny upust swym gustom artystycznym w budowie i dekoracji krużganków. Salę recepcyjną w skrzydle południowym, gdzie zwoływano zjazdy stanów warmińskich, ówczesny gospodarz zamku potraktował ze szczególną uwagą. Tutaj właśnie, na jednej ze ścian polecił wykonać całopostaciowe, barwne wizerunki wszystkich swoich ośmiu poprzedników. Ale pierwszego z nich, biskupa Anzelma, szczególnie wyróżnił. Ukazał go w pozycji kłęczącej, jak adoruje Madonnę z Dzieciątkiem i bezpośrednio od niej, wraz z błogosławieństwem, odbiera

inwestyturę, czyli nadanie godności biskupiej. W wielkiej sali recepcyjnej, z inspiracji biskupa Sorboma, wymalowano na jednej ze ścian scenę *Koronacji Marii*, której imię nosi również katedra biskupa we Fromborku.

Masywna, czworoboczna budowla zamkowa, wzmocniona w narożach ryzalitami, wystrzelała ku niebu narożnymi wieżyczkami. Wymyślił je, zrazu nieco niższe, prawdopodobnie wuj Mikołaja Kopernika biskup Łukasz Watzenrode. Zapewne po to, aby wzorem włoskich pałaców, które oglądał w swej młodości, podkreślić rezydencjonalny charakter zamczyska. Jedną z tych wieżyczek, w narożniku północno-wschodnim (od strony pierwotnego wjazdu na teren zamkowy), zastępuje potężny bastion, kwadratowy u podstawy, wyżej przechodzący w ośmiobok. Jego wysokość, łącznie z zadaszeniem, wynosi 25,5m. Dostęp na poszczególne kondygnacje możliwy jest wyłącznie z wielkiej sali recepcyjnej.



Lidzbark Warmiński na ryc. Krzysztofa Hartknocha (1684).
Fot. domena publiczna



Lidzbark Warmiński na ryc. Ferdinanda von Quasta (1852).
Fot. domena publiczna



W bastionie jest jasno oświetlona światłem dziennym okrągła izdebka, bogato zdobiona malowidłami, z herbem rodzowym Łukasza Watzenrodego. Powiedzmy przy okazji, iż w tym ustronnym miejscu mógł też pojawiać się Kopernik.

Lecz przecież zamek lidzbarski posiada nie tylko efektowne krużganki i komnaty, ale także przepastne, dwukondygnacyjne piwnice. Nie zapomniał o tym ostatni z polskich biskupów, który tu zamieszkiwał, Ignacy Krasicki:

Baszt, wież, ganków i sklepien ponura wspaniałość

Umieszcza z gruntownością dawną okazałość.

Starowni o dostatki, zbiór jadała, napojów,

Więcej piwnic, szpichlerzów mieli, niż pokojów.

Każde z nich zasklepione i z dołu i z góry,

Ale te, które je zewsząd otaczają mury

Tak subtelne, iż w naszym miłym horyzoncie

Choć południe u okna, zawsze wieczór w kącie.



Krużganki zamku biskupiego w Lidzbarku Warmińskim na ryc. Ferdinanda von Quasta (1852). Fot. domena publiczna

Zamek biskupi w Lidzbarku Warmińskim na ryc. Ferdinanda von Quasta (1852). Fot. domena publiczna



Krużganki zamku biskupiego w Lidzbarku Warmińskim. Fot. archiwum UMWWM

przypadkowe pożary, szczęściem w latach pokoju, gdy można było wszystko z rozwagą odbudować, a nawet bardziej upiększyć.

Zamek i miasto, chociaż każde z osobna obwarowane i formalnie od siebie niezależne, w rzeczywistości jednak, położone jedno obok drugiego, tworzyły wspólnie zespół obronny, który w swych dziejach wykazał wręcz rzadko spotykaną skuteczność, ani razu nie będąc wziętym przez wroga. Nie imaly się go kule ogniste z dział obłężniczych wielkiego mistrza Albrechta w 1520 r. Niszczyły go natomiast

Zamek biskupi w Lidzbarku Warmińskim. Fot. archiwum UMWWM





Kopernik u boku wuja

Mikołaj Kopernik zamieszkiwał tutaj w latach 1503-1509, czyli bezpośrednio po powrocie ze studiów we Włoszech. Formalnie rzecz biorąc, jako kanonik warmiński, w świetle obowiązujących go statutów, powinien był stale rezydować w siedzibie kapituły we Fromborku. Ponieważ jednak całe swoje wykształcenie oraz ów kanonikat zawdzięczał wujowi, nie mógł przeciwstawić się życzeniu, aby zamieszkał u jego boku. Wuj bowiem miał wobec niego dokładnie skonkretyzowane plany i nie dopuszczał myśli, aby siostrzeniec mógł te jego dobre intencje zlekceważyć. O cóż więc chodzi? Był to zamysł nie lada: siostrzeniec winien był objąć po nim biskupstwo. W tym celu winien był przyswajać sobie w praktyce to wszystko, co miało być później pomocne w sprawowaniu rządów biskupich na Warmii. W orszaku biskupim Kopernik uczestniczył w licznych zjazdach stanów, a także w powitaniu króla Aleksandra, który w 1504 r.

Portret biskupa
Łukasza Watzenrodego
(autor nieznan). Fot. domena publiczna



Theophilacti scolastici Symocati eple morales rurales et amatorie interpretatione latina:



Strona tytułowa „Listów” Teofilakta Symokatty (1509).
Fot. domena publiczna

przybył do Prus Królewskich, by odebrać przysięgę wierności od tutejszych poddanych. Pomiędzy 21 kwietnia a 2 czerwca 1506 r. w orszaku biskupim odbył daleką podróż do tegoż króla w Wilnie.

Czy miał Kopernik szansę, aby objąć po wuju biskupstwo? Sprawa była dość prosta, wystarczyły chęci. Biskupstwo podlegało bezpośrednio Stolicy Apostolskiej i choć król miał pewien wpływ na jego obsadę, to jednak wuj mógł bez trudu wystarać się w Rzymie

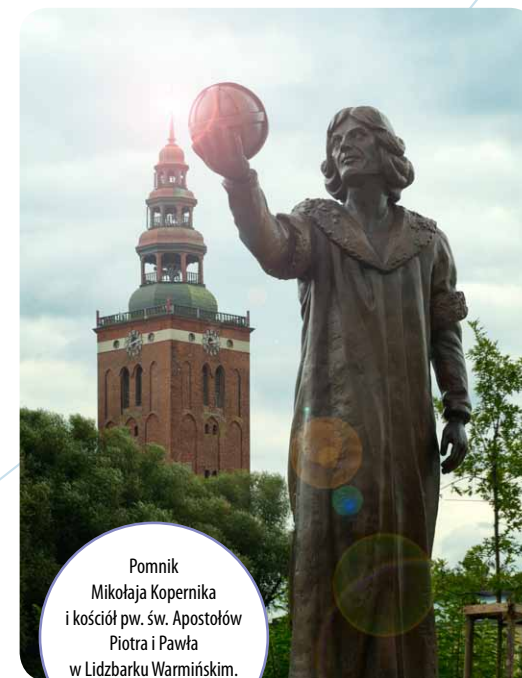
o mianowanie wskazanego przez siebie zastępcy (koadiutora), który byłby równocześnie jego prawnym następcą. W ten sposób, po śmierci biskupa nie byłoby formalnego wyboru następcy przez kapitułę, a tym samym również król zostałby pozbawiony możliwości wpływu na elekcję.

Wszystko ku temu zmierzało. Podobnie jak on sam, tak też i siostrzeniec dzięki niemu ukończył studia z zakresu prawa kanonicznego, uwieńczył doktoratem. Podobnie jak on sam, tak i siostrzeniec, dzięki jego staraniom, gromadził kanonikaty, które mogły przysparzać mu dochodów. Wystarał się więc dla siostrzeńca o scholasterię przy kolegiacie św. Krzyża we Wrocławiu, a także i o coś więcej: z datą 29 listopada 1508 r. otrzymał Kopernik specjalne brewe papieża Juliusza II (tego samego, który zatwierdził projekt bazyliki św. Piotra i zlecił Michałowi Aniołowi dekorację sklepienia Kaplicy Sykstyńskiej). Adresowane wprost do niego: „Miłemu synowi Mikołajowi Kopernikowi, scholastykowi kościoła św. Krzyża we Wrocławiu, pozdrowienie...”. Był to przywilej, który dawał adresatowi prawo posiadania jeszcze dwóch dalszych kanonikatów – o ile tylko będzie chciał. Na jego miejscu każdy by chciał. On z przywileju nie skorzystał.

Były to dla niego lata rozterki. Gdy właśnie dobiegał końca rok 1506, od początku do końca wypełniony podróżami (po podróży do Wilna jeszcze dwukrotnie zjazdy w Malborku), musiał sobie uświadomić, że w wieku 34 lat niedużo już brakuje do starości. Gdy na Boże Narodzenie 1506 r. wraz z wujem przybył do Fromborka, miał rzadką okazję,



Kościół pw. św. Apostołów Piotra i Pawła w Lidzbarku Warmińskim na ryc. Ferdinanda von Quasta (1852). Fot. domena publiczna



Pomnik
Mikołaja Kopernika
i kościół pw. św. Apostołów
Piotra i Pawła
w Lidzbarku Warmińskim.
Fot. archiwum UMWWM



aby porozmawiać ze swymi współpracownikami z kapituły warmińskiej. W rezultacie otrzymał od nich tekst uchwały, powziętej w jego sprawie: że z dniem 7 stycznia 1507 r. kapitała deleguje go na służbę do Przewielebnego Pana, za co otrzyma, poza dochodem należnym kanonikowi, roczne wynagrodzenie dodatkowe. Jego zaś obowiązki mają polegać na tym, iż mając biegłość w sztuce medycznej, „z życzliwości i łaski czcigodnej kapituły” będzie dbał o zdrowie Przewielebnego Pana. To wszakże oznaczało, że po raz pierwszy w życiu będzie na własnym utrzymaniu. Pierwszy, ważny krok, zmierzający do uniezależnienia się od wuja. Dowiedział się przy tym, że tam – we Fromborku – czekają nań ludzie życzliwi...

W wolnym czasie, który wręcz musiał wykradać na prywatne potrzeby, przemyślał nad swoją koncepcją budowy Wszechświata. W podobny sposób, z pewnością ukradkiem, tłumaczył na łacinę utwór literacki Teofilakta Symokatty, greckiego moralizatora z VI w., zatytułowany: *Listy obyczajowe, sielskie i miłosne*. Rezultatem tamtych przemyśleń był niewielki rękopis łaciński, który wyszedł spod jego ręki: *Komentarzyk o hipotezach ruchów niebieskich* – pierwszy zarys wielkiej teorii. Roześle go wśród uczonych, będą go przepisywać jedni od drugich, aż świat się dowie prawdy, która będzie przeczyć wszystkiemu, co było dotychczas za prawdę uważane. Zaś rezultatem jego wysiłków jako tłumacza była, wydana w jego przekładzie w Krakowie w drugiej połowie 1509 r., w królewskiej oficynie Jana Hallera, książeczka autorstwa Symokatty. Siostrzeniec wręczył ją wujowi na pożegnanie, z serdeczną dedykacją: „Tobie Przewielebny Panie, poświęcam ten skromny podarek, nie mogący się równać z Twoimi dobrodziejstwami: wszak każdy tego rodzaju trud lub owoc moich małuczkich zdolności słusznie uchodzić winien za Twoją własność...”.

Mural artystyczny promujący Szlak Kopernikowski w Lidzbarku Warmińskim, projekt - Iza Dudzik, wykonanie - WAKEUP Marcin Budziński. Fot. archiwum UMWWM



Elbląg



Miasto i zamek dawniej i dziś

Miasto tej samej nazwy co rzeka, która przez to miasto przepływa. A więc nazwa, którą Krzyżacy przejęli od Prusów, tyle że zapisali po swojemu: *Elbing*. Ale jeszcze w 1354 r. pisali *Elwing*, to zaś zupełnie dobrze kojarzy się z nazwą *Ifing*, którą w odniesieniu do rzeki wymienił anglosaski podróżnik Wulfstan, gdy w 890 r. odwiedził kraj Prusów. W okresie podboju Prus Krzyżacy, chcąc nie chcąc, przejmowali pruskie nazwy miejscowe, ponieważ umożliwiało im to orientację wśród bezdroży obcego kraju.

Do pruskiej osady nad rzeką Elbląg Krzyżacy dotarli bardzo szybko – już u początków podboju Prus. Wszak ledwie w 1233 r. nadali przywilej lokacyjny miastu Chełmnu, które to uczynili swoją stolicą (rezydował w niej tzw. mistrz krajowy), a już w czasie drugiej wyprawy krzyżowej w 1237 r., na wyspie pośrodku rzeki Elbląg, założyli strażnicę. Miejsce było niesłychanie atrakcyjne – stąd można było iść z orężem na południe, w głąb kraju Prusów, ale też można było drogą morską sprowadzać z Niemiec osadników. Nie zwlekając tedy, w 1238 r. wytyczono teren pod zabudowę miejską wzdłuż koryta rzeki, sprowadzono pierwszych osadników z portowej Lubeki i już w 1246 r., gdy miasto zasiedlono i wstępnie ufortyfikowano, nadano mu przywilej lokacyjny, określający jego granice oraz prawa i obowiązki mieszkańców. W 1347 r., obok Starego Miasta, powstało Nowe Miasto, scalone z tamtym w 1478 r.

Równocześnie z miastem, w jego bezpośrednim sąsiedztwie, wyrastał zamek. W latach 1240-1250 był on już na tyle solidny, iż w 1251 r. zdecydowano się przenieść tutaj stolicę z Chełmna. Kiedy zaś pół wieku później rosnący w siłę zakon krzyżacki zagarnął polskie Pomorze (1308 r.), stolicę przeniesiono do Malborka, który stał się na dalsze

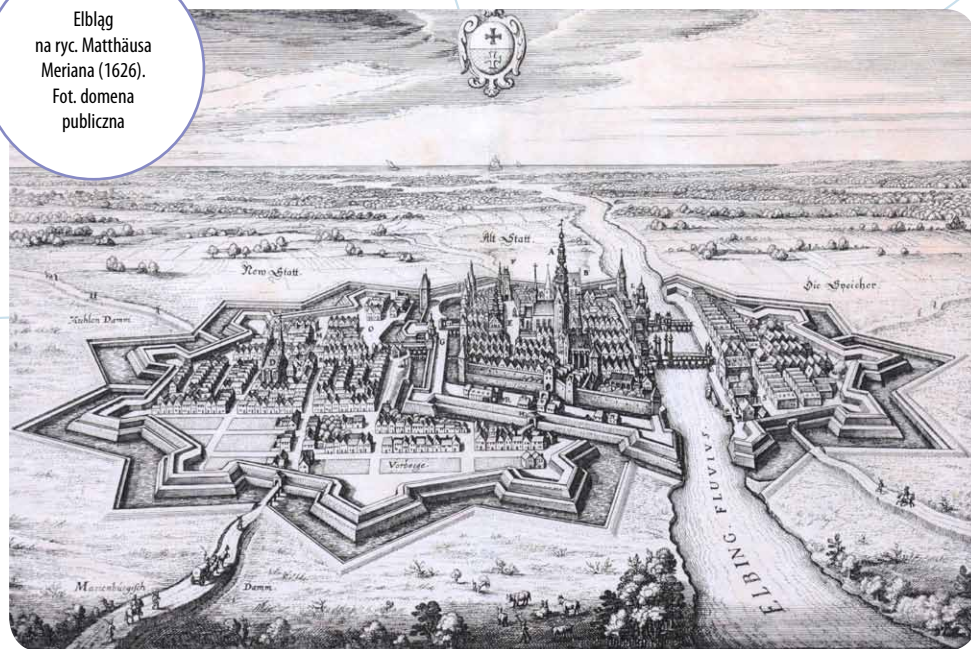


Elbląg na ryc. Caspara Hennenbergera (1554). Fot. domena publiczna

półtora wieku siedzibą wielkich mistrzów. Elbląg był odtąd miastem drugoplanowym, ale na tyle ważnym, iż pozostał siedzibą komturów, pełniących zarazem godność wielkich szpitalników zakonu, a więc jednych z pięciu najwyższych dostojników krzyżackich. Miasto, podobnie jak cały zespół zamkowy, otoczono potężnymi murami ośmiometrowej wysokości, z ośmioma basztami i dziewięcioma bramami. W samym środku stanął kościół św. Mikołaja. Dzisiejsze Stare Miasto zachowało swój średniowieczny układ urbanistyczny. Przy zabytkowej ul. Św. Ducha zachowała się oryginalna kamienica gotycka (nr 13) oraz średniowieczny szpital św. Ducha (dziś biblioteka).

Nienawiść elblążan do władz krzyżackich dała znać o sobie na samym początku wojny trzynastoletniej. 6 lutego 1454 r. mieszczanie oblegli zamek i już 12 lutego zmusili jego załogę do kapitulacji. Lecz nie poprzestali na tym. Podobnie jak mieszczanie gdańscy i toruńscy, tak też i tutejsi, nie bacząc na pilniejsze potrzeby, jakie niosła ze sobą wojna,

Elbląg na ryc. Matthäusa Meriana (1626). Fot. domena publiczna



postanowili raz na zawsze rozprawić się z zamkiem, aby na przyszłość żaden Krzyżak już nie mógł się w nim zagnieździć. Więc cegła po cegle, przystąpiono do rozbiórki. I rozebrano ów bardzo rozległy zamek wraz z dwoma jego przedzamczami, aż do fundamentów. Pozostałe po zamku rumowisko traktowano jako pomnik triumfu i nie uprzętało przez całe stulecia, gdy o zakonie krzyżackim nawet słuch już zaginął.

Po zakończeniu tamtej wojny, w 1466 r. Elbląg znalazł się w granicach państwa polskiego. Po zburzeniu zamku mieszczanie zadbali o to, by jeszcze bardziej wzmocnić obronność miasta – wszakże zakon krzyżacki wciąż jeszcze wtedy istniał. Zbudowano więc wówczas drugą linię murów obronnych i fos, a nadto jeszcze palisadę. W czasie ostatniej wojny z Zakonem w 1519 r. miasto mogło bez trudu pomieścić w swych murach ok. 1500 konnych i pieszych hetmana wielkiego koronnego Mikołaja Firleja. Gdy jednak w Toruniu zbierano się już do rokowań pokojowych, a w mieście była nieliczna załoga, wielki mistrz Albrecht próbował zdobyć miasto przez zaskoczenie. I pod osłoną nocy mu się to prawie udało – rankiem 9 marca mieszczanie ledwie obronili przed Krzyżakami dostęp do Bramy Targowej. Rocznicę swego ocalenia w tamtym dniu Elbląg obchodził przez okres 250 lat, aż do zaboru przez Prusy w 1772 r. Gdy z czasem miasto pozbywało się swoich fortyfikacji, Bramę Targową troskliwie zachowano. Jest ona dzisiaj jedynym reliktem pamiętającym tamte czasy.

Na terenie zniszczonego zamku powstały wkrótce cztery znaczniejsze budowle: słynne Gimnazjum Elbląskie, dom rektora, dwuskrzydłowa słodownia oraz zbudowana przez Szwedów w XVII w. zbrojownia (rozebrana w XIX w.). W budynku gimnazjum mieści się dzisiaj Muzeum Archeologiczno-Historyczne.

Muzeum Archeologiczno-Historyczne w Elblągu. Fot. archiwum UMWWM





Kopernik w Elblągu

Mikołaj Kopernik przebywał w Elblągu wielokrotnie w latach 1504-1532, czyli w okresie swej największej aktywności życiowej. Elbląg był jednym z tych miast, w których najchętniej zwoływano zjazdy stanów, czyli przedstawiciele szlachty i mieszczan z terenu Prus Królewskich. Na owych zjazdach, często z udziałem posłów królewskich, omawiano najżywniejsze sprawy dotyczące tych ziem, jak też ich stosunków z królem i Koroną. Zwyczajowo zjazdom tym przewodniczył biskup warmiński, będący równocześnie senatorem Królestwa. W latach 1503-1509, gdy Kopernik przebywał w Lidzbarku Warmińskim na dworze swego wuja Łukasza Watzenrodego, biskupa warmińskiego, towarzyszył mu we wszystkich jego podróżach na zjazdy. Pierwszą jego obecność w Elblągu odnotowano w recesie zjazdu z 18-21 stycznia 1504 r. Zapadła wówczas uchwała, aby wbrew życzeniu nowo obranego króla Aleksandra Jagiellończyka nie wysyłać posłów na sejm do Piotrkowa, w celu złożenia przysięgi wierności, lecz zaprosić go w tym celu do Prus. Już jednak przed końcem zjazdu, 20 stycznia wuj ze swym siostrzeńcem wybrali się do pobliskiego Gdańska, aby następnego dnia w niedzielę uczestniczyć w zaślubinach siostrzenicy biskupa, a tym samym kuzynki Mikołaja, Korduli z tamtejszym bankierem i rajcą Reinholdem Feldstedtem.

Króla witano 2 kwietnia 1504 r. w Toruniu, po czym Kopernik wraz z wujem, w orszaku królewskim zjawili się w Elblągu, gdzie 18 maja król odebrał hołd od mieszkańców. W dniu 20 maja oficjalnie biskupi w zakrystii kościoła św. Mikołaja ogłosili wyrok w sprawie unieważnienia małżeństwa jednego z mieszczan. Wśród świadków tego aktu wymieniono Mikołaja Kopernika. Gdy orszak królewski z końcem maja dotarł do Gdańska, było oczywiste, że

● Elbląg na ryc. Krzysztofa Hartknocha (1684). Fot. domena publiczna



na czas jego pobytu biskup ze swoim siostrzeńcem musieli zamieszkać u Feldstedtów.

Z różnych więc powodów Elbląg mógł bardziej odpowiadać Watzenrodemu niż jakiegokolwiek inne miejsca obrad. Gdy wojewoda chełmiński Jan Dąbrowski zwołał zjazd na jesień 1507 r. do Dzierzgonia, Watzenrode zaprotestował i zjazd odbył się w dniach 1-4 września w Elblągu (w recesie wymieniono obecność „doktora Mikołaja Kopernika”). I miesiąc później również w Elblągu.

Od czasu, gdy Kopernik w 1509 r. przeniósł się z Lidzbarka Warmińskiego do siedziby kapituły warmińskiej we Fromborku, uczestniczył w zjazdach elbląskich jako oficjalny delegat biskupa w czasie sprawowania tego urzędu przez Maurycego Ferbera. Zjazdy w tamtym okresie każdorazowo poświęcone były reformie monety pruskiej, w czym Kopernik wykazał osobiste, głębokie zaangażowanie. Był wszakże autorem własnych traktatów monetarnych, z których ostateczną wersję pt. „Sposób bicia monety” (*Monete cudende ratio*) przygotował w 1528 r. W jego pierwszym zdaniu pisał:



● Ścieżka Kościelna w Elblągu. Fot. archiwum UMWWM



Panorama Elbląga.
Fot. Bartosz Zembrzusi



● Kościół pw. św. Mikołaja w Elblągu. Fot. archiwum UMWWM

„Choć niezliczone są klęski, wskutek których królestwa, księstwa i rzeczo-
pospolite upadać zwykły, to jednak
moim zdaniem cztery są najważ-
niejsze: niezgoda, śmiertelność, nie-
płodność ziemi i spodlenie monety”.
W sumie więc 13 lat zajmowały go
sprawy pieniądza. W rezultacie do-
szedł do wniosku, że zjawiskiem psu-
cia monety rządzi nie tylko chciwość
władców oraz zła wola: „Tam, gdzie
bije się nową monetę, należy dawną
wycofać (...), inaczej stara moneta ze-
psuje nową”. Sformułował tedy prawo
ekonomiczne, niemal współcześnie
z Anglikiem Thomasem Greshamem
(1519-1579), mówiące o wypieraniu
z obiegu monety lepszej przez gorszą,
stąd mówi się w ekonomii o „prawie
Kopernika-Greshama”.

Ostatnio historyk toruński
prof. Janusz Mańtek odkrył zna-
mienny szczegół. Gdy mianowicie
31 października 1530 r. na zjeździe
w Elblągu obecny był poseł królew-
ski Jan Baliński, jak zawsze prze-
mawiał on po polsku, ponieważ nie
znał języka niemieckiego, którego
używano na zjazdach. Otóż po oby-
dwo jego wystąpieniach, następ-
nym mówcą był Mikołaj Kopernik,
który wprost nawiązywał do wypo-
wiedzi swego przedmówcy, zgadza-
jąc się z jego poglądem. Można za-
tem widzieć w tym jeden z licznych
dowodów, że Kopernik, podobnie
jak jego wuj, biegle posługiwali się
językiem polskim i w opisanej sytu-
acji mógł także występować w roli
tłumacza z języka polskiego na nie-
miecki i odwrotnie.



Brama Targowa
w Elblągu.
Fot. archiwum
UMWWM



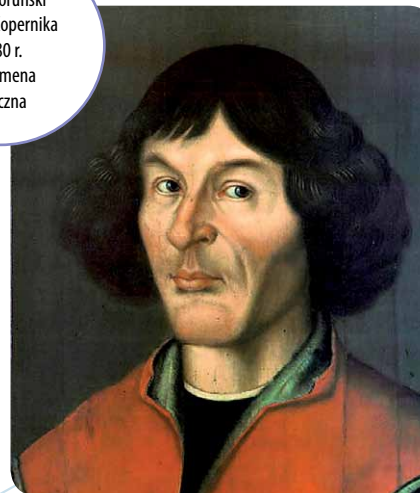
Frombork



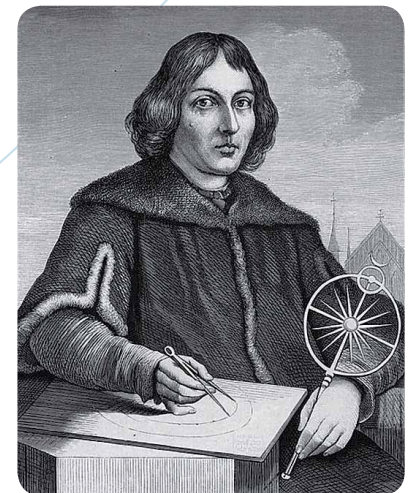
Miasteczko pod wzgórzem

Frombork to miasteczko z czystego przypadku, powstało bowiem nie samo dla siebie,
lecz niejako przy okazji, ponieważ na wzgórzu ponad nim założono ufortyfikowaną
siedzibę kapituły warmińskiej, wraz z biskupią katedrą. W istocie, ów biskup, który 8 lipca
1310 r. nadał miasteczku przywilej lokacyjny, w uzasadnieniu tego aktu nie potrafił wymie-
nić innego powodu jak tylko ten, iż czyni to „dla dobra, udogodnienia, pożytku i rozwoju
Biskupstwa Naszego”.

● Portret toruński
Mikołaja Kopernika
z 1580 r.
Fot. domena
publiczna

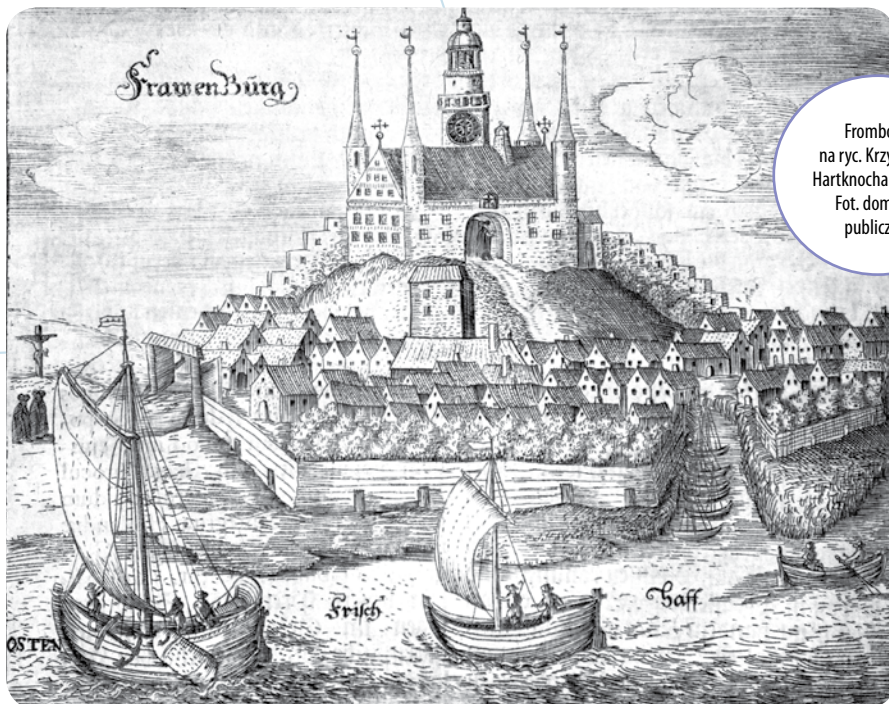


● Mikołaj Kopernik na litografii Jana Feliksa
Piwarskiego z 1852 r. Fot. domena publiczna





Istotnym problemem w owych czasach było zaopatrzenie w wodę pitną. Z tą właśnie myślą, aby je zapewnić, wszelkie osady w Prusach zakładano zawsze tam, gdzie była woda, przede wszystkim woda płynąca. Frombork leżał wprawdzie nad Zalewem Wiślany, ale miało to zupełnie inne zalety, natomiast wody biejącej na miejscu nie było. Ten podstawowy problem rozwiązano imponująco, z ogromnym nakładem pracy, z niewyobrażalną desperacją. Otóż granice posiadłości miejskich, czyli tereny rolne, łąki i pastwiska, zamykały się między dwiema rzekami: Baudą od wschodu, którą przecinał trakt kołowy z Braniewa, oraz Narsą od strony Elbląga. Wykopano więc kanał, którym skierowano do miasteczka część wód rzeki Baudy. Jego długość wynosiła ok. 5 km, szerokość zaś 5 metrów. Przedsięwzięcie musiało być oparte na dokładnych pomiarach wysokościowych. Chodziło bowiem o to, aby woda miała odpowiednią bystrość i mogła być wykorzystywana także dla potrzeb młyna. Kanał wytyczono więc wzdłuż zbocza wyżyny, jedną jego część ucinając, a z pozyskanej w ten sposób ziemi usypując po przeciwnej stronie wał. Aby jednak na tak dużej długości utrzymać ciągły spadek koryta, musiano jego początek umieścić na odpowiedniej wysokości. To więc pociągnęło za sobą konieczność podniesienia poziomu Baudy, którą spiętrzone za pomocą tamy. Kanał zachował się na niemal całej długości, we Fromborku u podnóża wieży wodnej (od XIV w. był tam młyn) widać jego końcówkę, która znajduje ujście w porcie rybackim. Jest to dzisiaj unikat w skali europejskiej, traktowany jako pomnik średniowiecznej inżynierii. W pobliżu kanału zlokalizowano też w pierwszej połowie XIV w. szpital Świętego Ducha, do którego w latach 1426-1433 dobudowano kaplicę św.



Frombork
na ryc. Krzysztofa
Hartknocha (1684).
Fot. domena
publiczna

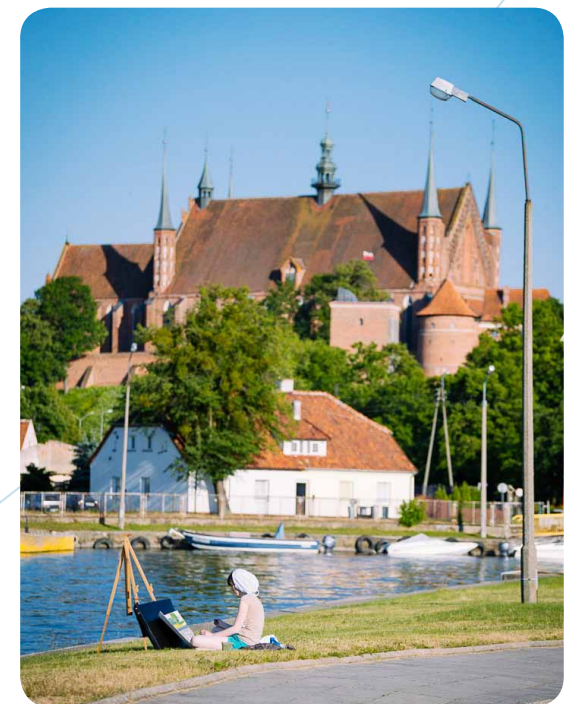
Anny, upiększając jej absydę zachowaną do dziś, gotycką polichromią.

Kapiące od blasku i bogactw Wzgórze Katedralne i przytulone do niego ubożuchne miasteczko – historia jak gdyby złośliwie skazała je na wieczny i nieunikniony kontrast. Zdobyto się co prawda na budowę własnego, masywnego kościoła św. Mikołaja, który mógł być bezpiecznym schronieniem na wypadek pożaru. Zbudowano też basztę żeglarską w pobliżu portu – na jej szczycie rozniecano ogień, aby rybakom wskazać nocą drogę do domu. Ale w epoce ciągłych wojen, które Zakon Krzyżacki prowadził ze swymi sąsiadami, gdy nawet zupełnie małe miasta, aby zachować swój stan posiadania, opasywały się murami obronnymi, Frombork nigdy się na to nie zdobył i nie wspomogła go w tym kapituła warmińska, bezpieczna we własnej warowni. Mieszkańcy Fromborka nie mogli być pewni swego mienia, a często i życia. W istocie, całe dzieje Fromborka to niemal ciągła tragedia. Choć przecież zrobiono, co było można: usypano wały i zbudowano palisady, a w obrębie owych wałów, na dwóch przeciwległych krańcach, zbudowano też dwie bramy. Nie po to, by odstraszać wroga, ile raczej po to, aby od przejezdnych kupców pobierać opłaty i mieć ogólną kontrolę nad wszelkimi przybyszami.

Od swego wysoko usytuowanego, kapitulnego sąsiedztwa otrzymało miasteczko jednak coś, co mu zostało do dzisiaj: swój herb i swoją nazwę. Jedno i drugie wiąże się z faktem, iż katedrę wzniesiono pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Stąd w herbie miasteczka jest wizerunek Madonny. W tarczy herbowej postać tę ukazano w sposób najbardziej dla Fromborka i dla niej samej reprezentatywny – ponad jedną z owych dwóch bram miejskich...

Miasteczko zaś wprost nazwano „Grodem Naszej Pani” (*Castrum Dominae Nostrae*), co w języku niemieckim znalazło swój odpowiednik jako *Frauenburg*, czyli dosłownie „Gród Pani”. Jednak obdarzeni wyobraźnią dawni kronikarze z zadziwiającym uporem powtarzali swoją własną genezę tej nazwy, wywodząc ją od imienia pewnej pruskiej wdowy. Nawiązywali więc do czasów wcześniejszych, gdy w miejscu katedry istniał jakiś gródek Prusów. I nawet dzisiejsi historycy uważają to za rzecz prawdopodobną. Otóż w latach 1260-1273 ci, zniewoleni już prawie, Prusowie wywołali wielkie powstanie. Gdy wreszcie ogniem i mieczem zdołano ich pokonać, na grodzie, o którym mowa, pozostała wdowa o imieniu Zompna. I, podobnie jak inni jej pruscy ziem-

Widok Fromborka od strony Zalewu Wiślanego. Fot. archiwum UMWW





kwie, żyła tam spokojnie do czasu, gdy w 1278 r. zwiadowcy biskupa Henryka Fleminga odkryli to miejsce jako wręcz znakomite, aby pobudować tu warowną katedrę i osadzić przy niej kapitułę. Kronikarze wspominają, iż w sukurs owym zamysłem przyszła ta właśnie – „szlachetna wdowa, która zapalawszy pobożnym afektem, gród swój dla potrzeb katedry ofiarowała”. Kopernik dla tej nazwy znalazł odpowiednik grecki: *Gynopolis*. Ale słowo to brzmi dwuznacznie. Można je czytać jako „Gród Pani”, ale także jako „Gród Kobiety”, czyli po prostu „Kobietogród”. Któż to wie, co w rzeczywistości miał na myśli Kopernik, zwłaszcza że wtedy, gdy tak właśnie adresował swoje listy do biskupa Jana Dantyszka, znajdował się w obliczu oskarżeń, że współżyje z kobietą. Nie ma wątpliwości, że pobrzmiwała w tym demonstrowana przekora.



Wzgórze Katedralne

Ponad owym „grodem”, który winien uosabiać miasteczko, górował gród rzeczywisty, który rozsiadł się na Wzgórzu Katedralnym. Po obu jego stronach, od wschodu i zachodu, były przepastne wąwozy, a dalej za każdym z nich, kolejne dwa wzgórza. Od południa łączył je płaskowyż, od północy stromo opadały ku miasteczku. Zatem na środkowym wzgórzu zbudowano niewielką, drewnianą katedrę, niemal ćwierć wieku wcześniej, nim miasteczko otrzymało swój przywilej lokacyjny. Otoczono ją wałem ziemnym i palisadą. W 1329 r. papież zezwolił biskupowi wznieść murowaną katedrę. W 1342 r. gotowe było jej prezbiterium, a dopiero w 1388 r. całość. Budowę poprzedziły niwelacje wzgórza, co utworzyło dla niej większą przestrzeń. Wraz z budową katedry powstawały też otaczające ją mury obronne, ale dopiero w połowie XV w. zamknął się wokół katedry cały ich

pierścień. Sama katedra też miała charakter obronny. Pomiędzy jej czterema narożnymi wieżyczkami biegly ganki obronne. W narożach murów obwodowych zbudowano baszty. Najpotężniejsza z nich, w postaci przysadzistego, ośmiobocznego bastionu w narożniku południowo-zachodnim, broniła dostępu do murów od strony południowej, gdzie wykopano sztuczną fosę. Na płaskim nakryciu tej baszty umieszczono dzwonnice kapitułną. Musiała być dość masywna, skoro wisiał w niej bardzo wielki dzwon: wystarczyło jego jedno uderzenie, aby wszyscy go słyszeli na zewnątrz murów i mogli przybyć na posiedzenie kapituły. Posiedzenia te odbywały się w kapitułarzu, którego funkcje pełniła prostokątna baszta w narożniku za prezbiterium katedry. W murach istniały dwie główne bramy i jedna mniejsza. Najważniejsza była brama południowa, którą szczególnie silnie ufortyfikowano. Poprzedzała ją głęboka fosa z mostem zwodzonym oraz usadowiony w fosie barbakan. Nieco mniejsza brama istniała na odcinku zachodnim, pomiędzy ośmiobocznym bastionem a wieżą narożną od strony miasteczka, która należała później do Mikołaja Kopernika. Od tej bramy wybiegał długi most na palach ku sąsiedniemu wzgórzu, gdzie stały rzędem domy mieszkalne (kurie) kanoników. Bezpośrednią komunikację z miastem umożliwiała brama północna. Ze względu na jej niskie usytuowanie, wynikające z różnicy poziomów dziedzińca oraz terenu na zewnątrz murów, w dziedzińcu wykopano odpowiedni zjazd (później zasypany, zaś samą bramę zasłonięto budynkiem wewnętrznej kurii kanonickiej). Komunikację ze wzgórzem wschodnim (od strony Braniewa), gdzie również istniały domy kanoników, umożliwiała furta we wschodnim odcinku murów, od której wybiegał most dla pieszych. W 1536 r. zbudowano w tym miejscu okrągłą basteję z herbem fundatora biskupa Maurycego Ferbera. Ten sam biskup rozbudował również pierwotny pałac biskupi przylegający do muru obok bastei, który wchłonął też narożną basztę prostokątną (w dawnym pałacu działa dziś Muzeum Mikołaja Kopernika).

Wzgórze Katedralne we Fromborku. Fot. archiwum UMWWM

Frombork na ryc. Ferdinanda von Quasta (1852). Fot. domena publiczna





Brama główna
Wzgórza Katedralnego
we Fromborku na ryc.
Ferdinanda von Quasta (1852).
Fot. domena publiczna



Brama główna
Wzgórza Katedralnego
we Fromborku.
Fot. Grzegorz Januszewicz



Kopernik we Fromborku

Mikołaj Kopernik zamieszkiwał we Fromborku w latach 1509-1543, a więc całą drugą połowę swego życia. Przybył tu po siedmioletnim okresie pobytu na dworze biskupim w Lidzbarku Warmińskim. Miał 37 lat oraz ciężące mu poczucie, że czas ucieka, on zaś niewiele dotąd zrobił, by w drodze bezpośrednich obserwacji nieba skonstruować łańcuch dowodowy, uzasadniający słuszność jego własnej teorii o ruchomości Ziemi. Miał więc teraz nadzieję, że osiadłszy wreszcie we własnym domu, zbuduje swoje obserwatorium i niezależnie od czekających nań obowiązków w kapitule, będzie miał jeszcze dość czasu dla siebie. Można jednak przypuszczać, że mnogość tych obowiązków kapitulnych w niewielkim stopniu go zaskoczyła.

Kapitułę tworzyło 16 kanoników. Większość z nich posiadała wykształcenie uniwersyteckie, byli to „ludzie światowi”. Kapituła miała osobowość prawną, niezbędną nie tylko po to, aby mogła ze swego grona prawomocnie wybierać biskupów, lecz także po to, aby zarządzać swoją częścią Warmii: w bezpośrednim władaniu kapituły znajdowały się trzy miasta (Frombork, Pieniężno i Olsztyn) oraz ponad 200 wsi i młynów. Zatem ci nieliczni kanonicy, którzy nie jeździli po świecie, lecz sumiennie rezydowali przy katedrze, mieli mnóstwo obowiązków urzędowych. Obowiązki świeckie tak bardzo ich absorbowały, że wymagane statutowo obowiązki liturgiczne zlecali swym zastępcom, czyli wikariuszom,

których zatrudniali na własny koszt. Nie wymagano od nich pełnych święceń duchownych. W czasach Kopernika miał je tylko jego przyjaciel Tiedemann Giese, późniejszy biskup chełmiński w Lubawie, toteż on jeden mógł osobiście sprawować pełną liturgię (ale i on miał wikariusza, który robił to za niego).



Organizacja warsztatu pracy

Gdy więc Kopernik osiadł we Fromborku, wprawdzie kupił dom, który był akurat wolny. Domy należące do kanoników, czyli ich kurie, wraz z ogrodami na zapleczu, otaczały półkolem katedrę na zewnątrz jej murów obronnych. Jednakże Kopernik, ze względu na specyfikę swej przyszłej pracy badawczej, zainteresowany był posiadaniem tylko tej spośród wszystkich 16 kurii, która spełniała wymagane przezeń kryteria dotyczące położenia. Znajdowała się mianowicie w najwyższym punkcie wzgórza sąsiadującego od zachodu z katedrą, otwierała łańcuch tamtejszych kurii, jako pierwsza w szeregu. Innymi słowy, położona była na skraju skarpy, opadającej stromo ku północy, czyli w stronę Zalewu Wiślanego. Kuria nie była do wynajęcia, ponieważ zamieszkiwał w niej zwierzchnik kapituły prepozyt Enoch Kobelau. W 1510 r. był on już starszkiem liczącym 70 lat, lecz mimo to Kopernik nie mógł czekać, aż zwolniona kuria poddana będzie przez kapitułę zwyczajowej opcji. Miał jednak szczęście. Okazało się bowiem, że rozległa działka ogrodowa, znajdu-



„Kopernik podczas obserwacji”, il. Jarostaw Korzeniewski

jąca się na zapleczu kurii, w swej większej części nie miała właściciela. Zatem od razu, gdy osiedlił się we Fromborku, Kopernik mógł przystąpić do organizacji swego obserwatorium, jako że miejsce, ze względu na wspomniane kryteria, w zupełności odpowiadało jego wymaganiom. Tam przeto, w najwyższym punkcie wzgórza, zbudował swoją płytę obserwacyjną. Miała trwałą strukturę, posadowiona była bezpośrednio na ziemi i dokładnie wypoziomowana – tak właśnie, jak opisał ją Kopernik później na kartach *De revolutionibus*. Środkiem owej prostokątnej płyty posadzkowej, zwanej *pavimentum*, biegła linia południkowa, utrwalona w postaci żeliwnego pręta. Dzięki

temu, nawet w godzinach nocnych, można było niemal automatycznie ustawić odpowiedni instrument astronomiczny wzdłuż owej linii, każdy bowiem z trzech posiadanych przezeń drewnianych instrumentów posiadał w swej podstawie odpowiednie wyżłobienia.

Zapis pierwszej obserwacji Kopernika, dokonanej na tej płycie przy pomocy astrolabium, pochodzi z 1 stycznia 1512 r. Akurat trzy miesiące później zmarł prepozyt i jego dom poddano opcji. Chętnych nie było! Wszystkich odstraszała cena – 175 grzywien. Za taką

kwotę można było nabyć dwie albo nawet trzy inne kurie. W obliczu zbliżającej się wojny z Zakonem Krzyżackim (1519-1521) nikt nie chciał ryzykować tak wielkiej straty. Nikt, za wyjątkiem Kopernika. Wszak nocna praca astronoma musiała wiązać się z bliskością domu, zwłaszcza że owe drewniane instrumenty astronomiczne Kopernika musiały być przechowywane w stałej, domowej temperaturze. Wszelako cena podyktowana przez kapitułę znacznie przekraczała możliwości finansowe Kopernika, który był wówczas ledwie na dorobku. Dom stał przeto dwa lata pusty, aż wreszcie 17 marca 1514 r., kapituła zdecydowała się udostępnić go Kopernikowi na warunkach ratalnych: 75 grzywien winien był wpłacić od razu, pozostała zaś kwota – w terminie dwóch lat.

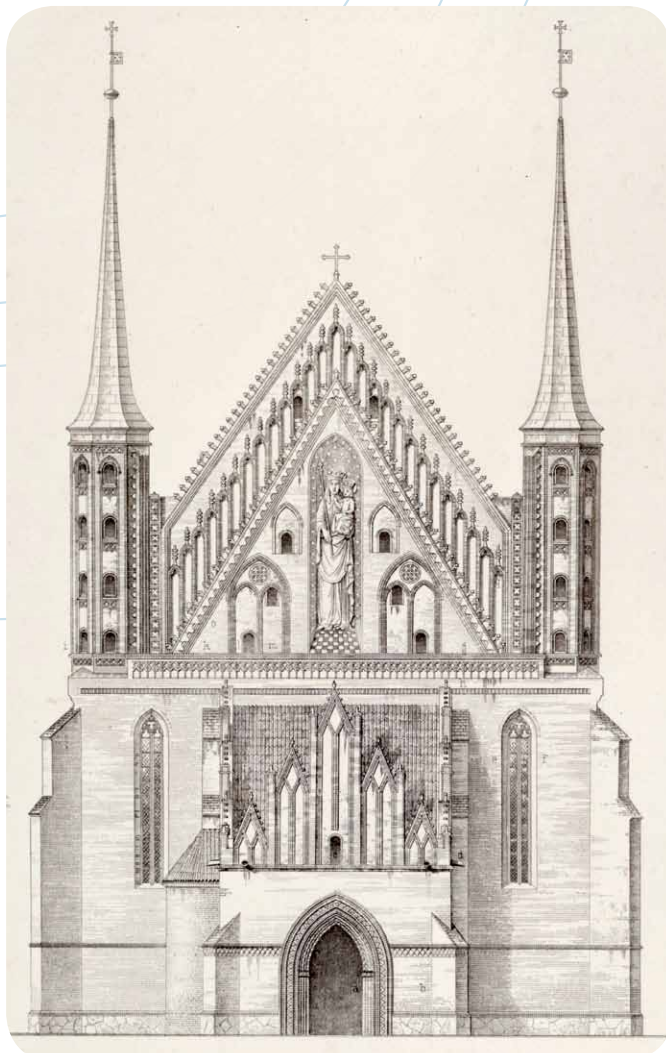
Dom, o którym mowa, Kopernik posiadał do końca życia. Tutaj pracował, spisywał swoje dzieło i tutaj zakończył życie. Dziś stoi w tym miejscu kanonia św. Stanisława, zbudowana w 1564 r., a w jej piwnicach udokumentowano resztki fundamentów domu Kopernika. Dodać tu jednak trzeba, że statuty kapituły warmińskiej wymagały, aby każdy kanonik posiadał też drugi dom, wewnątrz murów obronnych otaczających katedrę. Skoro na ten pierwszy dom Kopernik ledwie uzbierał pieniądze, na drugi absolutnie nie było go stać. A poza tym, z powodów czysto praktycznych, takim domem w ogóle nie był zainteresowany. Wpadł przeto na pomysł, aby wydzierżawić od kapituły narożną wieżę w murach warowni. Traf chciał, że znajdowała się ona akurat naprzeciwko jego właściwego domu, w którym zamieszkiwał. Wszelako wyobraźnia ludzka kazała domniemywać, że owa wieża właśnie po to była mu potrzebna, aby mógł w niej urządzić swoje obserwatorium. Takiej sugestii uległ Jan Matejko, ukazując Kopernika na swoim słynnym obrazie, jak rzekomo spogląda w niebo na jakimś pomoście przy wieży. Tak czy owak, wieża w istocie była

Wzgórze Katedralne we Fromborku. Fot. archiwum UMWWM



Wzgórze Katedralne we Fromborku na ryc. Ferdinanda von Quasta (1852). Fot. domena publiczna





Fasada archikatedry
pw. Wniebowzięcia
Najświętszej Marii Panny
i św. Andrzeja Apostoła
we Fromborku
na ryc. Ferdinanda
von Quasta (1852).
Fot. domena publiczna

własnością Kopernika i na tę pamiątkę umieszczono na jej wierzchołku symbol układu heliocentrycznego Kopernika, z orbitą Ziemi krążącej wokół Słońca.

Gdy osiadł we Fromborku, spadły nań równocześnie różnorakie obowiązki statutowe. W latach 1510-1512 był wizytatorem kapituły, 1510-1513 także jej kanclerzem, 1511-1512 także przełożonym kasy aprowizacyjnej. Tyle na raz! Lecz oto na początku 1513 r. otrzymał od kapituły urlop naukowy. Miało to związek z nadesłanym na jego ręce zaproszeniem od soboru kościelnego, który obradował w Rzymie, aby zgłosił swój własny projekt naprawy kalendarza (wskutek błędu w obowiązującym kalendarzu, rok kalendarzowy był o 11 minut dłuższy od roku astronomicznego, co spowodowało, iż w tamtym czasie różnica ta urosła aż do 10 dni).

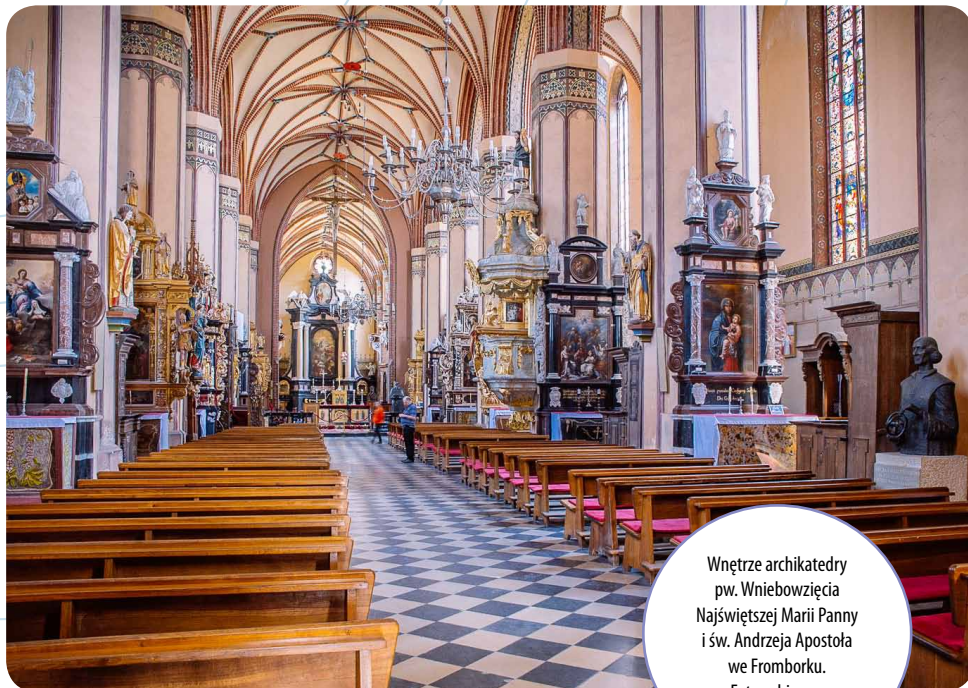
Dzięki tym okolicznościom Kopernik rozpoczął okres intensywnej pracy badawczej,



Fasada
archikatedry
pw. Wniebowzięcia
Najświętszej Marii Panny
i św. Andrzeja Apostoła
we Fromborku.
Fot. Janusz
Gerszberg

która miała na względzie nie tylko kwestię kalendarza, ale też postęp prac nad dziełem „O obrotach”. Wiosną 1516 r. wysłał do Rzymu swój traktat. Tym samym kapituła poczuli się zwolniona od dalszych ulg na rzecz Kopernika. Już 8 listopada przydzielono mu najważniejszy ze wszystkich urzędów administratora dóbr kapituły i wysłano na trzy lata do Olsztyna, gdzie administratorzy mieli swoją urzędową rezydencję.

Gdy w listopadzie 1519 r. zakończył swój urząd i wrócił do Fromborka, zastał go tam wybuch wojny polsko-krzyżackiej. Kanonicy schronili się w murach warowni katedralnej, gdy 23 stycznia 1520 r. Krzyżacy zjawili się we Fromborku, pałac miasteczko i wszystkie domy kanoników wokół warowni. Spłonął też dom Kopernika, który ten odbudował później w postaci znacznie skromniejszej. Ostatecznie w 1565 r. zburzono go i postawiono



Wnętrze archikatedry pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i św. Andrzeja Apostoła we Fromborku.
Fot. archiwum UMWWM

w jego miejscu zachowaną do dziś kanonię św. Stanisława.

W owym czasie kapituła doceniła zasługi Kopernika, zwłaszcza z okresu wojny, powołując go w 1523 r. na urząd generalnego administratora biskupstwa. W oparciu o mandat królewski w lipcu tego roku przejmował miasta i zamki warmińskie, trzymane od czasu wojny przez polskie załogi wojskowe. Gdy po 15 latach pracy, mniej więcej około 1530 r., ukończył pisanie swego dzieła, zawahał się, czy ujawnić je światu. Schował je do skrzyni. Jego życiowa aktywność, gdy właśnie dobiegał sześćdziesiątki, sprowadzała się do pracy na rzecz kapituły. W 1537 r. kapituła rekomendowała królowi Zygmuntowi Staremu listę czterech kandydatów na urząd biskupa warmińskiego, uwzględniono na tej liście osobę Kopernika (kandydatem wskazanym przez króla był jednak jego dworzanie Jan Dantyszek). W ten symboliczny sposób chciano oddać mu należną satysfakcję.



Kopernik jako lekarz

W swoim środowisku fromborskim uczony cieszył się uznaniem jako lekarz. Po śmierci wuja leczył jeszcze trzech kolejnych biskupów, którzy nie tylko bez zastrzeżeń oddawali się w jego ręce, lecz wprost wzywali kapitułę, aby zgodziła się na jego

wyjazdy do Lidzbarka Warmińskiego. W 1539 r. wybawił z ciężkiego krwotoku kustosa kapituły Feliksa Reicha. W 1532 r. wystawił receptę z lekami na żołądek ciężko chorej siostrze jednego z kanoników. Pozwala to sądzić, że udzielał też porad wszystkim innym gospodyniom zatrudnionym przez kanoników. W 1541 r., jako sędziwy starzec, zdecydował się jechać na wezwanie księcia Albrechta (dawnego wielkiego mistrza, przed którym w 1521 r. bronił Olsztyna) na jego dwór do Królewca, aby ratować życie radcy księżęcyemu Georgowi von Kunheimowi, któremu inni lekarze nie zdołali pomóc. Kopernik okazał się szóstym z kolei lekarzem i spędził przy chorym ponad trzy tygodnie. Po powrocie do Fromborka, swoim zwyczajem, napisał do zaprzyjaźnionego lekarza królewskiego Jana Benedykta Solfy, aby upewnić się co do diagnozy i leczenia, po czym przesłał odpowiedź księciu, który mu wylewnie dziękował (pacjent żył jeszcze dwa i pół roku, przeżywszy swego lekarza). Miał Kopernik pod ręką pięć ksiąg medycznych, z których ostatnią zakupił sześć lat przed śmiercią. Nie mógł jednak pomóc swemu młodszemu bratu Andrzejowi, również kanonikowi warmińskiemu, który chorował na syfisy – powszechny wówczas w Europie i nieuleczalny (Andrzeja zmuszono do opuszczenia Fromborka i zmarł we Włoszech w 1518 r., przeżywszy zaledwie 48 lat).

W swoim długim życiu zajmował się nie tylko astronomią i medycyną, lecz także ekonomią i kartografią, z myślą o realnych potrzebach swojej większej ojczyzny, którą były Prusy Królewskie.



Grób Kopernika w archikatedrze. Fot. archiwum UMWWM



Fiasko nadziei na rychły druk dzieła „O obrotach”. Rola Anny Schilling

Wizerunek Kopernika, odtworzony komputerowo na podstawie dobrze zachowanej czaszki, odnalezionej w 2005 r. w miejscu, w którym go pochowano w katedrze fromborskiej, ukazuje twarz pociągłą, o głęboko osadzonych, błękitnych oczach, z dużym „orlim” nosem, w dodatku przekrzywionym ku lewej stronie (wskutek urazu doznanego w dzieciństwie). Twarz człowieka poczciwego, choć przecież o nieszczególnej urodzie.

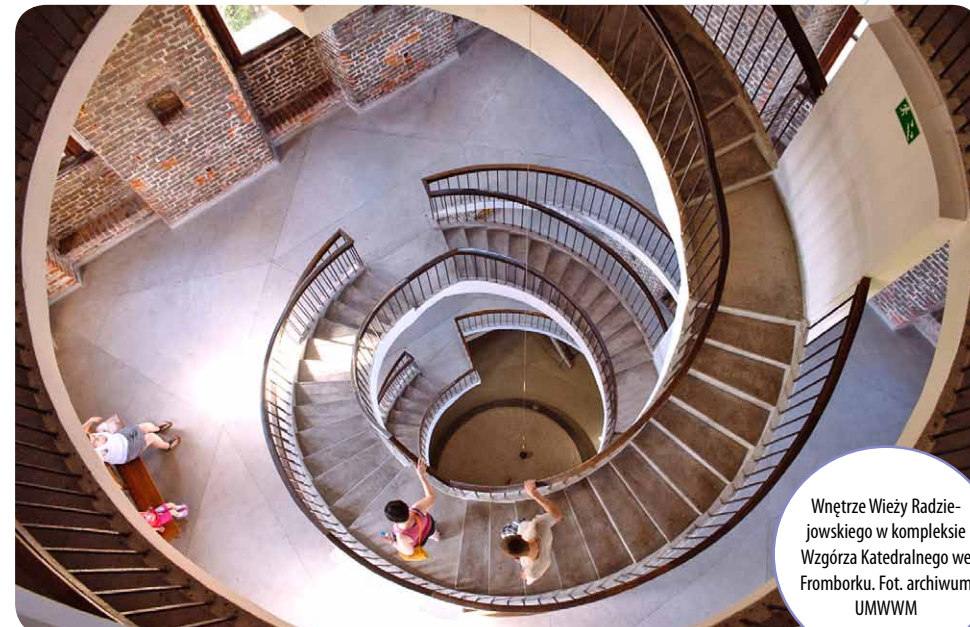
Takim oglądali go współcześni. Swoją wielką wiedzą nigdy się nie afiszował, z natury był skromny. Nie szukał zaszczytów, o które ubiegali się inni. Nie interesowały go prałatury kapitulne – przecież zrezygnował nawet z możliwości objęcia biskupstwa, które oferował mu jego wuj, chcąc go wprawdzie uczynić swoim zastępcą. Musiano go tedy uważać wręcz za abnegata, co być może, tym bardziej zjednywało mu sympatię. Miał spory krąg oddanych sobie przyjaciół, choć pojawiali się też w kapitule zawistnicy, chętni upatrywać w nim nawet grzesznika, który nazbyt spoufala się z własną gospodynią.

W ogóle jednak miał szczęście do ludzi. Tak było w przypadku Teodoryka Redena, a później Jerzego Joachima Retyka, który przybył doń z odległej Wittenbergi.

Pierwszy z nich, zanim pojawił się we Fromborku, całe lata tkwił przy dworze papieskim w Rzymie. Wpierw świadczył płatne usługi wielkiemu mistrzowi Albrechtowi, który miał na pieńku z królem polskim. I nadal kontynuował swą misję, pomimo że Albrecht, choć pojednany z królem, został luterańskim księciem w Prusach. Tego już papież nie ścierpiał i obłożył Redena klątwą. Ale dzięki swoim tamtejszym znajomościom Reden wyszedł z tego cało – w 1531 r. dostał nawet od papieża kanonikat warmiński. Aby czerpać zeń dochody, musiałby odsiedzieć we Fromborku całą roczną rezydencję przy katedrze, co mu się bynajmniej nie uśmiechało. Zdecydował się na to trzy lata później – 30 maja 1534 r. pojawił się w kapitule. Tam go rychło wtajemniczono, kim w istocie jest Kopernik. Redenowi z miejsca zaimponował. Do tego stopnia, że połączyła ich przyjaźń dożgonna – Kopernik uczyni go później egzekutorem swego testamentu. W ciągu rocznej rezydencji Redena ich zażyłość stała się tak wielka, że Kopernik zdecydował się nie tylko objaśnić mu swoją teorię, ale też dał mu do przejrzania rękopis swego dzieła.

W 1535 r. Reden wracał do Rzymu naładowany emocjami. W Rzymie – na lewo i prawo rozpowiadał o tym, co odkrył i udowodnił skromny kanonik fromborski. Gdy po jakimś czasie wieści te dotarły do uszu kardynała Mikołaja Schönberga, ten nie wierzył, dopóki nie wysłuchał samego Redena. W rezultacie powziął decyzję, że sam sfinansuje wydanie drukiem dzieła Kopernika. Żeby swą decyzję uwiarygodnić, 1 listopada 1536 r. napisał bezpośrednio do Kopernika – list ten dotarł do adresata jeszcze przed końcem roku. Zawarta w nim propozycja zrobiła na Koperniku tak wielkie wrażenie, że list ów w całości opublikuje później we wstępie do swego dzieła, dając mu pierwszeństwo nawet przed swoim listem dedykacyjnym adresowanym do papieża. Mało tego – nawet w owym liście dedykacyjnym wspomni o liście kardynała – „szeroko znanego ze swej wszechstronności i uczoności”.

Wieża Kopernika w kompleksie Wzgórza Katedralnego we Fromborku. Fot. archiwum UMWWM



Wnętrze Wieży Radziejowskiego w kompleksie Wzgórza Katedralnego we Fromborku. Fot. archiwum UMWWM



Gdy więc otrzymał ów list od kardynała – zapewne nie wierzył własnym oczom i czytał te słowa po wielokroć: „...mężu uczony, jeśli nie będę Ci natrętny, proszę i błagam usilnie, abyś udostępnił swe odkrycia miłośnikom nauki i jak najspieszniej przesłał mi wyniki swych badań. (...) Poleciałem Teodorykowi Redenowi, aby wszystko na mój koszt, na miejscu zostało przepisane i do mnie nadesłane. Jeżeli mi w tej sprawie uczynisz zadość, będziesz miał do czynienia z człowiekiem wielbiącym Twoje imię i pragnącym oddać sprawiedliwość Twojemu wielkiemu talentowi”.

Była to propozycja nie do odrzucenia. Nie dość bowiem, że znaczenie odkryć Kopernika miało być potwierdzone autorytetem Stolicy Apostolskiej, to w dodatku pojawiła się nagle szansa, że *De revolutionibus* ujrzy światło dzienne jeszcze za jego życia, na co już przecież nie liczył. I tak oto praca nad skopiowaniem rękopisu bez wątpienia rychło została podjęta – za wiedzą i z pomocą Redena, który winien był przecież na bieżąco informować kardynała. I oto raptem przysłała z Rzymu bulwersująca wiadomość: 7 września 1537 r. kardynał nieoczekiwanie rozstał się z życiem. Całe przedsięwzięcie, już niewątpliwie w stadium zaawansowanym, nagle upadło. Można sobie wyobrazić ogrom zawodu, jakiego doznał Kopernik. Rękopis *De revolutionibus* ponownie spoczął w skrzyni.

Wiadomość o jego fatalnym stanie psychicznym dotarła do Gdańska, gdzie najpewniej sporządzano zamówioną kopię rękopisu. W takim razie musiałby niezawodnie pojechać tam osobiście. Z Gdańskiem zaś wiązały go nie tylko liczne znajomości, ale też rodzinne pokrewieństwa. Wszak wraz z Arendem Schillingiem i Michałem Loitzem był prawnym opiekunem owdowiałej Korduli z Allenów i jej dzieci. Kordula była jego cioteczną siostrą, zaś Arend Schilling miał za żonę Annę, córkę ciotecznej siostry Kopernika Krystyny,

zamężnej z toruńskim burmistrzem Henrykiem Krügerem. Zaś Michał Loitz był mężem Korduli, córki owej Korduli z Allenów, owdowiałej w 1529 r. Sytuacją, w jakiej znalazł się Kopernik, zainteresowała się zwłaszcza Anna Schilling – owa jego kuzynka w drugim pokoleniu. Znał ją Kopernik jeszcze z Torunia, zanim przeniosła się z mężem do Gdańska. Wszakże nie tylko Kopernik, ale i ona sama akurat miała powód do zmartwienia. W tymże roku 1537 zmarł bowiem mąż jej Arend, zostawiając ją samą z licznym potomstwem. Co prawda wiadomo tylko, iż miała siedem córek, ale zdaniem Krzysztofa Mikulskiego, byli też i chłopcy; w sumie ta kobieta, licząca ledwie 47 lat, zdaniem owego historyka, miała za sobą kilkanaście porodów. Pomimo swego wieku, z tyloma dziećmi nie mogła zapewne liczyć na powtórne małżeństwo. W tej więc sytuacji Kopernik jawił się jej jako potencjalny opiekun, zwłaszcza że od sześciu lat musiał obywać się bez gospodyni, zatrudniając jedynie dziewczkę służebną, dochodzącą z miasteczka. Pomysł spodobał się obojgu. Ponieważ z taką gromadą dzieci Anna nie mogłaby z nim zamieszkać, znalazła stosowne rozwiązanie: spośród siedmiorga córek jedynie niespełna dwuletnia Brygidka pojechałaby z nią do Fromborka, siedemnastoletnia Barbara już w lutym 1538 r. miała być wydana za mąż (niezawodnie z pomocą Kopernika, jako że wyswatano ją z Tiedemannem Giesem, krewniakiem przyjaciela Kopernika o tym samym imieniu i nazwisku), natomiast cztery córki w wieku od 10 do 16 lat miały pozostać w Gdańsku pod opieką najstarszej z sióstr, liczącej 22 lata Krystyny.

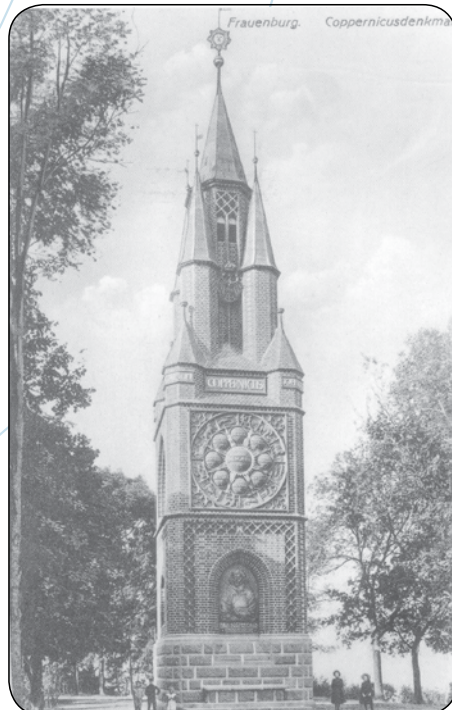
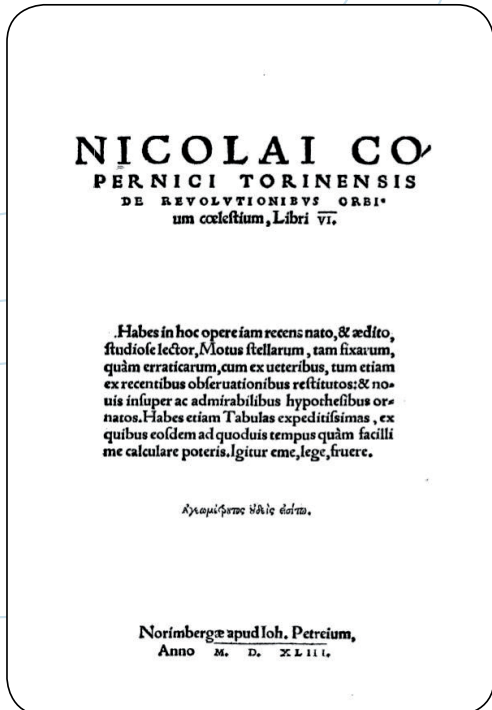
Po tych uzgodnieniach Kopernikowi przyszło już tylko oczekiwać na realizację pomysłu. Najwidoczniej czas mu się dłużył, rozterka po nieudanym zamierzeniu, dotyczącym rękopisu *De revolutionibus*, wciąż jeszcze mocno mu doskwierała, toteż szukał sposobu,

Muzeum Mikołaja Kopernika we Fromborku – repliki przyrządów astronomicznych. Fot. archiwum UMWWM



Muzeum Mikołaja Kopernika we Fromborku – Pałac Biskupi. Fot. archiwum UMWWM





• Karta tytułowa pierwszego wydania dzieła „O obrotach sfer niebieskich” Mikołaja Kopernika (1543). Fot. domena publiczna

• Pomnik Mikołaja Kopernika we Fromborku z 1909 r., zniszczony w 1947 r. Fot. domena publiczna

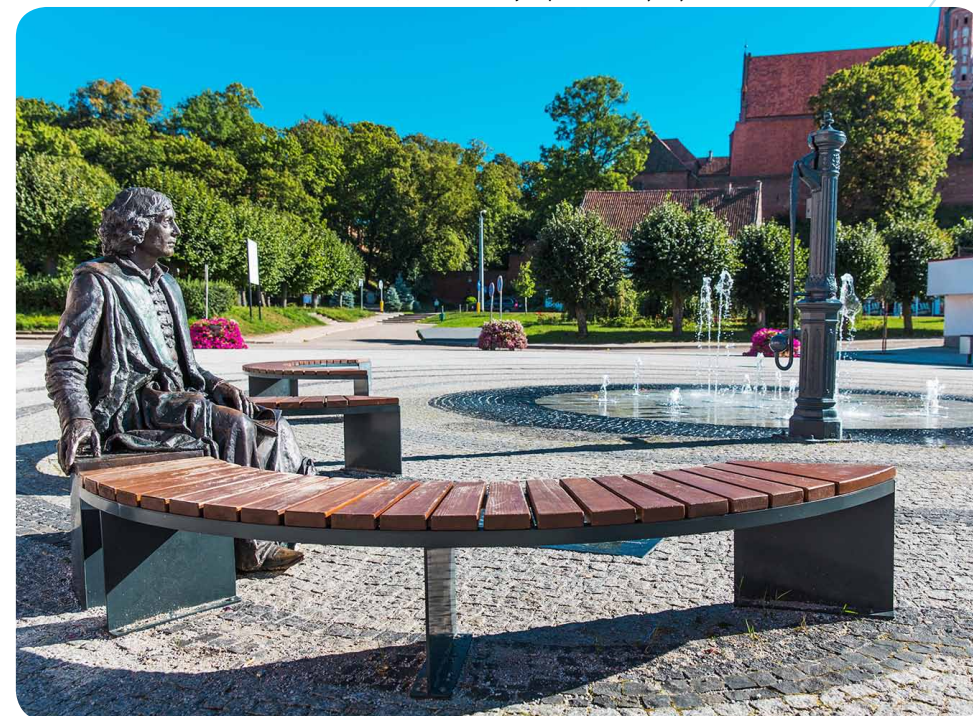
aby się czymkolwiek zająć. I oto rzecz znamienne: jak przez wiele minionych lat chadzał nocami na swoją platformę obserwacyjną, aby zaobserwować ważne dla niego konfiguracje planet i odnotować je następnie na kartach *De revolutionibus*, względnie w swoim „Wielkim kalendarzu rzymskim”, tak teraz ponownie poczuł potrzebę, aby czynić akurat to samo, chociaż w rzeczywistości – nie mógłby tej potrzeby uzasadnić. I tak oto, gdy 8 września 1537 r., w oczekiwaniu na bliski finał owego przedsięwzięcia, które zlecił kardynał Schönberg, bez wyraźnej potrzeby obserwował położenie Marsa, tak teraz, w obliczu fiaska, a zarazem w oczekiwaniu na przyjazd Anny Schilling, 10 października udał się znów na swoją platformę. Przy pomocy astrolabium obserwował Wenus i Saturna, dwa dni później – ponownie Wenus, 16 października – Wenus i Saturna, 31 października – ponownie Wenus, 3 listopada obserwował Marsa, następnego dnia ponownie Marsa, cztery dni później – ponownie Marsa, następnego dnia – ponownie Marsa, 12 listopada – Wenus, nazajutrz – Marsa i Wenus, dwa dni później były to Księżyc i Jowisz. W 1538 r., 18 stycznia, obserwował koniunkcję Saturna z Księżycem, zaś 1 lutego – wrócił do Marsa. Ostatnia z wymienionych obserwacji kończyła zarazem jego nocne wędrówki na platformę obserwacyjną – powodem tego był przyjazd Anny. Naturalna opiekuńczość ze strony tej kobiety, jak też obecność jej małej córeczki, pozwoliły mu poznać smak życia rodzinnego, którego nigdy dotąd nie doświadczał. Ale złe oko w jego kapitulnym otoczeniu chciało w tym dostrzec coś szczególnego. Do biskupa poszedł donos.

W Lidzbarku Warmińskim od kilku miesięcy rezydował nowy zwierzchnik diecezji – biskup Jan Dantyszek. Początek jego urzędowania okazał się niefortunny. Już z początkiem kwietnia 1538 r. przykuła go do łóża jakaś szczególnie dolegliwa choroba. Ma się rozumieć, iż niezwłocznie przywołał do siebie Kopernika, biegłego w sztuce medycznej. Po upływie tygodnia pacjent nieco wyzdobrzył, ale czuł się tak osłabiony, że jeszcze do połowy kwietnia zatrzymał Kopernika na zamku. Gdy nastąpiło w końcu pożegnanie, zamiast słów podzięk, Kopernik usłyszał z jego ust życzliwe „ojcowskie upomnienie”: winien był niezwłocznie pozbyć się swojej gospodyni. Kopernik, choć mocno tym nakazem zaskoczony, przybiecał, że gospodynię zwolni przed świętami Wielkanocy – a więc niemal natychmiast, skoro święta przypadały za tydzień (21 kwietnia).

Mijały jednak kolejne miesiące, a ów fromborski donosiciel nadal nie miał dla biskupa dobrych wiadomości. Z początkiem grudnia Dantyszek do reszty stracił cierpliwość – Kopernik otrzymał polecenie na piśmie. Odpowiedź przesłał natychmiast – zapewniał, że polecenie „wziął sobie głęboko do serca”. Obiecywał, że zwolni swą gospodynię niezwłocznie – już „do świąt Bożego Narodzenia”.

Mijały jednak kolejne Wielkanocy i Boże Narodzenia. W końcu nie było już rady. Anna zmuszona była odejść, lecz nie odeszła za daleko – kupiła sobie dom we Fromborku. Od tej pory donosiciel meldował biskupowi o „potajemnych schadzkach” obydwojga. Wierny przyjaciel Tiedemann Giese, teraz już biskup chełmiński, usiłował bronić Kopernika przed oskarżeniami Dantyszka, swego warmińskiego kolegi. Z koń-

• Pomnik Mikołaja Kopernika na Starym Rynku we Fromborku. Fot. archiwum UMWWM





cem 1539 r. kolejny raz go usprawiedliwiał, dodając na koniec: „poznałem doprawdy, że nie cierpi zbyt poważnie, jak wielu twierdzi”. Słowa te jednak świadczą, że przecież cierpiał. Anna wróciła do Gdańska, jednak swój dom we Fromborku zachowała dopóty, dopóki żył Kopernik. Jest też wysoce prawdopodobne, że opiekowała się nim bezpośrednio, przez ostatnie pół roku, gdy doznał częściowego paraliżu – i nawet wówczas nie śmiała usuwać jej z Fromborka. Gdy jednak umarł, a ona nadal widziana była w miasteczku, Dantyszek nie mógł tego zdzierżyć – pisał do kapituły w obawie, „aby którymkolwiek innym z Was, Bracia, nie o władnęła sposobami, jakimi ogłupiła tego, który niedawno odszedł ze świata”. Po powrocie do Gdańska Anna niezwłocznie wydała za mąż swą najstarszą córkę Krystynę, zwalniając ją tym samym od obowiązku opieki nad młodszym rodzeństwem.



Dzieło jego życia

Ale przecież jego dzieło nie do samej jego śmierci leżało w skrzyni, do której je włożył ponownie w 1537 r. Zanim zszedł z tego świata, w 1539 r. nastąpiła zmiana decyzji: „lęk przed szyderstwem”, o którym pisał potem w przedmowie, nie ustąpił co prawda całkowicie, ale ustąpił na tyle, że jednak dzieło poszło do druku. Zawdzięczał to wizycie młodego profesora matematyki z luterańskiej Wittenbergi, Jerzego Joachima Retyka,



„Śmierć Mikołaja Kopernika” – obraz Aleksandra Lessera (1878). Fot. domena publiczna



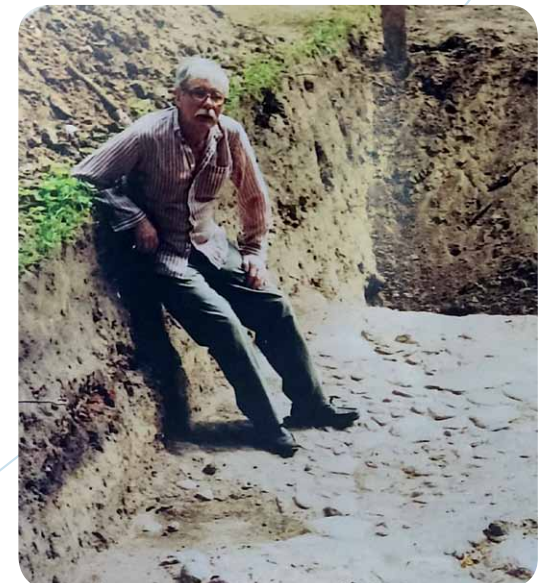
● Odnalezione w katedrze fromborskiej szczątki Mikołaja Kopernika przygotowane do powtórnego pochówku (maj 2010 r.). Fot. Bartosz Sikorski

z którym odbył podróż do Lubawy, do najbliższego przyjaciela, biskupa chełmińskiego Tiedemanna Giese-go. Obydwaj zdołali go namówić, by dzieło udostępnił potomnym, choć jednak do końca nie pozbył się różnorodnych wątpliwości. Prof. Włodzisław Duch, kierownik Katedry Informatyki Stosowanej na Uniwersytecie w Toruniu (zarazem też wykładowca na wielu uczelniach zagranicznych) tłumaczy te wahania następująco: „Z obliczeń Kopernika wynikało, że centrum Wszechświata – czy jak mówimy obecnie, środek masy Układu Słonecznego – nie wypadł w Słońcu. Gdyby tak było, astronom strasznie by się cieszył i od razu by opublikował swe dzieło, bo Słońce mogło symbolizować Boga Ojca. Tymczasem środek wypadł co prawda w pobliżu naszej gwiazdy, ale w jakiejś pustce. To było nie do zaakceptowania, bo podważało cały średniowieczny sposób myślenia. Dlatego Kopernik niechętnie myślał o publikacji wyników”.

Można dziś popatrzeć na jego podświetlony sarkofag u stóp ołtarza, którym się za życia opiekował (choć co prawda przy pomocy wikariusza). Około 8 grudnia 1542 r. doznał prawostron-



● Rekonstrukcja wyglądu Mikołaja Kopernika na podstawie jego czaszki, wykonana w Centralnym Laboratorium Kryminalistycznym Policji. Fot. archiwum CLKP



● Autor podczas wykopaliśk mających na celu odnalezienie pavimentum we Fromborku, prowadzonych w 2009 r. przez Adama Mackiewiczza. Wykop osiągnął historyczny poziom zaplecza kurii kanonicznej Mikołaja Kopernika z czasów jego życia. Fot. archiwum prywatne autora



nego paraliżu. Współcześni uważali, że był to skutek wylewu krwi do mózgu. Skoro jednak żył w tym stanie prawie pół roku, mógł to być raczej zakrzep tętniczy w lewej półkuli mózgu, gdzie znajduje się ośrodek mowy. Zatem stracił mowę, ale mógł porozumiewać się z otoczeniem na inne sposoby. Mógł czytać. Musiał świadomie przyjmować pożywienie, poruszał się przy pomocy swych służących. Już w okresie poprzedzającym paraliż, czyli od maja 1542 r., przysyłano mu z Norymbergi kolejne arkusze *De revolutionibus* do korekty. Obliczono, że arkuszy tych będzie sto. Do grudnia było dość czasu, aby otrzymał wszystkie. Skoro druk dzieła ukończono około 20 marca 1543 r., była szansa, iż w tych okolicznościach specjalnie śpieszono się, aby autor ujrzał swe dzieło w całości. Lecz jeśli to się udało – czy zdobyto się na odwagę, aby ujawnić autorowi owe fałszerstwa, których dopuścili się wydawcy tego dzieła? Czy dotarło więc do jego świadomości, iż do tytułu *De revolutionibus* samowolnie dopisano słowa *orbium coelestium*, co musiało w sumie znaczyć: „O obrotach sfer niebieskich”, a zatem stanowiło oczywiste nawiązanie do tego porządku Wszechświata, którego twórcą był Ptolemeusz? Czy dostrzegł, że samowolnie dopisano mu przedmowę, traktującą jego dzieło jako hipotezę? Jeśli wszystko to rzeczywiście dotarło do jego świadomości, mógł tego nie przeżyć. Mogło to być ostateczną przyczyną jego zgonu.

Daty jego zgonu nie zapisano w aktach kapituły i do dziś nie jest wiadome, kiedy dokładnie umarł. Musiało to jednak nastąpić przed 21 maja 1543 r., skoro tego właśnie dnia jego koadiutor Jan Loitz otrzymał kanonikat należący do „świętej pamięci Mikołaja Kopernika”. Tę datę uwidocznilo na nagrobku, wystawionym w związku z jego powtórnym pochówkiem 22 maja 2010 r.

Mural artystyczny promujący Szlak Kopernikowski we Fromborku, projekt - Dorota Piechocińska, wykonanie - WAKEUP Marcin Budziński. Fot. archiwum UMWWM



Olsztyn



Gród nad Łyną

Stare miasta Europy szczycą się swym dawnym rodowodem, który ginie w mrokach Średniowiecza lub nawet starożytności. Olsztyn nie czuje się gorszy. Co prawda jego założenie przez kapitułę warmińską, jako stolicy jednego z jej trzech komornictw, wiąże się z rokiem dopiero 1353, ale wcale nie znaczy to, że przedtem nic tu nie było. Na kampusie tutejszego uniwersytetu archeolodzy znaleźli toporek – zgubiła go 9700 lat temu grupa myśliwych, którzy przywędrowali tu z pobrzeża Bałtyku. Tam też odkryto około 40 grobów z glinianymi popielnicami. Gdzieś w pobliżu cmentarzyska istniała więc osada, datowana na okres tzw. wpływów rzymskich. Zjawiali się tu wówczas kupcy z południa, by w zamian za srebrne i brązowe monety, ozdoby z metali szlachetnych i szkła, otrzymać od tutejszych mieszkańców futra i skóry zwierzęce, a nade wszystko bursztyn. Rzymianie nazywali ten lud *Aesti*. W rzeczywistości zaś byli to Prusowie.

Mało kto zdaje sobie sprawę, w jak wielkim stopniu tradycje staropruskie, sięgające pół tysiąca lat przedtem, zanim przybyli tu Krzyżacy, przenikają dzisiejszy Olsztyn. Ślady mnogiej niegdyś obecności pruskiego osadnictwa na obszarze dzisiejszego Olsztyna znaleźć można choćby w nazwach jego dzielnic, które do niedawna były wsiami, a wcześniej osadami pruskimi. Oto więc Kortowo, dzisiaj teren uniwersytecki. W języku Prusów *corto* znaczyło „gaj”. Z pruskiej tradycji nazewnictwa pochodzą Dajtki – w języku Prusów *Deitai*, które kojarzą się nieco z etymologią nazwy Dywity (*deywis* = „bóg”). Nazwa dzisiejszego Gutkowa, pierwotnie ogromnej wsi podolsztyńskiej, zamieszkałej przez samych Prusów, wywodzi się od pruskiego imienia *Godeke*, nazwa Jarot, największej dzielnicy mieszkaniowej Olsztyna, pochodzi dopiero z 1951 r., ale w tradycji niemieckiej brzmiała *Jommendorf*,



przez co nawiązywała wprost do imienia pruskiego *Jomen* (= „Wieś Jomena”). Dzielnica Likusy wiąże swą nazwę z pruskim imieniem *Likus*, Pozorty – z pruskim *possortis* = „po-grzebacz”, nazwa Redykajny pochodzi od imienia *Rainis* + *kaimis* = „Wieś Rainisa”. Track – od jeziora *Drauskis*, (słowo *drau* = „płynąć”), Zalbki od *salp* + *kaimis* = „Wieś nad Zatoką”. To samo odnosi się do nazw olsztyńskich jezior: Ukiel od *auco* = „kołysać”, Wadąg od *wads* = „woda”, Skanda – w pokrewnym języku litewskim jako *skandi* = „zatonąć”.

W samym mieście jednak, odkąd zostało założone przez kolonistów przybyłych spod Pieniężna, Prusów nie było. Niemieccy przybysze nie tolerowali ich także w swoich kościołach. Pomimo idei nawracania ich na chrześcijaństwo, z rzadka tylko budowano dla nich osobne kościółki we wsiach, jak np. we wspomnianym podolsztyńskim Gutkowie. Jednak nie była to parafia – kościoły parafialne Niemcy zakładali wyłącznie dla siebie.

Również w nazwie niemieckiej Olsztyna tkwił pierwiastek staropruski: *Allenstein* to „Zamek nad Łyną”, od pruskiego słowa *Alne* = „łania” (samica jelenia). Pod wpływem masowej migracji ludności polskiej z Mazowsza, już w końcu XVI w. pierwotni mieszkańcy tego kraju ulegli zanikowi. Pozostała po nich jedynie bogata tradycja nazewnictwa oraz odnajdywane przez archeologów relikty ich kultury materialnej. Unikatowa kolekcja około 500 tego rodzaju zabytków przechowywana jest w zbiorach Muzeum Warmii i Mazur. Ale dzisiejsza nazwa miasta funkcjonowała już w pierwszej połowie XV w., czyli przed wcieleniem Warmii do Polski w 1454 r. Już bowiem Jan Długosz w 1448 r. pisał *Olsztyn*. Także w dokumentach kapituły z czasów Mikołaja Kopernika, w 1522 r., pisano *Olstyn*.



Olsztyn dziś

W świadomości dzisiejszych mieszkańców powrót Olsztyna do granic państwa polskiego na mocy umowy poczdamskiej z 2 sierpnia 1945 r. jest wyrazem sprawiedliwości dziejowej. Był to bowiem powrót miasta oderwanego bezprawnie od ciała Rzeczypospolitej przez Prusy w 1772 r. Po wojnie zasiedliła miasto ludność o zróżnicowanym pochodzeniu. Według socjologów, jest to społeczność „postmigracyjna”. W obcym początkowo mieście społeczność ta, również i nawzajem sobie obca, z biegiem czasu odnajdywała swojskość poprzez zasiedzenie, poprzez mnożenie się rodzinnych grobów, ale też poprzez świadomość wspólnych powojennych losów. Nie przypadkiem w każdym z olsztyńskich kościołów katolickich (i nie tylko olsztyńskich) spogląda na swoich ziomków srebrzysta Madonna z Dzieciątkiem, wywodząca się z wileńskiej Ostrej Bramy. Nie przypadkiem Ukraińcy przesiedleni tu przymusowo z Lubelszczyzny, Rzeszowszczyzny i Podkarpacia zdecydowali się zbudować w mieście własną cerkiew. A także wyznawcy prawosławia zaadaptowali na ten sam cel dawną kaplicę ewangelicką. Również u ewangelików na Starym Mieście odbywają się nabożeństwa ekumeniczne. Wszyscy oni mają świadomość, że to, co tutaj zastali z czasów minionych, jest ich wspólnym, historycznym dziedzictwem.

Zamek kapituły warmińskiej w Olsztynie na ryc. Ferdinanda von Quasta (1852).
Fot. domena publiczna



Zamek kapituły warmińskiej w Olsztynie. Fot. archiwum UMWWM





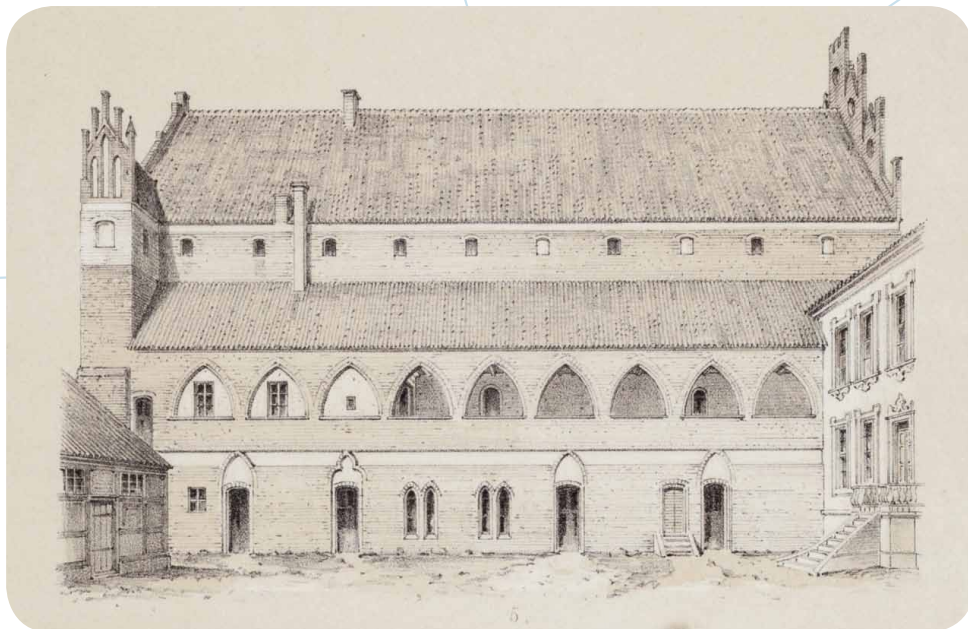
Kopernik w zamku olsztyńskim

Mikołaj Kopernik pojawił się w Olsztynie w początkach listopada 1516 r. jako administrator dóbr kapituły warmińskiej. Nominacja na ten wysoce absorbujący urząd, połączony z trzyletnią rezydencją w zamku olsztyńskim, kompletnie zaskoczyła Kopernika. A to dlatego, iż aktualny administrator, po upływie zaledwie roku, zachorował. Dla Kopernika z osobistych powodów była to sytuacja wręcz dramatyczna, oznaczała bowiem konieczność porzucenia swego fromborskiego warsztatu badawczego, a zatem i ciągłości zapoczątkowanych tam obserwacji astronomicznych. W tej sytuacji próbował znaleźć jakieś rozwiązanie zastępcze. Pojechał do Olsztyna jak tylko mógł najprędzej, aby zrealizować swój zamiśl przed nastaniem mrozów. Otóż pod stropem krużganku, a zarazem nad wejściem do swojej prywatnej komnaty mieszkalnej, wytyczył na tynku ściennym płaszczyznę o wymiarach 140 cm na 705 cm i położył warstwę wyrównawczą. Miała to być astronomiczna tablica doświadczalna, a w rzeczywistości trwale unieruchomiony instrument astronomiczny – czwarty z tych, które posiadał. Z tą jednak różnicą, że tamte były kopiami instrumentów Ptolemeusza, powszechnie znanych astronomom, ten zaś w pełni oryginalnym, jego własnym pomysłem. Miał więc możliwość kontynuowania badań nad zagadnieniem nierównomierności biegu Ziemi. Nadal też interesowały go problemy ustalania czasu w ciągu roku,

a więc zarazem ustalenie prawdziwego momentu równonocy wiosennej. Dążył do obliczenia długości roku astronomicznego, mierzonego dwoma następującymi po sobie momentami równonocy wiosennej. Pustą początkowo tablicę wypełniał co pięć dni w okresie 25 stycznia – 20 kwietnia 1517 r. kolejnymi odcinkami hiperbol, które kreślił na tablicy w ślad za odbitym w zwierciadle punktem światła słonecznego. Punkt wędrował ukosem od dolnego do górnego krańca tablicy. Graficznym rezultatem tej pracy było 17 czerwonych hiperbol, a wśród nich oznaczona kolorem niebieskim jedna linia prosta, czyli owa poszukiwana linia równonocy, którą opisał po łacinie: *Aequinoctium*. Tablica zachowała się do dziś w dużych fragmentach. Została popsuta, gdy po aneksji Warmii przez Prusy odebrany kapitule zamek stał się własnością króla pruskiego. Tak czy owak, jest to dziś jedyny na świecie oryginalny instrument badawczy Kopernika, wykonany przez niego własnoręcznie.

Tu więc było jego olsztyńskie mieszkanie. Miał do dyspozycji dwie przylegające do siebie komnaty zamkowe, nakryte stropami. Dzisiejsze, wspaniałe sklepienia kryształowe, zbudowano dopiero pod koniec jego życia. Pierwsza z komnat miała charakter mieszkalny, o czym świadczy niewielki gotycki ustęp, przywieszony od zewnątrz do ściany zamku. Z wnętrza komnaty prowadzą do niego schodki na górę, co wspomagało wietrzenie ustępu w pożądanym kierunku. Dziś jest tych schodków więcej, ponieważ w 1911 r., w barbarzyński sposób wyburzono gotyckie sklepienie parteru, co umożliwiło obniżenie o ponad metr poziomu podłóg w komnatkach reprezentacyjnych głównej kondygnacji. Miało to służyć uświetnieniu urzędowej rezydencji prezydenta rejencji olsztyńskiej. W przedłużeniu komnat administratorów kapituły znajdowała się obszerna kaplica. Zarówno komnaty, jak i wnętrze kaplicy zaadaptowano w połowie XIX w. na potrzeby kościoła ewangelickiego.

Dziedziniec zamku kapituły warmińskiej w Olsztynie na ryc. Ferdinanda von Quasta (1852). Fot. domena publiczna



Dziedziniec zamku kapituły warmińskiej w Olsztynie. Fot. archiwum UMWWM



Tablica astronomiczna Kopernika na ścianie krużganku olsztyńskiego zamku. Fot. archiwum UMWWM

W Olsztynie zaczął też Kopernik spisywać swoje główne dzieło. Tutaj sporządził ów charakterystyczny rysunek układu słonecznego, który objaśnił jednym, lakonicznym zdaniem: „Tak więc zaprawdę Słońce, jakby na tronie królewskim zasiadając, kieruje rodziną planet krążących się dokoła”.



Administrator dóbr kapituły

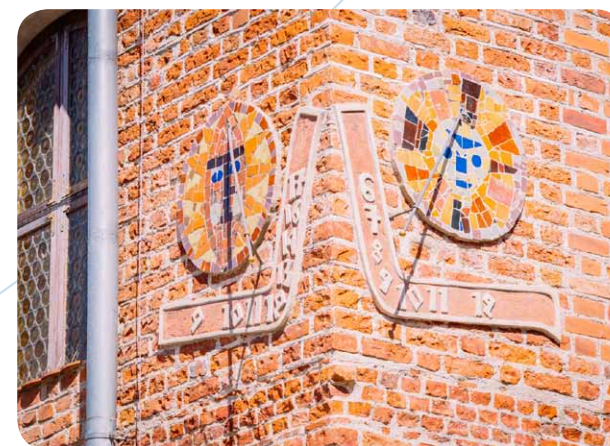
Jego główne zadanie polegało jednak na pilnowaniu, aby wszystkie gospodarstwa chłopskie w miarę możliwości miały swoich dzierżawców, a więc przede wszystkim na zasiedlaniu gospodarstw pustych. Stąd bowiem płynęły główne dochody kapituły. Wielostronicowy zeszyt z własnoręcznymi zapiskami Kopernika został opublikowany dopiero w 1970 r. w Olsztynie. Nie zdecydowali się opublikować go historycy niemieccy, pomimo iż całe archiwum kapitulne znajdowało się w ich rękach od zaboru Warmii przez Prusy w 1772 r. aż do 1945 r. Rękopis ujawnia bowiem rzeczy, które nie tyle Niemców, ile właśnie Polaków mogą szczególnie zainteresować. Okazuje się mianowicie, iż Kopernik wręcz na co dzień miał do czynienia z Polakami. W okresie od 10 grudnia 1516 r. do 31 maja 1521 r. (z roczną przerwą, po której ponownie obrano go administratorem) odwiedził osobiście 43 wsie w komornictwach olsztyńskim i pieniądzeńskim i dokonał w nich 72 zapisów. Pojawia się w nich 136 nazwisk albo imion tutejszych chłopów, z których co trzeci był przybyszem



Stary Ratusz w Olsztynie. Fot. archiwum UMWWM

z Mazowsza. Kopernik zapisywał usłyszane imiona i nazwiska fonetycznie, nie zniemczając ich pisowni, właśnie po to, aby wiernie oddać ich polskie brzmienie. Wyrażał więc na piśmie charakterystyczne dla języka polskiego, a zupełnie obce językowi niemieckiemu zgłoski tkwiące np. w takich imionach, jak Andrzej i Grzegorz. Potrafił fonetycznie zapisać imiona Bartosz i Szczepan oraz tak skomplikowane w swojej pisowni nazwisko, jak Ciecchociński. Znaczący to, że ucho miał wrażliwe na dźwięk mowy polskiej. Musiał posługiwać się nią na co dzień, skoro sam sobie przysposobił służących, będących Polakami. Występują oni w jego zapisach urzędowych jako świadkowie. Jeden jako *Albertus Szebulsky*, drugi jako *Jeronymus*. Pierwszy jako *famulus*, czyli „sługa”, drugi jako *puer*, czyli „chłopiec”. Pierwszy to w istocie Wojciech Cebulski, drugi – Hieronim. Byli z nim na co dzień, od rana do nocy. W domu i w drodze. W tym celu właśnie statuty kapitulne stanowiły, że każdy kanonik winien mieć pod ręką trzy wierzchowce wysokiej klasy, warte w sumie 27 grzywnen (tyle kosztowała przeciętnie kuria kanonicka we Fromborku).

Zegar słoneczny na murze Starego Ratusza. Fot. archiwum UMWWM



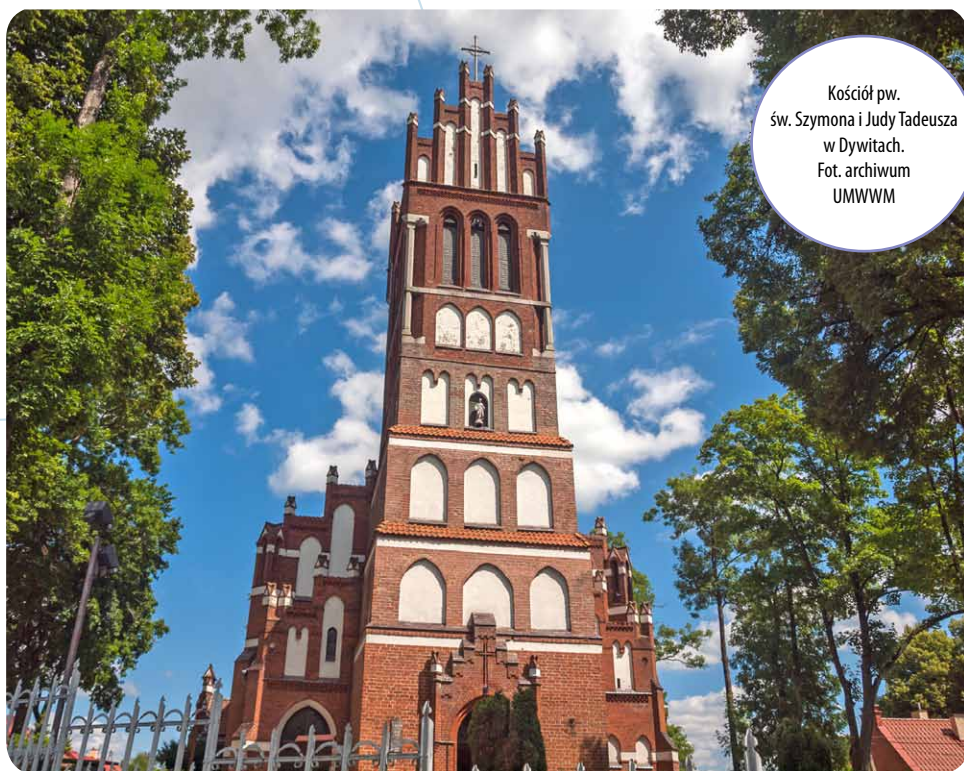


Dywity

Pośród wsi, które Kopernik wizytował jako administrator, na Szlaku Kopernikowskim mamy okazję odwiedzić Dywity.

Wieś Dywity, pierwotnie *Dewiten*, nawiązuje w swej nazwie do pruskiego *deywis* = „bóg”. Osada pruska istniała tu przed założeniem wsi, a nazwę wzięła od miejscowego jeziora. Jest prawdopodobne, że parafia nie była tu z góry planowana, w przeciwnym razie bowiem wieś uzyskałaby nazwę czysto niemiecką, nadaną jej przez niemieckich osadników – Prusowie nie mieli własnych parafii, a co najwyżej własne kościółki filialne. Należy więc przyjąć, że istniejącą osadę pruską przekształcono w wieś czynszową z odpowiednim przywilejem lokacyjnym, nadanym jej w 1337 r., czyli 16 lat przed założeniem miasta Olsztyna.

Podobnie wcześniej zakładano też inne wsie wokół przyszłego miasta, po to mianowicie, aby okolicę uczynić przyjazną dla przyszłych mieszkańców miasta, pochodzenia niemieckiego. Ale też po to, aby owi mieszczanie mogli być wspomagani przy budowie

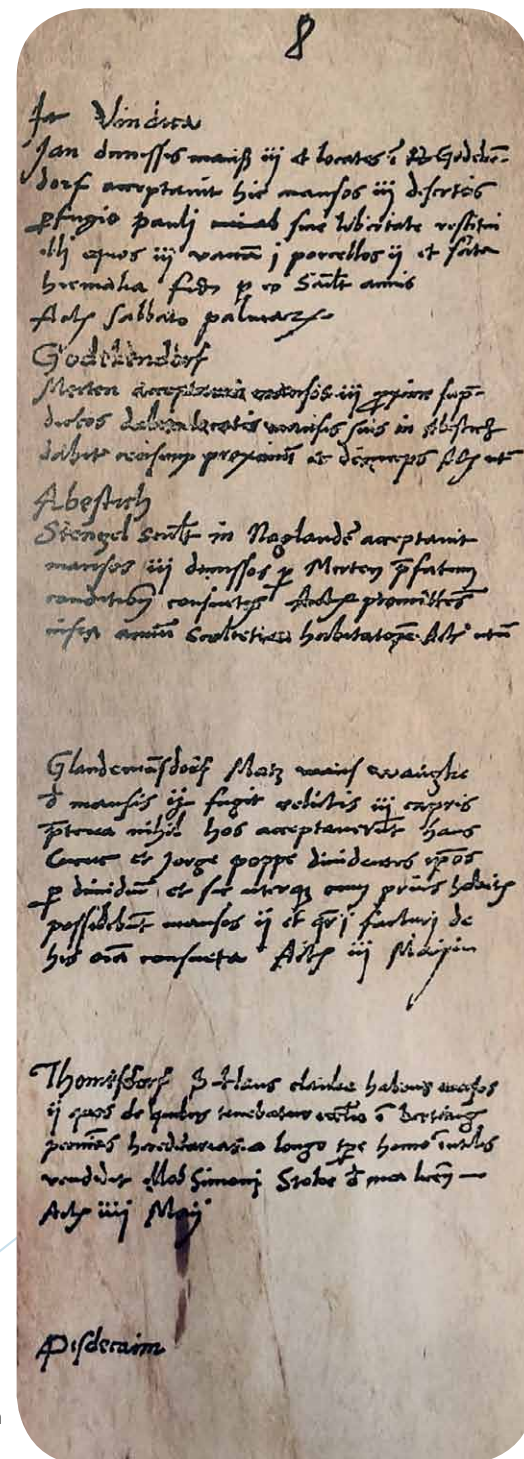


Kościół pw.
św. Szymona i Judy Tadeusza
w Dywitach.
Fot. archiwum
UMWWM

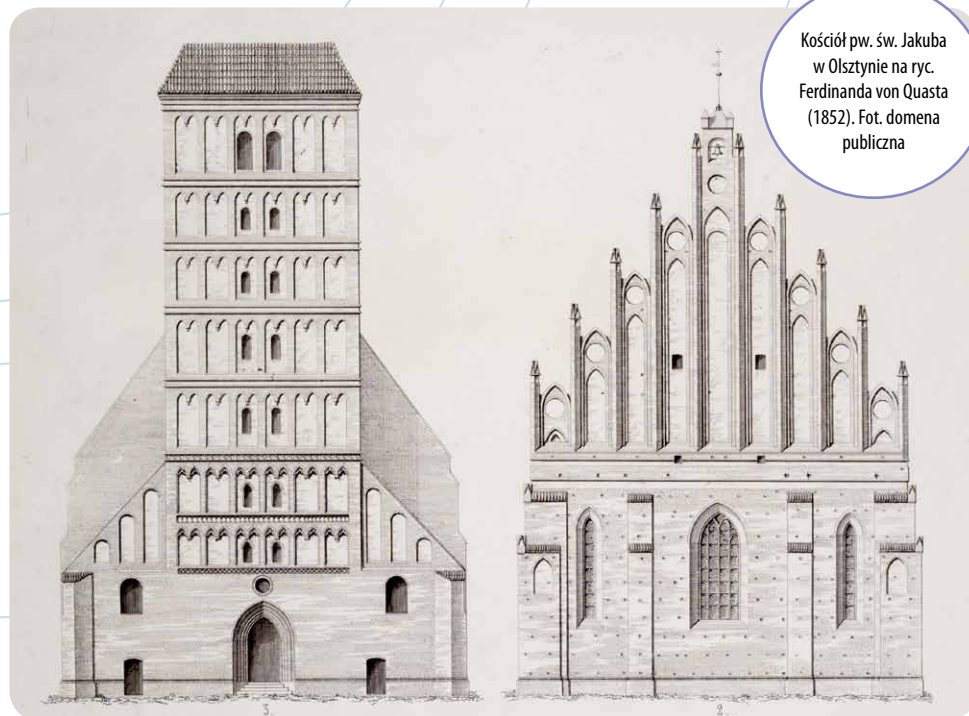
miasta (jego obwarowań) rękoma wieśniaków. Przy ich posłudze miał być także budowany zamek olsztyński. Przywilej lokacyjny był później dwukrotnie odnawiany (1354, 1366), co mogłoby oznaczać, że wieś doznawała uszczerbku (np. wskutek najazdów litewskich). Można przyjąć, że po tych wydarzeniach nastąpiła tu wymiana ludności. W miejsce Prusów osadzono tu kolonistów niemieckich i wówczas założono parafię.

Tę sytuację zastał we wsi Mikołaj Kopernik, który przybył tu 10 kwietnia 1519 r. Powód był taki, iż we wsi „od dawna było 13 łanów pustych [1 łan = 16,8 ha] i już porośniętych lasem”, zaś tamtejszy pleban *Augustinus* zgłosił sołtysowi chęć wzięcia czterech z nich pod uprawę. Sołtys Hans (a więc Niemiec) powiadomił o tym Kopernika, a ten nie bacząc, że jest niedziela, natychmiast przybył do plebana, akceptował jego zamiar, przyjmując jednak zobowiązanie, iż ów pleban „w ciągu 6 lat ułokuje osadnika, który będzie uiszczal zwierzchności czynsz i świadczył służebności”. Gdy Kopernik odjechał, pleban zdołał namówić sołtysa, aby wziął dwa łany pod uprawę. Więc już nazajutrz, czyli w poniedziałek, Kopernik powtórnie pojawił się w Dywitach. Zapisał sołtysowi owe dwa łany, a że były z tych, które porośnięte lasem, dał mu pięcioletnią wolniznę podatkową.

Niestety, wszystko to poszło na marne, gdy wielki mistrz Albrecht, w trakcie wojny z Polską, w styczniu



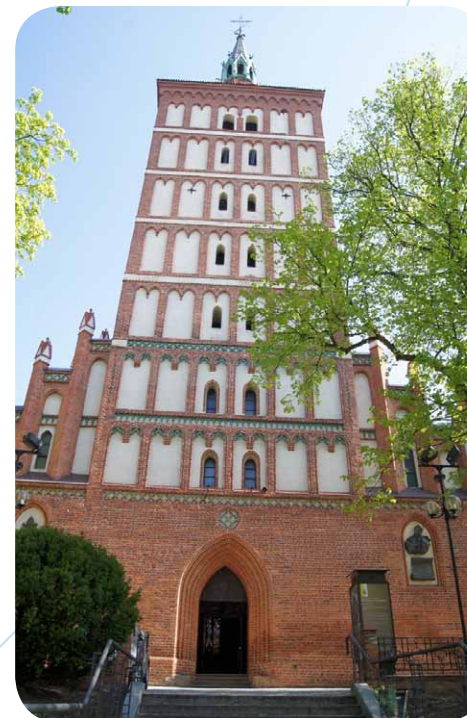
Oryginalne zapisy Kopernika w „Lokacjach łanów opuszczonych”. Fot. autor



Kościół pw. św. Jakuba w Olsztynie na ryc. Ferdinanda von Quasta (1852). Fot. domena publiczna

1521 r. podszedłszy pod Olsztyn od strony Dobrego Miasta, miał po drodze Dywity, które obrabował i spalił doszczętnie. Znowu przeto nastąpiła tu wymiana ludności. Po tamtej wojnie nastąpił masowy napływ na Warmię ludności chłopskiej z Mazowsza. Wieś liczyła 36 łanów (606,8 ha) i już w połowie XVI w. wszystkie zostały zasiedlone. Wieś była czysto polska. Od 1547 r. proboszczem był tutaj Stanisław Drobinka (albo Dobrzynka), który przybył z Płocka. Z własnych funduszy odbudował wieżę kościelną, odnowił i przyozdobił kościół. Po nim proboszczem był Baltazar Chorzelewicz z Chorzeli. W tym też czasie nauczycielem był Walenty Kraszewski pochodzący z Mazowsza.

Tutejszy kościół był dość duży, murowany, kryty dachówką, z wieżą pokrytą gontem. Były w nim trzy ołtarze i trzy konfesjonały. Ale przyrost ludności we wsi sprawił, iż z końcem XIX w. myślano już o tym, by zbudować kościół większy. Była to decyzja całej społeczności parafialnej, którą w większości stanowili Polacy, zamieszkujący w Dągach, Ługwałdzie, Mykach, Różnowie, Sętału i Brąswałdzie (w samych Dywitach przeważali w dwóch trzecich). Budowę zainicjował w 1893 r. proboszcz Józef Rapierski. Nowy kościół, w stylu neogotyckim, stanął w miejscu swego poprzednika. Nowy ołtarz główny wykonał August Lorkowski z Gietrzwałdu, ale część wyposażenia pochodzi z poprzedniej świątyni. W tym czasie Polacy mieli w Dywitach swoją bibliotekę, a później założyli Związek Polaków w Niemczech. Podczas ostatniej wojny rodzina Wilkowskich pomagała skrycie jeńcom polskim i rosyjskim oraz robotnikom przymusowym z Mazowsza. Po wojnie wieś awansowała do rangi gminy, a w ostatnich latach rozrosła się do rozmiarów miasteczka.



Kościół konkatedralny pw. św. Jakuba w Olsztynie. Fot. archiwum UMWWM



Obrońca Olsztyna przed Krzyżakami

Sprawy osadnicze pochłaniały czas, który spędzał Kopernik w Olsztynie. Po upływie trzech lat zakończył swój urząd i w listopadzie 1519 r. powrócił do Fromborka. Chciał wrócić do swoich obserwacji nieba, ale skończyło się tylko na zamiarach. W noc sylwestrową 31 grudnia wielki mistrz Albrecht zajął podstępnie Braniewo. Równocześnie wojska królewskie wkroczyły w granice Prus Krzyżackich. Kanonicy we Fromborku opuścili swoje kanonie i schronili się w murach otaczających katedrę. W istocie wielki mistrz potraktował ich jak wrogów i 23 stycznia 1520 r. spalił nie tylko Frombork, ale także ich domy. Kanonicy rozjechali się gdzie kto mógł, byle dalej od Warmii, która znajdowała się w centrum działań wojennych. Kopernik wybrał jednak Olsztyn. Wedle powszechnej opinii stanowił on „najsilniejszą twierdzę kapituły”. Z pewnością tak było, ale Kopernik miał na względzie przede wszystkim możliwość kontynuowania swoich badań astronomicznych. Zabrał więc ze sobą swoje dwa podstawowe instrumenty – astrolabium i trikwetrum. A na zamku



był spokój. Został tutaj stu zaciężnych króla polskiego, którzy trzymali straż na murach. Więc już 19 lutego, akurat w dzień swych 47 urodzin, wykonał obserwację Jowisza, którą powtórzył w kwietniu, zaś w lipcu obserwował opozycję Saturna. Wszystkie były dlań tak ważne, iż przytoczył je później w księdze 5. *De revolutionibus*. Wcześniej kapituła powierzyła mu urząd kanclerza, który nie był tu na nic przydatny, on jednak nie znosił bezczynności. Wynalazł więc robotę, do której nikt go przecież nie zobowiązał. Począł na nowo spisywać akta archiwum kapitulnego, które dla bezpieczeństwa zdeponowano w Olsztynie. Sporządzony przezeń wielostronicowy inwentarz różnił się od poprzedniego bardziej przejrzystym, rzeczowym układem akt (oryginał znajduje się w Archiwum Archidiecezji Warmińskiej w Olsztynie).

I tak nastąpiła jesień, a wraz z nią najbardziej krytyczny okres wojny. Wtedy też, 11 listopada (na św. Marcina), jak zwykle obsadzano kapitulne urzędy. Kopernik złożył więc funkcję kanclerza, ale w zamian powierzono mu po raz drugi urząd administratora – bo wszakże był tam, gdzie powinien być administrator.

Zakon odnosił sukcesy. Właśnie trwało oblężenie biskupiego Lidzbarka Warmińskiego, zaś 15 listopada Krzyżacy zdobyli Dobre Miasto. Do Olsztyna napływali stamtąd uciekinierzy. W obliczu zagrożenia Olsztyna, 16 listopada Kopernik napisał własnoręcznie list adresowany wprost do króla Zygmunta, błagając go o pilne wzmocnienie załogi: „pokornie błagamy Wasz Święty Majestat, aby raczył jak najspieszniej przyjść nam z pomocą i wes-

przeć skutecznie, pragniemy bowiem czynić to, co przystoi ludziom szlachetnym i uczciwym oraz bez reszty oddanym Waszemu Majestatowi, nawet gdyby przyszło nam zginąć”. List co prawda nie dotarł do króla, został bowiem przejęty przez wojska Zakonu, ale głównodowodzący wojsk królewskich Janusz Świerczowski z własnej inicjatywy podwoił załogę Olsztyna, zaś 21 grudnia zameldował swą obecność pod miastem rotmistrz Zbigniew Słupecki na czele 700 konnych. Pomimo to Kopernik postanowił bardziej liczyć na siebie i zaraz po Bożym Narodzeniu zamówił w Elblągu ołów, papier i sól, zaś tydzień później, na początku 1521 r., dodatkowo około 20 hakownic (była to skuteczna broń o szerokim polu rażenia ciętym ołowiem). Po długotrwałych i skomplikowanych zabiegach udało mu się sprowadzić tę broń w lutym. Zanim to jednak nastąpiło, sprawdziły się jego najgorsze przewidywania: w obliczu trwających już rokowań pokojowych, załoga olsztyńska ponownie została uszczuplona. A tymczasem wielki mistrz zdwoił wysiłki, aby osiągnąć sukcesy, które mogłyby ważyć w owych rokowaniach pokojowych. I tak na czele swych głównych sił 16 stycznia otoczył Olsztyn, demonstrując zamiar rozwinięcia oblężenia. Ale były to pozory, o czym Kopernik naturalnie nie wiedział. Pisemne wezwanie do poddania miasta zignorował, toteż wielki mistrz odszedł, jako że głównym jego celem było Nowe Miasto Lubawskie, gdzie spiskowcy już czekali, by otworzyć mu bramy. Gdy więc zdawało się, że nic już nie grozi, 26 stycznia krzyżacki dowódca Dobrego Miasta Wilhelm von Schaumburg dokonał niespodziewanego, nocnego szturm na Bramę Młyńską, do której miał łatwy

Wysoka Brama na olsztyńskiej starówce. Fot. archiwum UMWWM

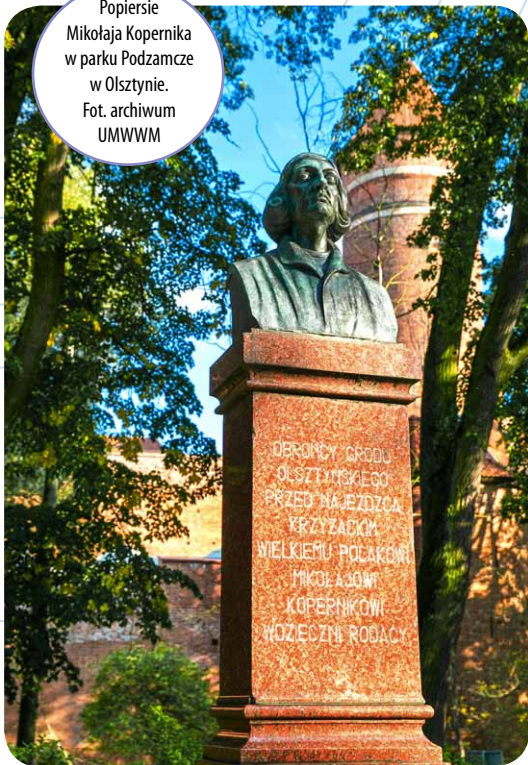


Wnętrze kościoła konkatedralnego pw. św. Jakuba w Olsztynie. Fot. archiwum UMWWM



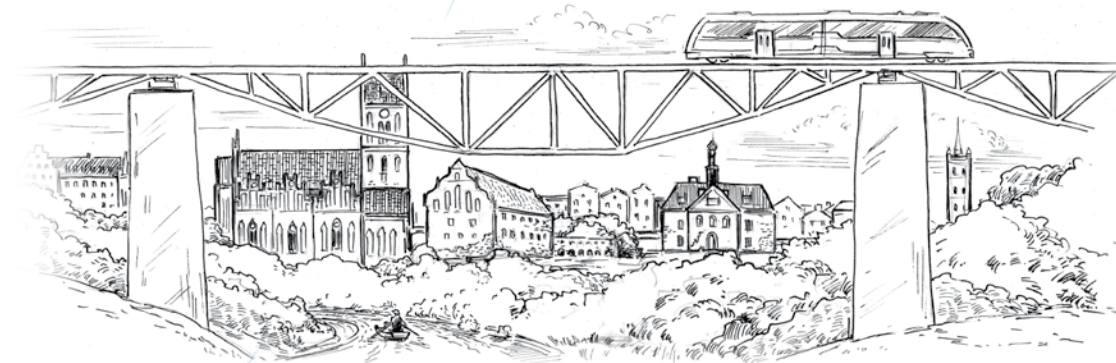


Popiersie
Mikołaja Kopernika
w parku Podzamcze
w Olsztynie.
Fot. archiwum
UMWWM



dostęp przez zamrzniętą fosę. Wrota udało się szturmującym wyłamać, lecz nie udało im się wtargnąć do wnętrza. Nazajutrz w liście do wielkiego mistrza ów dowódca ubolewał, że zabrakło mu dostatecznej liczby drabin, aby szturm mógł zakończyć się sukcesem.

Te wszystkie starania Kopernika i jego obywatelską postawę w okresie wojny pięknie podsumował kanonik Johannes Sculteti, ten właśnie, który na jego życzenie zrealizował zakup hakownic w Elblągu: „Dzięki składam Najznakomitszej Waszej Łaskawości za tak wielkie troski w okresie trudności i niebezpieczeństwa, które Wasza Łaskawość tam cierpliwie znosi z najwyższej konieczności i usilnie proszę nie ustawać w dobrej myśli i wielkodusznie trwać przy tym. Będzie Waszej Łaskawości u Boga zapłata i u ludzi pełnia chwały”.



Pieniężno



Z dziejów miasta i zamku

Pomnik Mikołaja Kopernika w formie „ławeczki” w Olsztynie. Fot. archiwum UMWWM



Miasto otrzymało swą obecną nazwę w 1947 r. dla uczczenia pamięci Seweryna Pieniężnego, redaktora „Gazety Olsztyńskiej”, rozstrzelanego przez hitlerowców w 1940 r. w obozie Hohenbruch pod Królewcem (dziś Gromowo w obwodzie królewieckim, gdzie w 2011 r. odsłonięto obelisk). Poprzednia nazwa niemiecka *Mehlsack* (= „Worek Mąki”) nawiązywała do pierwotnej nazwy pruskiej *Malsekukis*, ta jednak oznaczała zupełnie co innego: słowo *mals* = „spokojny”, zaś *kuks* = „dobry duch”, czyli w sumie „Spokojny Dobry Duch”. Może to świadczyć o tym, iż miejsce związane było z kultem. Miasto założyła kapituła warmińska około 1300 r., w 1304 był już w nim proboszcz, ale dokument lokacyjny wystawiono dopiero w 1312 r. na rzecz przybyszów z Holandii. Miasto miało być niewielkie, takie jak Frombork, lecz dwukrotnie mniejsze od Olsztyna, jednakże otoczone murami i w towarzystwie zamku, ponieważ miało być siedzibą jednego z trzech kapitulnych komornictw. Cała przestrzeń zabudowy miejskiej została rozlokowana na skraju płaskowyżu, od północy i zachodu stromo opadającego ku rzece Walszy, co w sposób istotny podnosiło walory obronne miasta. Owa przestrzeń zabudowy mogła być znacznie większa i nie było ku temu przeszkód, ale kapituła rozmyślnie ograniczyła jej rozmiary, ponieważ ważyły bieżące realia, nie zaś perspektywy. Wielkość miasta dostosowano więc do liczby osadników, którymi dysponował zasadzca, i do ich zasobności, sama bowiem kapituła niewiele mogła dać od siebie. Owe realia miały więc na względzie nie tylko wysiłek mieszkańców, związany z zabudową mieszkalną, ale przede wszystkim możliwość rychłego ufortyfikowania całej zabudowy. Lecz nawet ta ostatnia, już wytyczona w określonych granicach, traktowa-



na była oszczędnie. Świadczy o tym niewspółmiernie duży plac rynkowy, który zajmował aż 16 procent ogólnej powierzchni – darmo szukać takich przykładów gdzie indziej. Było więc to wszystko ubożuchne, ale z tym większym rozmysłem ufortyfikowane.

Na samym krańcu płaskowyżu, z którego wyrastał niewielki cypel, mający z trzech stron strome urwisko i w dodatku otoczony wodą, ulokowano zamek. Tuż przy zamku zbudowano kościół, jak wszędzie masywny, o walorach obronnych. Obydwie budowle od zewnątrz otaczał miejski mur obronny, od wewnątrz zaś, czyli od strony miasta, zbudowano osobny mur obronny. Tym sposobem w ufortyfikowanym mieście znalazła się jeszcze jedna, autonomiczna fortyfikacja, która jednak służyć miała nie tylko samej sobie, lecz ogólnej obronności miasta. Tam mogli znaleźć schronienie wszyscy mieszkańcy nie tylko na wypadek wrogiego szturmu na miasto, ale też – podobnie jak w innych miastach – w razie klęski pożaru. Ocalałe dziś dwa skrzydła zamkowe są rezultatem przebudowy z 1798 r., związanej z potrzebami pruskiej administracji. W drugiej połowie XIX w. rozebrano dwa inne skrzydła zamku. W wyższym z zachowanych skrzydeł, jako głównym, znajdowały się urzędowe komnaty administratora – tutaj więc można było spotkać Mikołaja Kopernika. W drugim z ocalałych skrzydeł rezydował burgrabia, rzeczywisty gospodarz zamku, dowódca załogi i organizator obrony.

Historia nie oszczędzała Pieniężna. W 1414 r. miasto i zamek zniszczyły wojska Jagiełły i Witolda. Po odbudowie zamek uzyskał dwa dodatkowe skrzydła gospodarcze. Tutaj, po żmudnej podróży z Olsztyna (zwłaszcza późną jesienią i zimą), utrudzone wierzchowce Kopernika i jego służby, a może nawet ich zbrojnej eskorty, jeśli była konieczna, znajdowały dla siebie wygodną stajnię i dobrą paszę.



Zamek kapituły warmińskiej w Pieniężnie na ryc. Fritza Heitmanna (1894). Fot. domena publiczna



Kopernik w Pieniężnie

Mikołaj Kopernik bywał tu wielokrotnie. Jako administrator dóbr kapituły rezydował na zamku w Olsztynie, ale podlegał mu również okręg Pieniężna. Jego działalność osadnicza w tym rejonie połączona była z dużym ryzykiem. Zakon krzyżacki szykował się do wojny z Polską, lecz przedtem próbował zastraszyć biskupa warmińskiego, aby w okresie wojny mieć go po swojej stronie. W tym celu wielki mistrz nasyłał na Warmię bandy rozbójnicze, z których jedna, z początkiem września 1517 r., skrycie wdarła się do Pieniężna, rabując mieszczan, a następnie chłopów w okolicznych wsiach. Ponieważ wcześniej tropił rozbójników tutejszy burgrabia zamkowy Michał Pfaff, żądano od mieszczan, aby go wydali, w przeciwnym razie zapowiadali dalsze zbrojne wizyty. Był to zaś okres częstych wizyt Kopernika w tym rejonie. Bez wątpienia towarzyszyli mu nie tylko dwaj jego słudzy, lecz zabierał ze sobą cały orszak zbrojnych.

Tak więc 7 stycznia 1517 r. odwiedził wieś Osetnik, 10 i 11 lutego był w Kumajnach i Pełtach, co wyraźnie świadczy, że nocował na zamku. Czy były to wyjazdy rzeczywiście konieczne? Otóż wcale nie! Okazuje się, że we wszystkich trzech przypadkach nie chodziło o zasiedlanie pustych gospodarstw, co było podstawową troską kapituły, lecz o zatwierdzanie transakcji kupna i sprzedaży, których dokonywali między sobą miejscowi chłopci. Co prawda, administrator musiał mieć porządek w swoim rejestrze, który był równocześnie rejestrem podatników, ale nie były to sprawy najpilniejsze, można je było załatwić wszystkie na raz, za jednym wyjazdem

Zamek kapituły warmińskiej w Pieniężnie, stan obecny. Fot. archiwum UMWWM





jednodniowym, przed upływem terminu, w którym sołtysi pobierali od chłopów należne czynsze (11 listopada).

Na początku września 1517 r. był wspomniany napad zbójceki na Pieniężno, a 21 października Kopernik był tu ponownie, aby obsadzić w Miłkowie puste gospodarstwo. I to był rzeczywiście wyjazd zasadny. Towarzyszył mu poza Pieniężnem tutejszy burgrabia ze zbrojnymi. Podobnie 16 sierpnia 1518 r. banda rozbójników spustoszyła okolice Pieniężna, zaś Kopernik w dniach 22-25 października odwiedził wsie Radziejewo, Łajsy i Lubnowo, nocując w tym czasie w zamku w Pieniężnie. Zaś 14 listopada wybrał się specjalnie tylko do wsi Łoźnik, aby zaakceptować objęcie przez miejscowego chłopu dużego gospodarstwa, z którego za zgodą Kopernika ustą-

● Kościół pw. św. Piotra i Pawła w Pieniężnie. Fot. archiwum UMWWM

pił inny miejscowy chłop „niezdolny do pracy”. Ostatni jego wyjazd w tamte strony miał miejsce 11 marca 1519 r. Nocował w zamku tylko po to, aby następnego dnia, w tej samej wsi Wopy, zapisać w swym rejestrze kolejne zmiany w obsadzie gospodarstw. Pozostały swój czas przeznaczał na lokacje chłopskie w rejonie Olsztyna, z których ostatnią zapisał 14 sierpnia 1519 r., zanim 8 listopada zakończył po trzech latach sprawowanie urzędu. Dowiedział się jeszcze, iż Krzyżacy osadzili w więzieniu burgrabiego z Pieniężna, ponieważ w pogoni za rozbójnikami wkroczył na ich tereny. Uczynili to bezprawnie, miał bowiem przy sobie krzyżacki glejt bezpieczeństwa. Udręczony, zmarł w 1520 r., o czym Kopernik zawiadamiał specjalnie biskupa warmińskiego.

Wojna polsko-krzyżacka rozgorzała z początkiem 1520 r. Już 9 lutego Krzyżacy wdarli się podstępnie do Pieniężna, ogołocili z zapasów zamek, obrabowali mieszczan i sobie poszli, ponieważ miasteczko pod względem strategicznym wydało im się mało znaczące. W ich miejsce przybyła załoga polska. Aby nie narażać mieszczan na zemstę ze strony Krzyżaków, obopólnie zainscenizowano zdobywanie i obronę tego grodu. Ściągnięto więc tutaj nowe zapasy żywności, a gdy Krzyżacy wypatrzyli z pobliskiego Braniewa, które mieli w swych rękach, że załoga rozlaź się po okolicy, pod wodzą samego wielkiego mistrza, specjalnie dla większego rozgłosu, żeby wystraszyć inne podobne miasteczka, nocą z 14 na 15 marca dokonali udanego szturm. Mieszkańcom Pieniężna dano jedną dobę na opuszczenie miasta i 16 marca podpalono je wraz z zamkiem.

Po wojnie, zakończonej w 1521 r., miasteczko rychło dźwignęło się z popiołów, zamek zaś ożył kilkadziesiąt lat później i był ponownie rezydencją administratorów, aż do zaboru Warmii przez Prusy w 1772 r.



Wnętrze kościoła pw. św. Piotra i Pawła w Pieniężnie. Fot. archiwum UMWWM



Mural artystyczny promujący Szlak Kopernikowski w Pieniężnie, projekt - Weronika Skierka, wykonanie - WAKEUP Marcin Budziński. Fot. archiwum UMWWM



Braniewo



Z dziejów miasta i zamku

Pierwociny Braniewa można zapewne datować na czas zdobycia przez Krzyżaków górąjącej nad wodami Zalewu Wiślanego staropruskiej Bałgi, a zatem na rok 1239. I tu, i tam, na bazie istniejących wcześniej grodów pruskich, założono wówczas własne strażnice drewniano-ziemne. Po podziale Prus na diecezje (1243), pierwszy biskup warmiński Anzelm (1250-1278) obrał sobie, jako swoje dobra stołowe, tę najbardziej na zachód wysuniętą część diecezji (opartą od zachodu na granicznej rzece Pasłęce). Miało to miejsce na przełomie lat 1250/1251, po uśmierzeniu w 1249 r. powstania tubylczej ludności. W myśl zawartego układu Prusowie zobowiązali się odbudować w ciągu trzech miesięcy sześć kościołów – ów szósty w grodzie *Bruse Berg*, czyli po prostu w „Pruskim Grodzie”. A zatem tego „Pruskiego Grodu” jeszcze wówczas nie nazwano po nowemu. Uczynił to dopiero biskup Anzelm w swoim dokumencie z 1254 r., w którym oświadczał, że swoją katedrę biskupią zamierza zbudować w mieście, którego lokację powierza Johannowi Flemingowi. A nazwał to miasto *civitas Brunsberg* – „Miasto Brunona”. Uważa się, że ów pierwiastek personalny z pewnością nie odnosi się do św. Brunona z Kwerfurtu, który w 1009 r. poniósł śmierć męczeńską, wkroczywszy podobnie jak św. Wojciech do Prus. Wszak nazwa *Braunsberg*, która ustaliła się w stosunku do Braniewa, występuje też w Nadrenii i ze św. Brunonem z pewnością nie ma nic wspólnego.

W 1260 r. wybuchło drugie powstanie Prusów, którzy już na początku następnego roku zniszczyli wszystko, cokolwiek tu jeszcze pozostało. Albowiem sami mieszkańcy, lubeczanie, widząc beznadziejność swego położenia, spalili miasto i uszli do Elbląga. Wrócili w 1273 r., lecz – nie oglądając się już na Anzelma – wskrzesili miasto w bardziej sensownym miejscu: „na dwa rzuty kamieniem” od pierwotnego. Nie była to jednak całkowita do-



● Braniewo na ryc. Krzysztofa Hartknocha (1684). Fot. domena publiczna

wolność. Miasto, we własnym interesie, musiało mieć w sąsiedztwie strażnicę, która będzie później przekształcona w zamek. Względem niej zatem orientowano przestrzeń miejską. Ta zaś od początku znajdowała się na wzniesieniu, w zakolu rzeki Pasłęki, której oba kolana połączono przekopem.

Proces restytucji miasta był długi. Nie zakłóciło go trzecie powstanie Prusów w 1277 r., rychło stłumione. W tym roku biskup Anzelm, tuż przed śmiercią, rezerwował środki na budowę katedry, już jednak nie w Braniewie, nie na gruzach poprzedniej, zniszczonej przez Prusów, lecz we Fromborku. Następca Anzelma pomieszkuje, jak jego poprzednik,



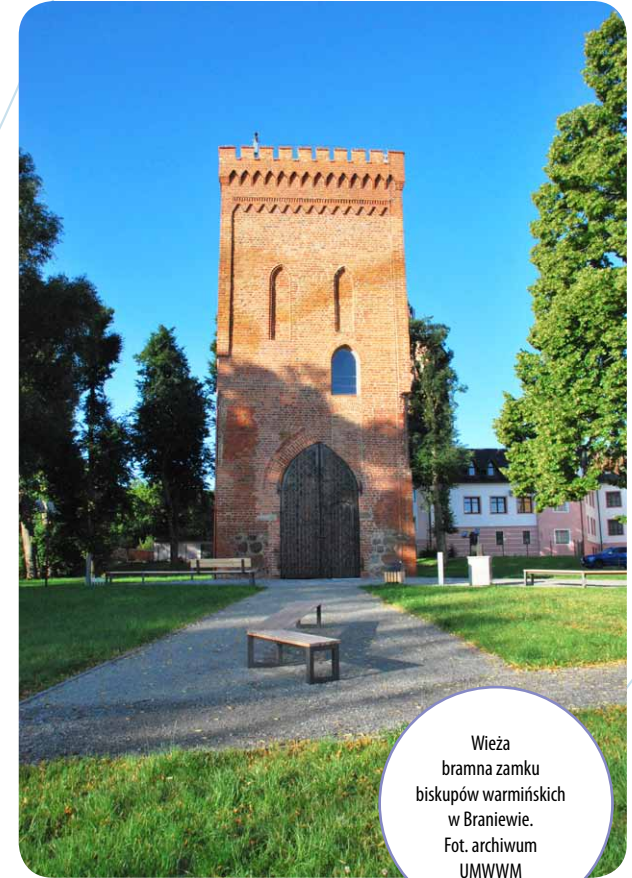
● Plan Starego Miasta Braniewa na miedziorycie Conrada Götke wykonanym na podstawie ryciny Paula Stertzela (1635). Fot. domena publiczna



w Elblągu, ale już w połowie 1279 r. zagląda do Braniewa, by zlustrować budowę zamku – pierwszego, murowanego zamku na Warmii. W 1280 r. można już w nim zamieszkiwać. Co prawda przywilej lokacyjny miasto otrzymało od biskupa Henryka Fleminga z datą 1 kwietnia 1284 r., ale trzeba pamiętać, że tak jak wszędzie, tak i w tym wypadku, przywilej lokacyjny nie był początkiem, lecz końcem lokacji. Można zatem uznać, że już w 1280 r. miasto miało swój byt realny, wraz z całym systemem fortyfikacji drewniano-ziemnych, a nade wszystko – pod osłoną murowanego zamku. Nie można wykluczyć, że stały już murowane bramy miejskie, gdyż od ich budowy rozpoczynano z reguły budowę fortyfikacji o charakterze trwałym. Biskup Eberhard z Nysy (1301-1326) przez pierwsze 15 lat rezydował w Braniewie i później tutaj powracał. Braniewo było więc pierwszą stolicą Warmii, aż po rok 1340, od kiedy to kolejni biskupi obierali siedzibę w Ornecie, a na koniec w Lidzbarku Warmińskim. W Braniewie rezydował tylko burgrabia z kilkoma urzędnikami.

Dzisiaj po zamku braniewskim prawie nic nie pozostało. Wina to zwłaszcza dziewiętnastowiecznych wyburzeń, ale także i zniszczeń z okresu ciężkich walk prowadzonych tu w 1945 r. Ocalała tylko wieża bramna, która stoi na pograniczu dziedzińca zamkowego i przedzamcza. W dolnej kondygnacji wieży zachował się otwór przejazdowy, zwieńczony gotyckim łukiem. Na trzeciej kondygnacji jest tablica z herbem biskupa Szymona Rudnickiego (1604-1621). Tereny zamkowe nie zostały jednak zabudowane, znajdują się pod ochroną konserwatorską. Można więc dostrzec, iż zamek położony był na południowo-wschodnim skraju Starego Miasta Braniewa, które w odróżnieniu od Nowego Miasta Braniewa znajdowało się na lewym brzegu Pasłęki. Usytuowano go w miejscu

najbardziej dogodnym do obrony – przy rzece i nad stromym urwiskiem spadającym do głębokiego jaru, którym poprowadzono sztuczną odnogę Pasłęki. Obwiedziono go wraz ze Starym Miastem wspólnym murem obronnym. Nie był budowlą szczególnie okazałą – inne zamki biskupie były bardziej masywne i rozległe, w żadnym zaś razie nie da się go porównać z późniejszym zamkiem lidzbarskim. Dominował co prawda nad miastem swymi wyniosłymi murami, ale nawet pod tym względem nie dorównywał znajdującemu się w sąsiedztwie kościołowi parafialnemu św. Katarzyny.



Wieża bramna zamku biskupów warmińskich w Braniewie. Fot. archiwum UMWWM

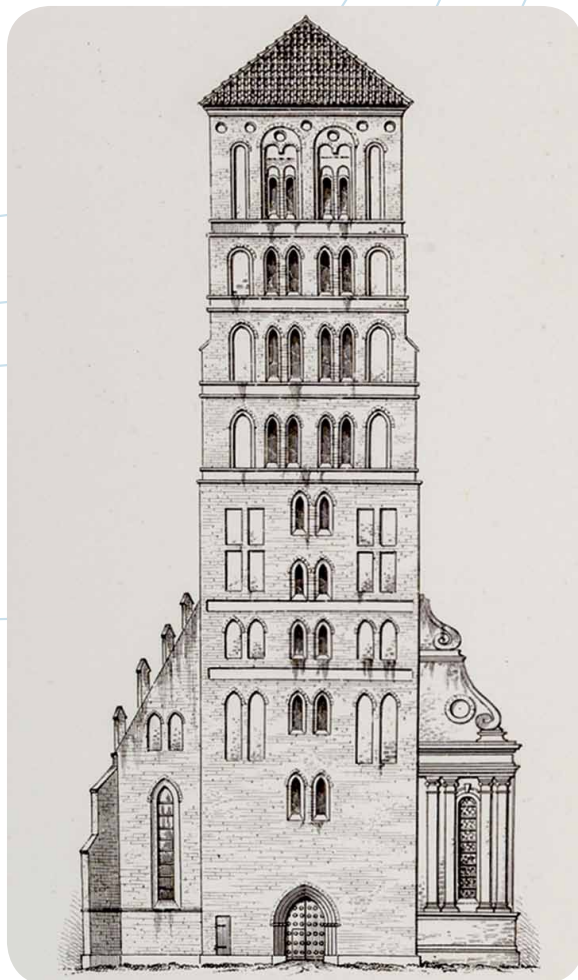
● Kościół pw. św. Katarzyny i zamek biskupów warmińskich w Braniewie na ryc. Ferdinanda von Quasta (1852). Fot. domena publiczna



Misja Kopernika w Braniewie

Ostatnia wojna Polski z Zakonem w latach 1519-1521 nie tylko nie ominęła Braniewa, lecz właśnie od niego wzięła początek.

Mikołaj Kopernik miał w tej wojnie bezpośredni udział – nie tylko jako obrońca Olsztyna, lecz już na samym początku, jako negocjator biskupa warmińskiego z wielkim mistrzem w Braniewie. U schyłku 1519 r. biskup Fabian Luzjański gościł w przynależnym do jego diecezji mieście Elblągu. Wszelako wieczór wigilijny Nowego Roku zamierzał uroczystie obchodzić w pobliskim Braniewie. Gdy jednak wraz ze swoim wielkim orszakiem 31 grudnia wyruszył w drogę, ciężkie wozy ugrzęzły po osie w wilgotnym błocie pośniegowym, więc zmuszony był zawrócić. Wyprawę ponowiono w Nowy Rok, ale i tym razem



● Kościół pw. św. Katarzyny w Braniewie na ryc. Ferdinanda von Quasta (1852). Fot. domena publiczna

trzeba było zawracać. Braniewo okupował wielki mistrz krzyżacki Albrecht Hohenzollern.

W Nowy Rok przed godziną 7 rano, zaczął się pod miastem z małym oddziałem konnych, a kiedy mu doniesiono, że w ów dzień świąteczny bramy już otwarto i mosty opuszczono, przywołał pozostałych 160 konnych i 30 knechtów z kilkoma działami i już o ósmej rano, pośród zaskoczonych strażników, która nie zdążyła podnieść mostu, wtargnął galopem do miasta. Również i z zamkiem mistrz doskonale sobie poradził. Cała bowiem tutejsza elita, na czele z burmistrzem, znajdowała się akurat w kościele. Był tam również burgrabia, a także wójt generalny dóbr biskupich, któremu burgrabia podlegał. Gdy ludzie na zamku dostrzegli, że mistrz ma ich w swym ręku, otworzyli bramy bez oporu. Burmistrz Filip Teschner (nieślubny syn Łukasza Watzenrodego z czasów, zanim ten został biskupem), przywołany z kościoła, podszedł posłusznie do siedzącego w siodle

wielkiego mistrza, a wtedy ten – wedle relacji kronikarza – pochylił się i na oczach całego tłumu wymierzył burmistrzowi policzek, wołając tak, aby go słyszano: *Na, ein ander Zeit sollst du die Stadt besser verwahren!* – „Będziesz ty na przyszłość lepiej miasta pilnował!”. Kilku rajców wraz z burmistrzem odesłano do Królewca jako zakładników. Na wszelki wypadek jednak, nie ufając mieszczanom, Albrecht polecił umieścić na wieży zamkowej swoje trzy działa i skierować ich lufy na miasto.

Po zajęciu miasta na zamku hucznie biesiadowano. Przybyśże chętnie korzystali z zapasów jada i napojów, zgromadzonych wcześniej na polecenie biskupa. A mistrz pisał do niego z wylewną kurtuazją: „Przewielebny w Chrystusie, szczególnie nam miły Przyjacielu...”. Zawiadamiał go uprzejmie o zajęciu miasta i że zajął je „w imieniu papieża”, gdyż chce je zabezpieczyć przed szkodami, jakich mogłoby doznać ze strony wojsk polskich i te-

raz chętnie by się spotkał z Przewielebnym Panem, aby także inne miasta i zamki z rąk jego otrzymać. Gdyby jednak bezpośrednie spotkanie okazało się niemożliwe, to niechaj biskup przyśle swoich doradców. Drugi list napisał do króla Zygmunta, który był wszak jego wujem. Informował go o powodach, dla których przyszedł zabrać swój „dziedziczny kraj Matki Bożej”. Zasadniczym jednak powodem były według niego prześladowania „ogniem i rozbojem”, których doznawali rzekomo jego poddani ze strony królewskiej.

Spotykać się z mistrzem biskup nie zamierzał, ale z wysłaniem do niego swych posłów nie zwlekał. Byli to w istocie jego najbliżsi doradcy: Johannes Sculteti – stary, doświadczony doktor teologii, niegdyś zaufany człowiek biskupa Łukasza Watzenrodego, który specjalnie dla niego powołał w kapitule prałaturę archidiacona – i doktor Mikołaj Kopernik, aktualnie kanclerz kapituły, lat 47. W święto Trzech Króli stanęli w zamku w Braniewie, gdzie od razu ich nakarmiono i wskazano dla nich obu i dla ich służby pokoje na noc. Potem była audyencja.

Stanęli więc oko w oko z Jego Księżęcą Łaskawością – jak go zwykle tytułowano – „panem Albrechtem, z Bożej łaski Wielkim Mistrzem Zakonu Niemieckiego, Margrabią Brandenburskim”. Zasiadał przed nimi na tronie biskupim rycerzyk niewielkiego wzrostu, czarny jak kruk, o bujnych bokobrodach i połyskliwym spojrzeniu, wykrzywionym na skutek zęza. Biła z jego postawy pewność siebie, do czego miał prawo po tak łatwym sukcesie, a wrodzony optymizm i trzydzieści wiosen, których jeszcze nawet nie ukończył, przydawały jego obliczu dodatkowej bez troski.



● Kościół pw. św. Katarzyny w Braniewie. Fot. archiwum UMWM



– „Przewielebny, Jaśnie Oświecony, Jaśnie Wielmożny Książę, najjaskawszy Panie” – rozpoczął Sculteti. – „Waszej Książęcej Łaskawości list i pismo, w poniedziałek po Nowym Roku [2 stycznia] dane w Brunsberdze, do mego łaskawego pana Biskupa Warmii, Jego Ojcowiska Łaskawość w pełni rozważył...”. Ustami swych posłów biskup przypominał mistrzowi, że wedle osobnego porozumienia przyobiecał bronić biskupa i kapituły przed „mordem, rabunkiem, pożogą”. W zamian przyrzeczono mu, że umocnione miasta warmińskie nie zostaną przysposobione do wojny. Nawet nocą Braniewo zastał otwarte. Ufano jego zapewnieniom i specjalnie proszono króla, żeby żadnych wojsk nie wprowadzał na Warmię, gdyż nie zagraża jej żadne niebezpieczeństwo. Dlatego lepiej, żeby się wycofał, bo inaczej ucierpi zarówno on, jak i biskupstwo.

Posłowie wyrażali się oględnie, wciąż bowiem liczyli, że odwiodą mistrza od kroków wojennych na Warmii, dzięki czemu wojna, która jest już faktem (bo wojska królewskie wkroczyły do Prus), potoczy się poza jej granicami. Wręcz prosili wielkiego mistrza, „aby się ulitował nad tym krajem i dał się nakłonić do przyjaźni i pokoju z Jego Królewską Mością”. I niech tedy uda się osobiście do króla, a zobaczy, że jest możliwy kompromis. W tym celu Przewielebny Pan gotów był mistrzowi glejt wyrobić i własne ciało, kraj oraz ludzi dać pod zastaw, aby się czuł pewnie i bezpiecznie od króla powrócić.

Mistrz nie tracił nadziei, że uda mu się jednak pozyskać biskupa. Polecał więc posłom, aby zechcieli zobaczyć, jaki ład panuje w mieście i przekonywał, że okupacja Braniewa nie sprzeciwia się obopólnym porozumieniom. I ma oto „w świeżej pamięci”, że biskupstwo zostało przekazane przez papieża Zakonowi i drogą gwałtu oderwane od niego przez Polskę.

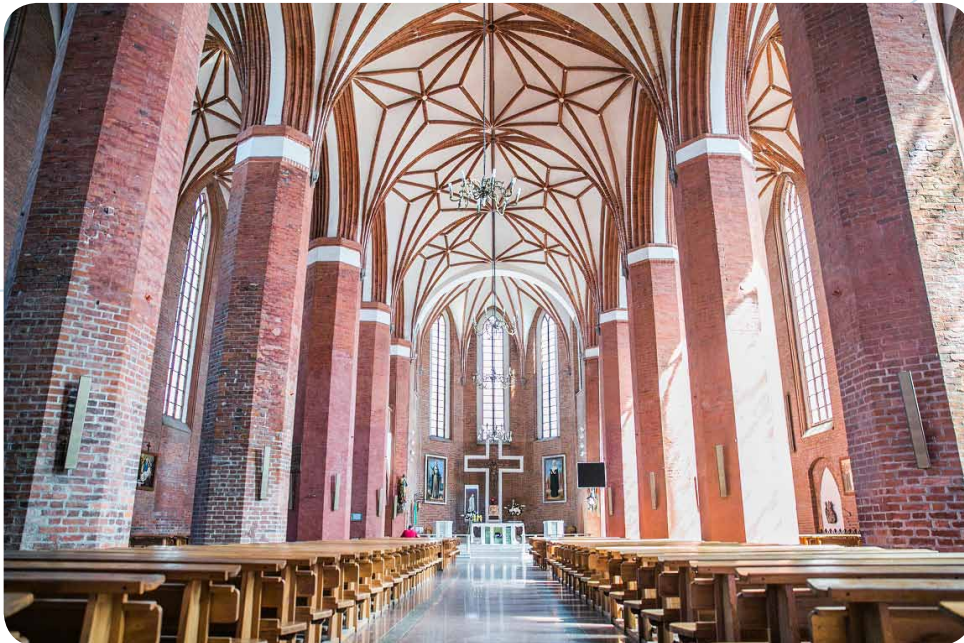
Obaj posłowie nie mogli mieć złudzeń, że mistrza da się odwieść od działań zbrojnych na

Warmii. Swoją misję wypełnili i chcieli bezpiecznie wrócić do domu. Dopominali się o glejty. Dla siebie i dla służby. Mikołaj Kopernik otrzymał go z datą 5 stycznia, a Sculteti – dnia następnego. Mieli więc wracać osobno. Mikołajowi gwarantowano: „Czcigodnemu, wielce uczonemu, duchownemu panu Mikołajowi Kopernikowi, kanonikowi fromborskiemu i administratorowi w Olsztynie, na jego usilną prośbę obiecaliśmy i daliśmy nasz wolny, pewny i chrześcijański glejt, od nas i do nas”. Koncept glejtu ułożył Sculteti, który się podpisał u dołu. Musiał się nieco denerwować, skoro wciąż jeszcze widział w Koperniku administratora, choć był przecież kanclerzem. Lecz sam Kopernik ów błąd skorygował i w cytowanym brudnopisie zbędny tytuł skreślono. Był to glejt „ważny aż do odwołania”, „wraz z jego służbą i końmi”, dany pod warunkiem, że „Mikołaj Kopernik wraz ze swoją służbą zachowa się rozważnie”. Ponieważ wrócił cało, zachował się jak trzeba.

W Lidzbarku Warmińskim podjęli wspólną decyzję, aby dalszych rokowań zaniechać. Siedmiotysięczna armia polska pod hetmanem Mikołajem Firlejem 9 lipca rozpoczęła oblężenie Braniewa. Z upływem czasu uznano, że Firlej się nie sprawdza. Gdy z początkiem września król postawił na czele wojsk kasztelana bieckiego Janusza Świerczowskiego, ten w istocie zaktywizował działania oblężnicze, ale przegapił coś istotnego – tajemne dostawy żywności. Jeszcze długi czas po tej wojnie Krzyżacy biesiadowali w Braniewie i dopiero po słynnym „hołdzie pruskim” wielkiego mistrza na rynku krakowskim w 1525 r. miasto i zamek zostały zwrócone następnemu biskupowi, bo tamten, który Braniewo utracił, tej chwili nie dożył.

Ostatnia wojna srodze doświadczyła miasto. Zachowało się jedynie 15 procent dawnej zabudowy i aż do 1960 r. borykano się z usuwaniem gruzów. Biskup warmiński dr Jan Obląk (1982-1988) uparł się, aby odbudować kościół św. Katarzyny. Jego upór nie poszedł na marne, choć przecież w owych czasach o pieniądze nie było łatwo. Ale ludzie ten upór docenili.

Wnętrze kościoła pw. św. Katarzyny w Braniewie. Fot. archiwum UMWWM



Kościół
pw. Świętego Krzyża
w Braniewie.
Fot. archiwum
UMWWM



Lubawa



Miasto nad Sandelą

W 1243 r. Zakon otrzymał od papieża Prusy w lenno i w tymże roku legat papieski podzielił kraj na diecezje. W obrębie każdej diecezji dwie trzecie ziemi miało należeć do Zakonu, zaś pozostała część winna była stanowić uposażenie biskupa. Na tej zasadzie biskupi chełmińscy otrzymali posiadłości z ośrodkami w Chełmży, Wąbrzeźnie i Lubawie.



Tiedemann Gise
– przyjaciel Mikołaja
Kopernika, biskup
chełmiński, później
warمیński.
Fot. domena
publiczna

Około 1251 r. u zbiegu rzek Sandeli i Jesionki powstała drewniano-ziemna strażnica biskupia, którą w latach 1303-1311 przekształcono w zamek murowany. Wokół niego rozwinęła się osada rzemieślnicza, która w 1326 r. otrzymała potwierdzenie swego przywileju lokacyjnego. Pomimo tego, że biskupi zbudowali sobie drugi zamek w Chełmży, chętniej rezydowali w Lubawie. W 1466 r., po wygranej wojnie Polski i stanów pruskich z zakonem krzyżackim, Lubawa znalazła się w granicach państwa polskiego, na terenie tzw. Prus Królewskich. Wśród rezydujących tu biskupów, senatorów Królestwa Polskiego, było wielu znakomitych mężów, którzy swoją rezydencję stale rozbudowywali. W latach 1627-1637

do dwóch istniejących skrzydeł dostawiono trzecie. Zamek stał się wówczas obszerną budowlą, założoną na planie kwadratu. Dominowała nad nim wysoka, ośmioboczna wieża z galerią widokową. Współcześnie uważano, że obok malborskiego zamek tutejszy należał do najświetniejszych w Prusach Królewskich. Z upływem czasu jednak przestał zaspokajać oczekiwania jego rezydentów i zaczął podupadać. Ostateczny jego koniec nastąpił wraz z zaborem Prus Królewskich przez króla pruskiego Fryderyka II w 1772 r. Na polecenie rezydującego w Gdańsku prezydenta prowincji Prus Zachodnich Teodora von Schöna, zapalczego wroga Polaków oraz polskich tradycji historycznych na ziemiach zagarniętych przez Prusy, w 1826 r. zamek został rozebrany do poziomu jego przyziemia. Po ostatniej wojnie Lubawa zaczęła sięgać do swoich dawnych tradycji. W 1983 r. na terenie zamkowym rozpoczęto systematyczne badania archeologiczne i konserwatorskie, zakończone w zasadzie w latach 1998-2001. Dzięki ambitnym staraniom tutejszej społeczności, odsłonięto dobrze zachowane relikty skrzydeł zamkowych z dziedzińcem. Kolejnym krokiem była rewitalizacja terenu zamku i odtworzenie w nowoczesnej formie dwóch skrzydeł jego zabudowy.

Ufortyfikowane miasto bezpośrednio sąsiadowało z fortyfikacjami zamkowymi. Dzieliła je fosa, ale z bramy zamkowej do bramy miejskiej wiodł most zwodzony, a dalej prościutka ulica biegła wprost do rynku. W narożniku murów obronnych od strony zamku ok. 1330 r. zbudowano ufortyfikowany kościół parafialny św. Anny (przebudowany w stylu renesansowym w latach 1603-1610). Z dwóch narożników rynku w dwóch przeciwległych kierunkach wybiegały ulice wylotowe ku dwóm bramom miejskim, z mostami zwodzonymi na rzekach Sandeli z jednej i Jesionce z drugiej strony. W 1502 r. na przedmieściu obok zamku, przy istniejącej tam kaplicy, zbudowano klasztor franciszkanów, w latach



Kościół
pw. św. Anny
w Lubawie.
Fot. archiwum
UMWWM



1603-1610 przebudowany na użytek bernardynów, z kościołem św. Teresy (w 1821 r. przejętym przez ewangelików). Krótko przed zaborem przez Prusy na przedmieściu po przeciwnej (północnej) stronie miasta zbudowano drewniany kościół św. Barbary.



Decyzja o wydaniu drukiem dzieła

Mikołaj Kopernik miał okazję przebywać w Lubawie po raz pierwszy w 1533 r. Zaprosił go wówczas na uroczystość swej sakry biskupiej Jan Dantyszek, nominat królewski na biskupstwo chełmińskie. Kopernik jednak z zaproszenia nie skorzystał.

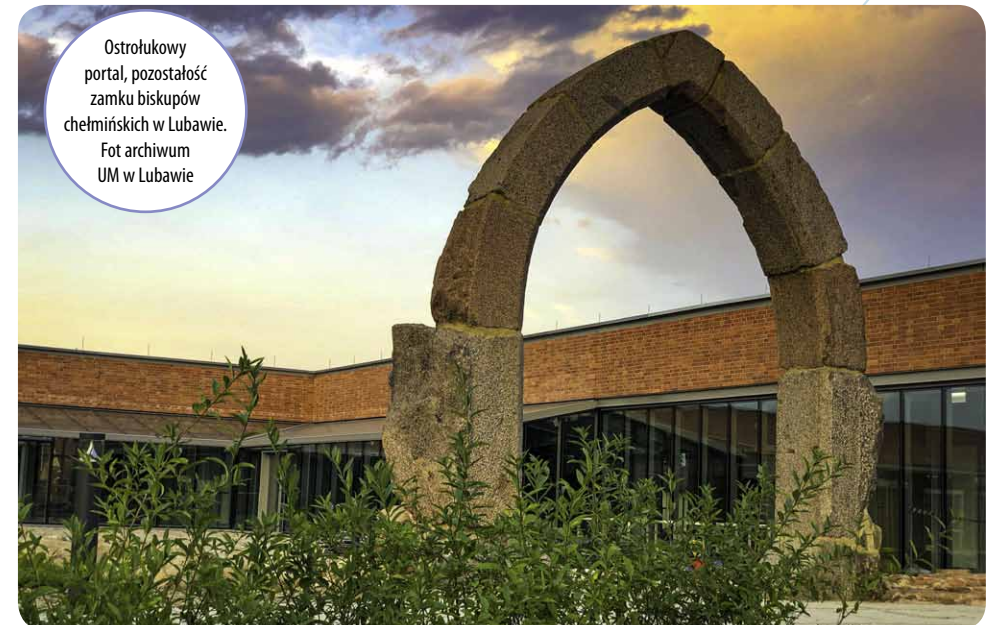
Tak więc po raz pierwszy Kopernik zjawił się w Lubawie 27 kwietnia 1539 r. jako lekarz, wezwany do łoża ciężko chorego przyjaciela Tiedemanna Giesego, który wcześniej był kanonikiem we Fromborku, zaś w roku 1538 objął biskupstwo chełmińskie po Janie Dantyszku (ten zaś przeniósł się z Lubawy do Lidzbarka Warmińskiego). Przebywał tu Kopernik dwa tygodnie, aż stan zdrowia chorego wyraźnie się poprawił. I wtedy też Kopernik ani nawet przypuszczał, że już z końcem czerwca przyjdzie mu ponownie jechać do Lubawy, choć tym razem wyłącznie z własnej inicjatywy i to na całe lato, bez mała na trzy miesiące. Nie przypuszczał także, iż owa wizyta przyniesie zupełnie nieoczekiwany rezultat, że stanie się wręcz uwieńczeniem wszystkich jego najważniejszych życiowych dokonań.

Wydarzenia, które się z tym wiązały, były nagłe i nieoczekiwane. Bezpośrednim zaś powodem stała się wizyta we Fromborku Jerzego Joachima Retyka. Był to młodzieniec

liczący 26 lat, a już nauczający jako profesor matematyki na uniwersytecie w Wittenberdze. Przebył tę daleką drogę jako wysłannik Marcina Lutra i Filipa Melanchtona. Owi dwaj przywódcy reformacji chcieli mieć z pierwszej ręki informacje o „sarmackim astrologu”, który – przecząc Pismu Świętemu – głosił rewelacje o rzekomej ruchomości Ziemi, usiłując tym samym „wywrócić całą sztukę astronomii”. Ale Retyk i sam był ciekaw badań Kopernika i bynajmniej nie miał uprzedzeń. Przywiózł Kopernikowi prezent w postaci najnowszych dzieł astronomicznych. Ale z pełnym zaufaniem sędziwy kanonik odniósł się do przybysza dopiero wtedy, gdy po uczonej dyskusji dostrzegł ze zdumieniem, że rozporządza on rozległą wiedzą w dziedzinach matematyki i astronomii. Wystarczyło to, aby Kopernik wydobył ze skrzyni rękopis *De revolutionibus*, złożony w niej wiele lat wcześniej, bez zamiaru wydania drukiem.

Gdy Retyk wczytał się w rękopis dzieła, ogarnęły nim tak wielkie emocje, że wręcz zaniemógł. Kopernik, jako lekarz, zaordynował wyjazd do Lubawy. Retyk mógł mieć tam drugiego rozmówcę, w osobie biskupa Giesego, gorącego orędownika wydania rękopisu drukiem. Mógł być też inny, ważny powód wyjazdu: we Fromborku, wokół osoby Kopernika gęstniała atmosfera posądzeń o konkubinaty, związany z zatrudnianą przezeń gospodynią Anną Schilling. Sytuacja była więc tym bardziej kłopotliwa ze względu na gościa. Retyk pisał później, iż udał się do Lubawy „razem ze swym Panem Nauczycielem” (tak odtąd nazywał Kopernika), dla „wypoczynku od studiów” nad rękopisem, na kilka tygodni. W rzeczywistości pobyt rozpoczęty w końcu czerwca 1539 r. zakończył się w połowie września, czyli w sumie trwał 11 tygodni. To dowodzi, że nie tylko dla Retyka, ale też dla Kopernika musiał być owocny. W istocie właśnie w Lubawie astronom został przekonany przez gospodarza oraz pełnego entuzjazmu Retyka, że powinien dzieło swego życia wydać

Lubawa z lotu ptaka, na pierwszym planie zrewitalizowany teren zamku biskupów chełmińskich. Fot. archiwum UMWWM





drukiem. Ale Retyk, zawsze skromny co do swojej osoby, właśnie Giesemu przypisywał później główną zasługę, iż *De revolutionibus* mogło ujrzeć światło dzienne: „Słusznie, moim zdaniem, zacni mężowie i miłośnicy matematyki żywić będą wielką wdzięczność wobec Przewielebnego Pana Chełmińskiego, że dał ludzkości to dzieło”.

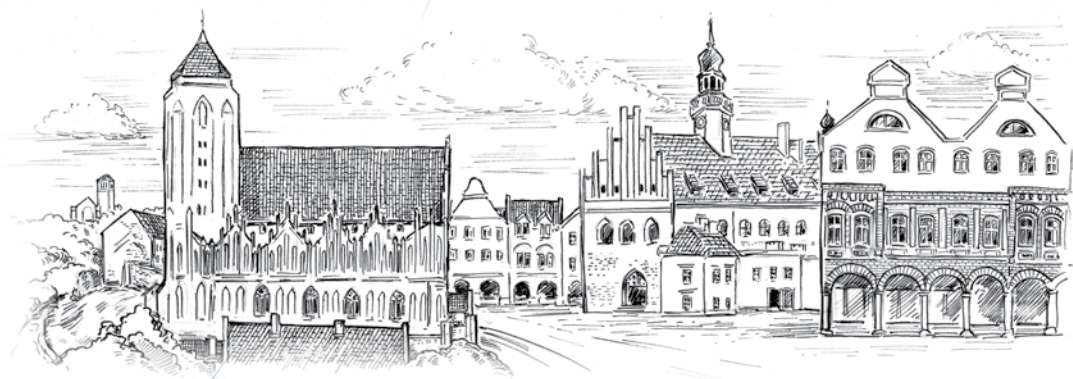
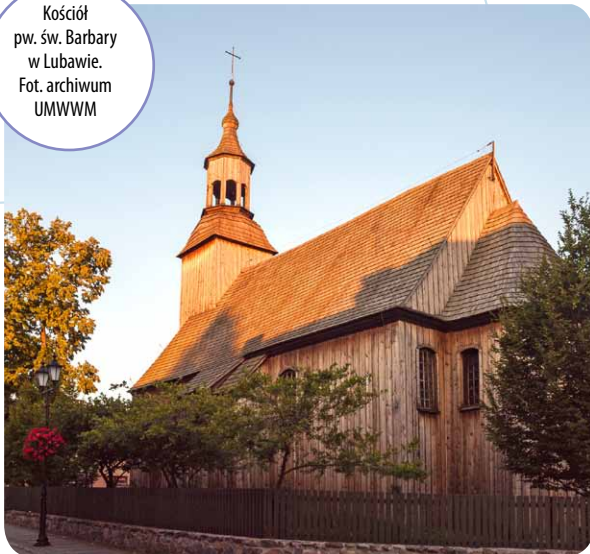
Retyk włączył się czynnie w redagowanie całości, która wymagała uzupełnień. Po powrocie do Fromborka Kopernik opracował dodatkowo teorię ruchu obrotowego Ziemi, tj. rozdziały 1-12 księgi 2 oraz m.in. część ksiąg 5 i 6. I właśnie Retyk rozpoczął swą *Relację pierwszą z ksiąg „O obrotach” Mikołaja Kopernika*. Wydana drukiem w Gdańsku miała odegrać niebawem istotną rolę w popularyzacji osiągnięć badawczych „Pana Nauczyciela” przełożonych na język zrozumiały nie tylko dla samych matematyków i astronomów.

W ów pamiętny dialog mędrców w zamku lubawskim już na samym początku wdarła się nagle zwyczajna pospolitość. Dopadły tu bowiem Kopernika informacje biskupa Dantyszka, skierowane w liście do Giesego: „Dowiedziałem się, że do Waszej Przewielebności przybył znakomity i wielce uczony mąż, Pan Doktor Mikołaj Kopernik (...). I on to przyjmuje, jak mówią, w tej prawie bezsilnej starości, swoją nałożnicę we wzajemnych schadzkach! Wasza Przewielebność mógłby spełnić czyn wielce chwalebny, gdyby napomniał go dyskretnie, aby zaprzestał tej obrzydliwości...”.

Nie sposób uwierzyć, aby gospodarz i jego goście całe lato przesiadywali w zamku, nie korzystając z powietrza, a może i wód w pobliskich jeziorach. Mogli więc bez przeszkód poruszać się rekreacyjnie przynajmniej w obrębie dóbr własnych biskupa – od Lubawy na północy i na południe, gdzie leżą: Prątnica, Tuszewo, Zwiniarz, Łążyn, Szczepankowo, Rumienica, Hartowiec i najdalej na południe Rybno. W Prątnicy, Zwiniarzu i Rybnie mogli być goszczeni obiadami przez proboszczów, nawet z noclegiem na plebanii. Ale na trakcie z Lubawy do Rybna była też wieś Truszczyny. Dziś właśnie w Truszczynach w sposób szczególnie pielęgnowana jest tradycja kopernikańska. Ma tu bowiem swoją siedzibę Fundacja Nicolaus Copernicus, która może pochwalić się własnym obserwatorium astronomicznym.

Obserwatorium dysponuje profesjonalnym sprzętem wysokiej jakości. Półmetrowy teleskop systemu Newtona pozwala oglądać głębię rozgwieżdżonego nieba, jest też do dyspozycji największy w Polsce teleskop słoneczny systemu LUNT. Co roku organizowane są tutaj m.in. Noc Perseidów, Noc Planet i inne projekty edukacyjne. Fundacja wydała m.in. pierwszy polski przekład „Relacji pierwszej” Retyka.

Kościół pw. św. Barbary w Lubawie.
Fot. archiwum UMWWM



Orneta



Miasto ze smokiem w herbie

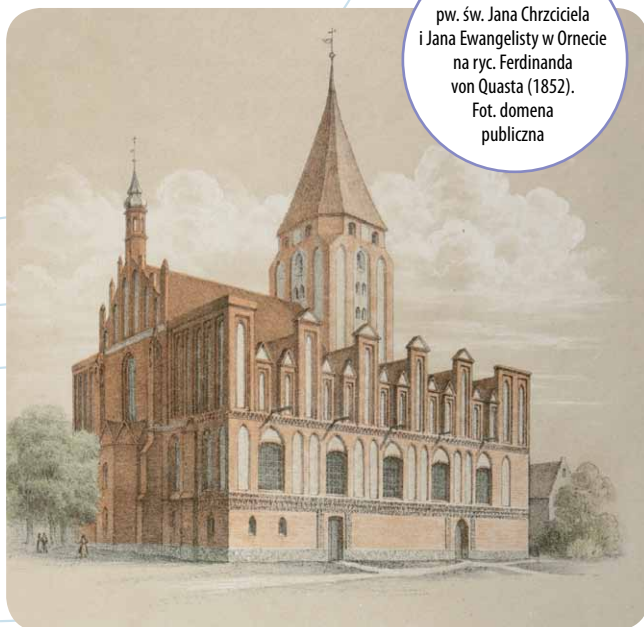
Zamek biskupi, usytuowany w obrębie obwarowań miejskich, budowano z myślą o tym, iż będzie on siedzibą jednego z siedmiu biskupich komornictw, które funkcjonowały obok trzech pozostałych należących do kapituły warmińskiej. Podobnie jak w wielu innych przypadkach, obrane miejsce miało już tradycję obronną z czasów przedkrzyżackich.

Starówka w Orniecie na ryc. Ferdinanda von Quasta (1852). Fot. domena publiczna



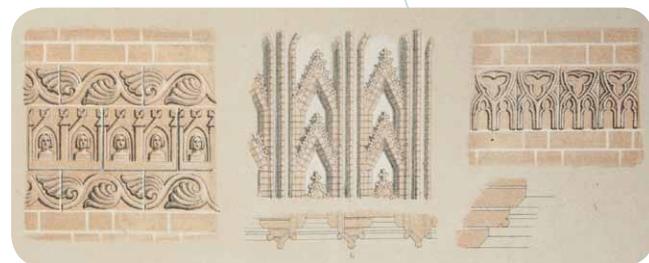


Kościół
pw. św. Jana Chrzciciela
i Jana Ewangelisty w Orniecie
na ryc. Ferdinanda
von Quasta (1852).
Fot. domena
publiczna



Stąd jego pierwotna nazwa *Wormedit*, przyswojona przez niemieckich przybyszy w formie *Wormditt*. W języku Prusów było to połączenie dwóch słów: *woras* = „stary” oraz *median* = „las”, a zatem była to nazwa topograficzna, oznaczająca „Stary Las”. Dzisiejsza nazwa polska pojawiła się już w XVII w. i została upowszechniona przez Wojciecha Kętrzyńskiego (1882).

W istocie był las, a właściwie gęsta puszcza, biegnąca na południe aż ku Mazowszu, jak też daleko na wschód. Dla budowy ufortyfikowanego miasta warunki były idealne: lekkie wzniesienie z ostrym spadkiem od wschodu, gdzie płynął bezimienny strumień, spotykając się po stronie północnej z Drwęcą Warmińską, która otaczała z kolei miasto od zachodu,



Ozdoby murów kościoła pw. św. Jana Chrzciciela i Jana Ewangelisty na ryc. Ferdinanda von Quasta (1852). Fot. domena publiczna

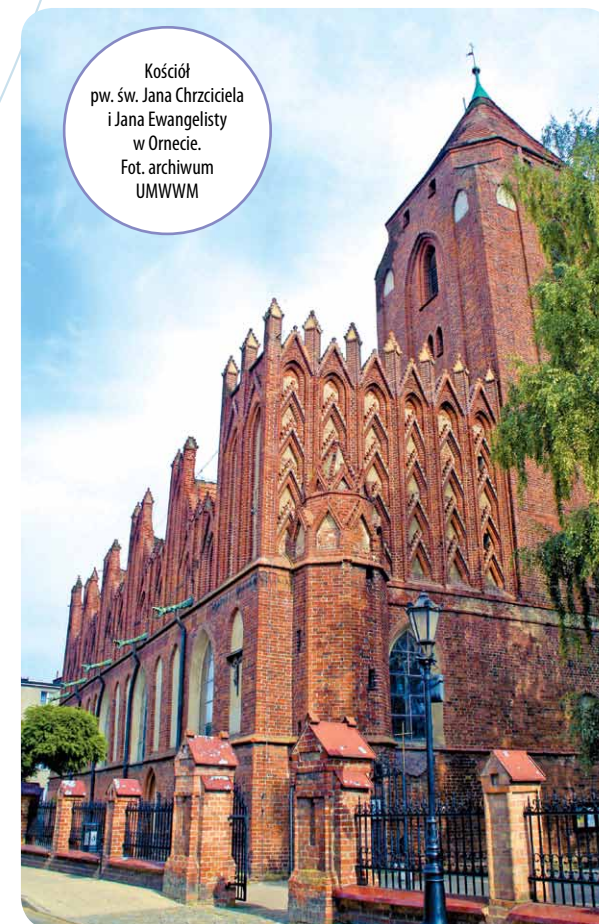
ze sztucznym rozlewiskiem, czyli stawem młynskim od południa. Drwęca uchodziła do Pasłęki, która stanowiła zachodnią granicę Warmii, niemal na przedpolu Ornety.

Tutaj więc zbudowano w pierw strażnicę drewniano-ziemną, zaś około 1308 r. zaczęto wznosić murowany zamek, równocześnie z powstającym miastem. W 1309 r. pojawia się tutaj sołtys, w 1312 r. wymieniany jest proboszcz, zaś w marcu 1313 r. Orneta nazwana jest miastem. W latach 1330-1340 uporano się już do końca z budową zamku i miejskich murów obronnych. W murach były dwie bramy, od wschodu i od zachodu. Do zamku dostęp był możliwy wyłącznie od strony miasta, przez bramę w murach dzielącą go od niego. Po stronie przeciwnej, przy spadzistym zboczu, usytuowano ogromną bryłę kościoła parafialnego, któremu także nadano cechy obronne i, podobnie jak zamek, od strony miasta również otoczono murem obronnym. Widoczny dziś główny korpus tego kościoła ma cechy w pełni oryginalne. Jego budowę zakończono ostatecznie około 1374 r. (wówczas był konsekrowany). Miasto należało do większych na Warmii, niewiele ustępowało Staremu Miastu

Braniewu i Olsztynowi, miało też ogromny, centralnie położony rynek (co widać i dzisiaj), z wielkim ratuszem pośrodku, pochodzącym z 1373 r.

W zamku rezydował burgrabia – jako zarządca i komendant wojskowy nie tylko zamku, ale i całego komornictwa. Bywało jednak, że nawet we wczesnym okresie niektórzy z biskupów opuszczali swą pierwotną stolicę w Braniewie i rezydowali w Orniecie. Ostatnim przed zaborem Warmii przez Prusy burgrabią zamkowym, współczesnym Ignacemu Krasickiemu, był Joachim Boznański. Po zabrze Warmii w 1772 r. tutejsze tradycje historyczne okazały się obce zaborcom. Nie dbano o zamki. Nie przetrwały one w Barczewie i Jezioranach, także zamek ornecki w 1806 r. poddano rozbiórce. Dzisiaj jedyną pamiątką po nim są przepastne, dwukondygnacyjne piwnice, pozostałe po najstarszym, północno-zachodnim skrzydle zamkowym. W miejscu tym zbudowano szkołę (ul. Zamkowa).

Kościół
pw. św. Jana Chrzciciela
i Jana Ewangelisty
w Orniecie.
Fot. archiwum
UMWWM



Orneta w czasach Kopernika

Na przełomie 1519 i 1520 r. wybuchła ostatnia wojna Polski z Zakonem. Wielki mistrz Albrecht w pierw zajął podstępnie Braniewo, po czym usiłował zastraszyć mieszczan orneckich i wymóc na nich poddanie miasta. Ci jednak wybrali neutralność i nie wpuścili też Polaków. Wprawilo to w zakłopotanie biskupa Fabiana Luzjańskiego, który wszakże reprezentował interesy króla. Aby oczyścić się z podejrzeń, przedsięwziął karkołomną wyprawę do miasteczka, ukrywając w bagażach kilku zaciężnych polskich. Po przekroczeniu bramy obezwładnili oni zaskoczonych strażników i wpuścili do środka rotę jazdy polskiej



Jakuba Śęcygniewskiego. W dalszych miesiącach 1520 r. załoga ta dokonywała niszczących wypadów na tereny krzyżackie, aż po Bartoszyce. Sukcesy krzyżackie zaczęły się od ofensywy podjętej przez wielkiego mistrza w połowie listopada 1520 r. Zdobywszy Dobre Miasto, już następnego dnia z całą swoją armią stanął pod Ornetą. W trakcie ostrzału armatniego przesłał na ręce dowódcy załogi polskiej, rotmistrza królewskiego Stanisława Radwankowskiego, kategoryczne wezwanie do kapitulacji, za cenę życia i mienia wszystkich obrońców i wszystkich mieszczan. Z upływem czasu rodziły się problemy z zaopatrzeniem, które od początku było niedostateczne. Wreszcie pewnego dnia przestał pracować młyn miejski, ponieważ Krzyżacy zmienili koryto Drwęcy Warmińskiej. Ów zręczny chwyt psychologiczny pogrążył obrońców w rozterce, sam zaś Radwankowski słał listy na lewo i prawo, opisując rozpaczliwą sytuację oblężonych i domagając się pomocy w sile 400-600 zbrojnych. Odpowiedzią jednak było głuche milczenie, ponieważ wszystkie listy przejmowali Krzyżacy. Gdy 23 listopada przypadkiem zjawili się u bram 60 zacieężnych polskich, wpuszczono ich bez entuzjazmu, ponieważ tym mniej żywności pozostawało do dyspozycji. W tej sytuacji Radwankowski, w zмовie z burmistrzem, podjął tajemne pertraktacje z wielkim mistrzem w sprawie warunków kapitulacji. Wielki mistrz wszystkim zapewnił bezpieczeństwo, co wszakże leżało w jego interesie, miało bowiem zachęcić inne załogi polskie do podobnych decyzji. Radwankowski wyszedł tedy cało z opresji, ale nie na długo. Po wojnie uznano go za zdrajcę i sejm piotrkowski skazał go na ścięcie.

Po Orniecie poddała się wielkiemu mistrzowi Iława. Zachęcony sukcesami, zwinął oblężenie Lidzbarka Warmińskiego i podjął kolejną ofensywę, skupiwszy 9 stycznia 1521 r.

wszystkie swoje siły wokół strategicznie położonej Ornety. Tu kwaterował do 12 stycznia, po czym wyruszył na południe, w pierw ku Olsztynowi, później ku Nowemu Miastu Lubawskiemu, które zajął w ostatnich dniach wojny. Kilka lat później, gdy po zawieszeniu broni formalnie zawarto pokój, z żalem zwracał Ornetę biskupowi. Odtąd cała Warmia przez długie lata cieszyła się pokojem. W księdze rachunkowej zamku orneckiego z 1533 r. wymienia się tylko jednego konia w stajni zamkowej, ale za to 6 krów, 1 wołu, 11 cieląt i 15 świń. Jeszcze tego roku wołu i 4 świnie ubito na okazję wizyty biskupa.

Mikołaj Kopernik w czasie swoich licznych podróży z Fromborka do Olsztyna i z powrotem, a także z Olsztyna do Pieniężna, gdy sprawował w latach 1516-1519 urząd administratora dóbr kapituły, zawsze miał po drodze Ornetę, gdzie na biskupim zamku mógł odpocząć i spożyć posiłek. Przez Ornetę wiodła też jego droga do Lubawy (i z powrotem), dokąd przyszło mu jechać ze swym gościem Jerzym Joachimem Retykiem w czerwcu 1539 r. Ale rok wcześniej nocował w Orniecie, a nawet ucztował, gdy od 30 lipca 1538 r., jako delegat kapituły, w orszaku nowego biskupa Jana Dantyszka objeżdżał miasta biskupie, dla odebrania przysięgi wierności. Kolejność była następująca: Lidzbark Warmiński, Reszel, Jeziorany, Barczewo, Dobre Miasto, Orneta, Braniewo. Z prostego rachunku wynika, iż 3 sierpnia orszak zjawił się w Orniecie. Tam był nocleg i następnego dnia wyruszono do Braniewa. Stamtąd 4 sierpnia biskup powrócił do Lidzbarka Warmińskiego, Kopernik zaś – do pobliskiego Fromborka.

Swą tradycję historyczną z czasów Mikołaja Kopernika miasto pielęgnuje w obrębie zabytkowego ratusza, który pamięta jego czasy. W salach piwnicznych jest odpowiednia ekspozycja wraz z rekonstrukcją przestrzenną tutejszego zamku.

Wnętrze kościoła pw. św. Jana Chrzciciela i Jana Ewangelisty w Orniecie. Fot. archiwum UMWWM



Gotycki ratusz w Orniecie. Fot. archiwum UMWWM





Dobre Miasto



W czasach Mikołaja Kopernika

Miejscem dogodnym dla założenia miasta była rozległa wyspa, która powstała między dwoma ramionami rzeki Łyny. Innymi słowy, miejsce to było nie tylko dobre, lecz nawet bardzo dobre, a zatem i miasto, które założono tu 26 grudnia 1329 r.



Kościół
pw. Najświętszego Zbawiciela
i Wszystkich Świętych z kolegiatą
w Dobrym Mieście.
Fot. archiwum
UMWWM

(data przywileju lokacyjnego), musiało być także dobre – a więc mamy oto Dobre Miasto (nazwa niemiecka *Guttstadt*).

Niedaleko stąd, w miejscowości Głotowo, biskup warmiński ulokował kapitułę kolegiacką, tam bowiem jeszcze od czasów pogańskich istniała tradycja kultu religijnego. Ale po kilku latach zmienił zdanie – było tam zbyt niebezpiecznie. W 1347 r. zapadło postanowienie, aby siedzibę kapituły zbudować w obrębie Dobrego Miasta. Wtedy więc zaczęto budować tam miejskie mury obronne, a w ich wnętrzu ulokowano zespół zabudowań kolegiackich, z masywnym korpusem budowli kościelnej. Obydwa skrzydła domów kapitulnych, usytuowanych w narożniku miasta, zostały włączone w ciąg murów miejskich, jak gdzie indziej zamek. Kościół stał w głębi zabudowy miejskiej, ale cały zespół, wraz z kościołem, odizolowano od miasta osobnymi murami. Powstała zatem twierdza, która mogła bronić się niezależnie od miasta. Posiadała dwie bramy – jedną zewnętrzną i drugą od wewnątrz, dla komunikacji z miastem. Poza tym, samo miasto miało dwie własne bramy – północna wiodła w kierunku Ornety i Lidzbarka Warmińskiego, południowa ku Jezioranom i Olsztynowi. Wszystkich bram od zewnątrz strzegły rzeka Łyna oraz przerzucone przez jej koryto mosty zwodzone. Towarzystwo tym bramom mocno wysunięte przed lico murów obronnych potężne, okrągłe baszty, takie same, jak w narożnikach murów od strony wschodniej. Jedną z nich, zwaną dziś Basztą Bocianią (na jej szczycie chętnie gniazdują bociany), można oglądać przy wjeździe do miasta od strony Olsztyna. Basztą opiekuje się Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Pojezierze”, które w określonych godzinach zaprasza do jej zwiedzania. W pobliżu warto też odwiedzić muzeum ulokowane w zabytkowych kamieniczkach, nazwane Skansenem Miejskim.

W dziejach miasta nie brakowało sytuacji dramatycznych. Do nich w pierwszym

Kościół pw. Najświętszego Zbawiciela i Wszystkich Świętych z kolegiatą w Dobrym Mieście na ryc. Ferdinanda von Quasta (1852). Fot. domena publiczna





● Kościół pw. Najświętszego Zbawiciela i Wszystkich Świętych z kolegiatą w Dobrym Mieście. Fot. archiwum UMWWM

rzędzie należały klęski pożarów. Z nimi jednak musiano się liczyć, dlatego plony z upraw rolniczych oraz inwentarz żywy trzymano, wzorem innych miast, w szopach i stodołach poza murami miejskimi, zaś ratunkiem dla życia i podręcznego mienia były wysokie mury obronne kolegiaty oraz całe jej obszerne wnętrze.

Okrucieństw wojny miasto doznało w 1520 r. Była to ostatnia w dziejach wojna Polski z Zakonem Krzyżackim. Miasto było wówczas dobrze przygotowane do obrony. W stosunku do swojej wielkości miało sporą załogę – około 200 zaciężnych czeskich i polskich. obrońcy liczyli się z możliwością ataku,

toteż nie poczuli się zaskoczeni, gdy 14 listopada spadły na miasto kule z ciężkich dział oblężniczych. Co prawda obroną ufortyfikowanej kolegiaty kierował nie żołnierz, ale lekarz okulista, tutejszy kanonik Fabian Emmerich. Jego biegłość w sztuce lekarskiej wysoko cenił starszy od niego o cztery lata kolega po fachu Mikołaj Kopernik (pod koniec życia zapisze mu w testamencie jedno z ważnych dzieł medycznych). Nie można mieć zatem pewności, czy równie dobrze umiał spisywać się Emmerich jako żołnierz.

Dramat załogi i mieszczan dobromiejskich rozegrał się następnego dnia w porze wieczornej. Miasto zostało zdobyte podstępem. Podobnie jak każde z miast, musiało ono czerpać wodę z zewnątrz. Oblegający wypatryli więc to miejsce, w którym znajdował się otwór w fundamencie muru obronnego, kędy biegła rura od rzeki Łyny. Odpowiednią akcję podjęto wtedy, gdy się dobrze ściemniło. Wedle relacji kronikarza, użyto także drabin, co musiało być związane ze szturmem na mury. Gdy w mieście wrzała walka, która nie dawała szans obrońcom, nie widzieli też szans dla siebie obrońcy warowni kolegiackiej. Zawczasu więc dosiedli koni i przez swoją osobną bramę wydostali się na zewnątrz, by już bez żadnych przeszkód dotrzeć do Olsztyna.

Szturmem na Dobre Miasto dowodził Krzyżak Zygmunt von Sichau. Już pierwszego dnia został ciężko ranny w nogę, poległo też wówczas aż 70 szturmujących. Może to



Baszta Bociania w Dobrym Mieście.
Fot. archiwum UMWWM

świadczą, że obrońcy dysponowali hakownicami – bronią o dużym promieniu rażenia. Wobec tego wydaje się prawdopodobne, że akurat wtedy rezydujący w Olsztynie Kopernik, jako administrator dóbr ziemskich kapituły, a w rzeczywistości występujący wówczas w tej samej roli co Emmerich w kolegiacie dobromiejskiej, mógł skorzystać z tych doświadczeń, skoro zaraz też wszczął pilne starania, by zaopatrzyć Olsztyn w hakownice.

Zaciężni krzyżacy wycieli w pień załogę Dobrego Miasta i mordowali bezbronnych chłopów, którzy wraz ze swoim dobytkiem schronili się w murach miasta. Wygląda na to, że brano odwet za własnych poległych i za ciężko rannego dowódcę, którego już odesłano do Królewca. Potem wyrąbano bramę do warowni kolegiackiej i zdołano jeszcze pojmać jednego z kanoników, który usiłował ewakuować archiwalia i kosztowności kolegiackie.

Na wieść o zdobyciu Dobrego Miasta już nazajutrz 16 listopada przybył tu sam wielki mistrz Albrecht Hohenzollern (paradoksalnie – siostrzeniec króla polskiego Zygmunta Starego), zwłaszcza po to, by zlustrować zawartość skarbcza, albowiem nie starczało mu już pieniędzy na opłacanie zaciężnych. Wszystkie cenne zdobycze kazał więc od razu zabierać do Królewca. Tam zaś 22 listopada zmarł von Sichau. Wówczas dowódcą załogi dobromiejskiej został mianowany prokurator w Barcianach Wilhelm von Schaumburg. To on, z odziedziczoną załogą, spróbuje zdobywać Olsztyn, broniony przez Kopernika. Przykład Dobrego Miasta posłużył zaś Kopernikowi jako argument w jego liście do króla Zygmunta, aby wzmocniono olsztyńską załogę. I oto cały sprzęt oblężniczy, łącznie z artylerią, odesłano teraz pod Ornetę...



Dobre Miasto dziś

W latach 1466-1772 Dobre Miasto wraz z całą Warmią znajdowało się w granicach państwa polskiego. Ostatnia wojna przyniosła miastu ruinę. Odeszła w niepamięć wspa-
niała zabudowa śródmieścia. Szczęśliwie ocalał zespół kolegiacki. Najnowsze dzieje ko-
legiaty wiążą się ze wskrzeszeniem w 1960 r. kapituły, którą zaborcy pruscy rozwiązali
w 1810 r., jak też z generalnym remontem i przywróceniem do świetności jej siedziby.
Było to w dużym stopniu zasługą dziekana kapituły ks. Emila Rzeszutka (1940-1997),
było wręcz dziełem jego życia. Nad wejściem do muzeum, gdzie dawniej była bibliote-
ka, umieścił napis, istniejący niegdyś na frontonie słynnej biblioteki aleksandryjskiej: „Tu
żywi niech milczą, tu przemawiają ci, którzy odeszli”. Jego imieniem nazwano ulicę, która
sąsiaduje z kolegiatą.



Olsztynek

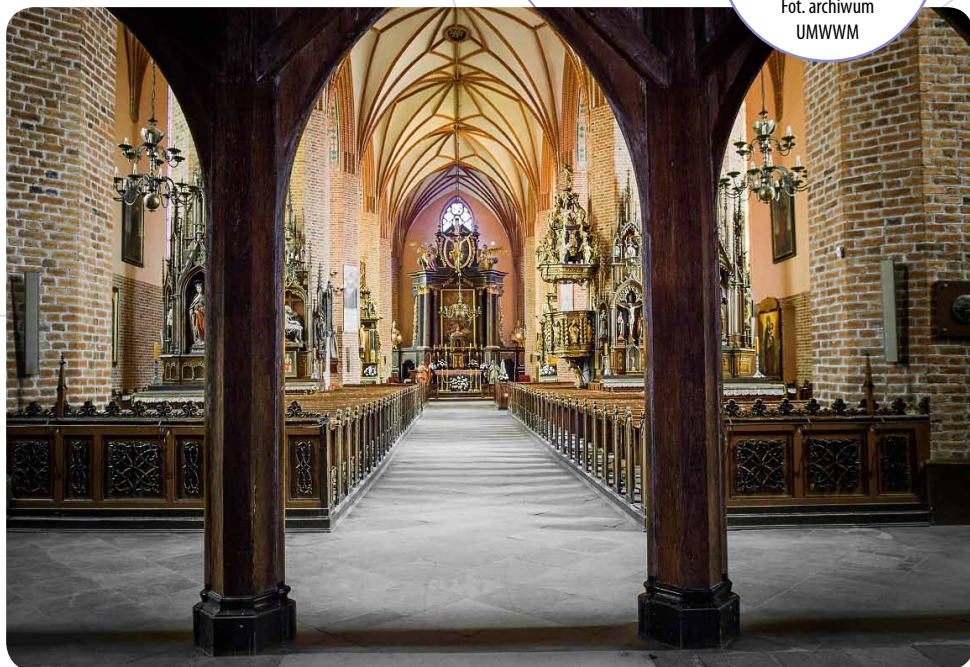


Narodziny “Małego Olsztyna”

Nazwa zamku, a później miasta, pochodzi od nazwiska jego założyciela, komtura
Nostródzkiego Günthera von Hohensteina (1349-1370). Stąd nazwa niemiecka – *Hohenstein*.
Polonizacja tej nazwy nastąpiła dość wcześnie, gdyż na mapie Sędziwoja z Cze-
chła z 1464 r. jest już *Parvum Olstin* – „Mały Olsztyn”, a w końcu Olsztynek. Zamek
zbudowano w latach 1350-1360, w miejscu nieprzypadkowym, a to z dwojakich wzglę-
dów. Był po pierwsze kontynuacją formy wcześniejszej, drewniano-ziemnej, związanej ze
szczególnie dogodnym miejscem pod względem obronnym. I po drugie, był zaplanowany
nie sam dla siebie, lecz łącznie z warownym miasteczkiem, jako jedno z ogniw w systemie
obronnym kraju. Zbudowano go bezpośrednio na szlaku stanowiącym jedno z niewielu
przejęć łączących poprzez puszcę ziemie krzyżackie z polskim Mazowszem. Decydowały
więc o tym względy strategiczne, jak i względy polityczne, był to bowiem okres agresyw-
nych konfliktów z Polską.

Zamek usytuowano na nieznacznie górującej nad późniejszym miasteczkiem wynio-
słości. Założenie zamkowe zorientowane było, stosownie do walorów obronnych miejsca,
na linii północny wschód – południowy zachód, toteż usytuowane na jego przedpiersiu
miasteczko, lokowane w 1359 r., miało dokładnie tę samą orientację, niczym przedzámce.
Bo właśnie taką strategiczną rolę już z góry przypisano temu miasteczku. Znaczy to, że pod
względem obronnym obydwie zespoły miały tworzyć jedność. W rzeczywistości jednak,

Wnętrze
kościółka pw.
Najświętszego Zbawiciela
i Wszystkich Świętych
w Dobrym Mieście.
Fot. archiwum
UMWWM





lokując miasto, miano na względzie nie tyle wygodę mieszkańców, ile przede wszystkim korzyści płynące dla zamku. Innymi słowy, miasto miało być na usługach zamku, zwłaszcza na wypadek wojny.

Między miastem i zamkiem istniała przegroda w postaci poprzecznie wykopanej fosy (względnie sztucznego koryta rzeczki Jemiołówki), z miejskim murem obronnym po jednej stronie i murem kurtynowym zamku po stronie przeciwległej. Tutaj, przez bramy w murach obronnych i mosty zwodzone, odbywała się komunikacja zamku z miastem. Niezależny wjazd do zamku znajdował się od strony wschodniej. Tutaj w murze kurtynowym była wieża bramna, zabudowana dzisiaj budynkiem szkolnym. Gruntowna przebudowa zamku do jego dzisiejszej postaci, miała miejsce w latach 1847-1849. Modernizacji głównego skrzydła dokonano na rzecz ówczesnego progimnazjum – pozostały pierwotne, sklepienie piwnice.

Nizinny i płaski teren na przedpiersiu zamku umożliwiał regularne rozplanowanie zabudowy miejskiej, liczące się jednak z takimi elementami, jak kierunek biegu rzeczki Jemiołówki, który stwarzał jakby gotową propozycję co do systemu fos miejskich, jak też linia brzegowa jeziora Jemiołowa, dziś oddalonego od miasta wskutek opadnięcia poziomu wód, pierwotnie zaś dochodzącego aż do narożnika murów miejskich (pomiędzy obecnymi ulicami Jagiełły i Słoneczną). Prostokątny obrys przestrzeni miejskiej dostosowany został idealnie do osi założenia zamkowego – i to była rzecz podstawowa. Usytuowany na styku miasta z zamkiem kościół parafialny nie posiada tradycyjnej orientacji wschód-zachód, ponieważ inaczej nie pomieściłby się w miejscu, które mu wyznaczono. Miał własne mury obronne, toteż i sam był na poły budowlą obronną.



Olsztynek
na ryc.
Krzysztofa
Hartknocha
(1684).
Fot. domena
publiczna



Miasto o szczególnym znaczeniu

W sposób przemyślny zagospodarowano rzeczkę Jemiołówkę. Pierwotnie brała swój początek z jeziora. Zanim zbudowano miasto, przecinała ów teren w kierunku zamku. Przy zakładaniu miasta jej bieg skorygowano w ten sposób, że w pobliżu wspomnianego narożnika murów miejskich, po ich stronie zewnętrznej, jej nurt został skierowany do trzech sztucznie wykonanych koryt. Pierwsze z nich stanowiło fosę miejską, która biegła wzdłuż linii murów obronnych, aby obwieść je następnie od strony zamku, ogarnąć wzgórze zamkowe i dalej już połączyć się z korytem naturalnym. Drugie sztucznie utworzone koryto stanowiło również fosę miejską po stronie przeciwległej, a następnie biegło wzdłuż tamtych murów miejskich i łączyło się z korytem naturalnym poniżej wzgórza zamkowego. Wreszcie trzecie sztucznie utworzone koryto brało swój początek w tym samym miejscu co tamte (czyli w pobliżu wspomnianego narożnika murów obronnych) i wbiegało do wnętrza miasta poprzez niskie sklepienie w murze, aby następnie biec równoległe do muru miejskiego na całej jego długości, przebić się przez mur od strony zamku i połączyć z korytem fosy pod wzgórzem zamkowym. Ma się rozumieć, że to wewnętrzne koryto Jemiołówki nie miało charakteru fosy, lecz służyło tylko temu, by dostarczyć miastu wody pitnej oraz wody do gaszenia pożarów. Ten cały system wymieniony został już w przywileju lokacyjnym z 1359 r. jako istniejący, z wyraźnym zastrzeżeniem, iż „w rzece i fosie mieszkańcom nie wolno łowić ryb”.

Przebudowany zamek krzyżacki w Olsztynku, obecnie siedziba szkoły. Fot. archiwum UMWWM





Wiatrak w Muzeum Budownictwa Ludowego – Parku Etnograficznym w Olsztynku. Fot. archiwum UMWWM

Miejskie mury obronne, których wysokość przekraczała 10 metrów, zbudowano po bitwie grunwaldzkiej 1410 r. Wzmocniono je szeregiem baszt łupinowych (otwartych od wewnątrz): sześcioma na odcinku południowym i pięcioma po stronie przeciwległej oraz dwiema albo trzema na linii poprzecznej. Każde z czterech naroży wzmocniono ponadto basztą flankującą, z których dziś można jeszcze odnaleźć tylko północno-wschodnią, o kształcie cylindrycznym i średnicy 15 metrów. W murach istniały też dwie bramy miejskie, usytuowane odpowiednio do głównej osi komunikacyjnej miasta, biegnącej środkiem zabudowy, poprzez czworokątny rynek z ratuszem. Rynek zaś, w stosunku do przestrzeni miejskiej, był przeogromny, co i dziś jeszcze widać. Lecz przecież nie po to był tak duży, aby odbywać na nim targi. W okresie wojny nie zamek, lecz właśnie miasteczko miało być miejscem kwaterowania załogi, z reguły załogi konnej. Taka załoga dla

każdego z przyzamkowych miasteczek stanowiła kataklizm. Wystarczy, że w mieście hermetycznie zamkniętym murami, ludzie i zwierzęta będą załatwiać swoje potrzeby – a na choroby i epidemie, zwłaszcza w porze letniej, nie trzeba długo czekać. Ów pozorny komfort nie miał więc służyć mieszkańcom, lecz potrzebom wojny. Płynąca przez miasto rzeczka doskonale spełniała swoje zadanie, gdy trzeba było poić konie.

A tak właśnie było, gdy w początkowej fazie wojny trzynastoletniej kwaterowała tu załoga zaciężnych krzyżackich pod wodzą rotmistrza Georga von Schliebena. Liczyła ponad 600 ludzi i tyleż koni. Była tylko odrobinę mniej liczna od mieszkańców.



W czasach Kopernika i dziś

W wyniku pokoju toruńskiego z 1466 r. Olsztynek pozostał w granicach państwa krzyżackiego, które stało się lennem Polski. Skoro jednak niesforni lennicy z całą premedytacją odmawiali należnego królowi hołdu, ten u schyłku 1519 r. wkroczył do Prus. Oddziały polskie pod wodzą hetmana Mikołaja Firleja otoczyły Olsztynek, który skapitulował 9

stycznia 1520 r. Następnego dnia hetman wydał mieszkańcom pisemne zapewnienie, że król Zygmunt zachowa wszystkie przywileje „Olsztyna Małego”. Pozostała tu licząca 200 zbrojnych załoga polska, która stacjonowała aż do układu krakowskiego w 1525 r., gdy kraj zakonu krzyżackiego przekształcony został w świeckie księstwo, lenne wobec Polski. Wówczas utworzono tu starostwo, zaś po jego likwidacji zamek pełnił rolę arsenału, później był siedzibą urzędu skarbowego. Znaczna dewastacja budowli nastąpiła w latach 1788-1793, gdy obiekt należał do pruskiej intendencji. W 1793 r. obniżono wysokość budowli zamkowej do dwóch kondygnacji, a później, jak wspomniano, przystosowano pozostałość na potrzeby progimnazjum i dziś również jest tutaj szkoła.

Miasteczko szczególnie silnie ucierpiało w okresie I wojny światowej. W jego bezpośredniej bliskości, między 23 a 30 sierpnia 1914 r., starły się armie rosyjska i niemiecka w rozstrzygającej bitwie, nazwanej później „bitwą pod Tannenbergiem”. Na koniec Rosjanie stawiali zaciekle opór w samym Olsztynku. Jeszcze 29 sierpnia wycofujące się wojska rosyjskie szturmowały okolice dworca kolejowego. W sumie zburzeniu uległo blisko 200 budynków mieszkalnych i gospodarczych. Z pomocą w odbudowie zniszczonych miast wschodniopruskich przyszły zachodnie prowincje Rzeszy. Również odbudowa Olsztynka miała charakter kompleksowy. Cóż z tego, skoro ostatnia wojna, a głównie styczniowa ofensywa Armii Czerwonej w 1945 r., zniszczyła ponownie połowę zabudowy miasteczka. Spłonął wówczas ów gotycki kościół parafialny w narożniku rynku, który po odbudowie adaptowano na salę ekspozycyjną Muzeum Budownictwa Ludowego. Ten cenny park etnograficzny, przeniesiony na teren Olsztynka z Królewca w 1940 r., szczęśliwie ocalał. Po wojnie stale uzupełniany, jest dziś jedną z największych atrakcji miasteczka, ściągającą turystów z kraju i zagranicy.

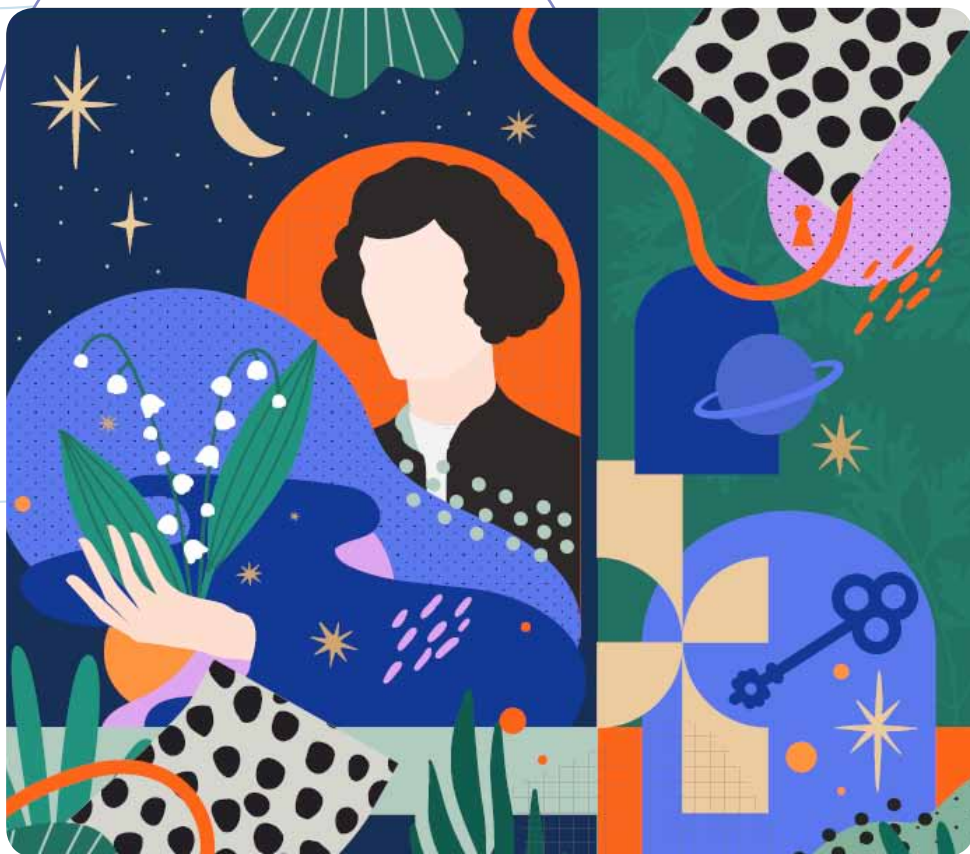


Dawny kościół w Olsztynku, obecnie Salon Wystawowy Muzeum Budownictwa Ludowego. Fot. archiwum UMWWM



Mikołaj Kopernik przejeżdżał przez Olsztynek dwukrotnie tam i z powrotem. Po raz pierwszy, gdy w dniach 27 kwietnia – 12 maja 1539 r. pojechał do Lubawy na wezwanie swego chorego przyjaciela, biskupa chełmińskiego Tiedemanna Giesege, z którym wcześniej dzielił wspólne lata w kapitule fromborskiej. I po raz drugi, gdy jechał tam wraz ze swym gościem, młodym matematykiem z Wittenbergi Jerzym Joachimem Retykiem, aby przebywać w Lubawie od końca czerwca do połowy września 1539 r. Jest wysoce prawdopodobne, że każdorazowo zatrzymywał się w Olsztynku po to, aby odpocząć i posilić się, a także napić konie. Mógł być w takich wypadkach gościem miejscowego starosty książęcego na zamku.

Projekt muralu artystycznego
promującego Szlak Kopernikowski w Olsztynku,
projekt - Pola Augustynowicz



Tolkmicko



Z historii miasta i zamku

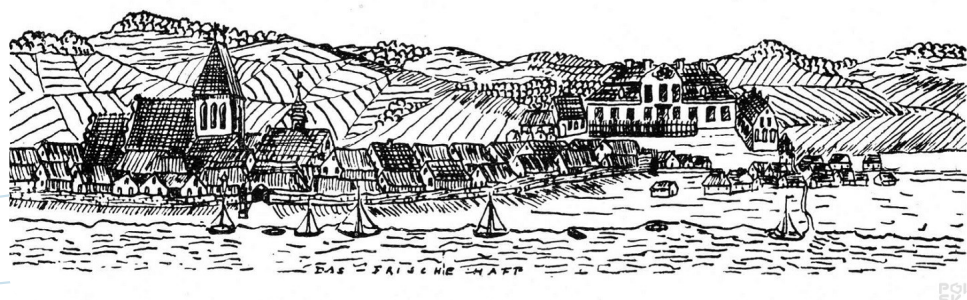
Miasteczko i zamek założył komtur elbląski Ludwik von Schippe, który sprawował swój urząd w latach 1296-1299. Wobec zaginięcia przywileju lokacyjnego, pozwala to dość precyzyjnie datować lokację miasta na okres owych czterech lat. Wybór miejsca, jak zwykle, podyktowany był naturalnymi warunkami obronnymi. Stwarzał je brzeg Zalewu Wiślanego, a z pozostałych stron dwa strumienie, które po spiętrzeniu mogły napęlić fosi, napędzać koła młyńskie, tworząc przy tym pożądane rozlewisko, a ponadto zapewniać mieszkańcom wodę pitną. Tego wszystkiego mógł Tolkmicku pozazdrościć sąsiedni Frombork.

Nazwa miasta sugeruje, że miała już tutaj silnie utwierdzoną tradycję z czasów przedkrzyżackich, jest bowiem pochodzenia pruskiego. Słowo *Tolk* było u Prusów imieniem męskim. Skoro więc miejsce jest z natury obronne, mógł tu istnieć gród Prusów, przekształcony przez Krzyżaków w strażnicę drewniano-ziemną, poprzedniczkę zamku i miasta. Z punktu widzenia potrzeb obronnych kraju, bez wątpienia miało to być jedno z ogniw w łańcuchu twierdz strzegących wybrzeża morskiego, a więc praktycznie dostępu w głąb Prus. W intencji założyciela, zamek miał być równocześnie siedzibą „urzędu leśnego” (*Waldamt*), jak w Młynarach, Żelaznej Górze i Sątocznie, a więc zawsze na terenach gęsto zalesionych. Zwierzchnicy owych urzędów mieli dość wysoką rangę – byli członkami konwentów i podlegali bezpośrednio komturom.

Pół wieku od założenia miasta wały i palisady zastąpiono murami obronnymi, a drewniany kościół uzyskał postać murowaną. Układ przestrzenny miasta w obrębie otaczających je murów obronnych jest do dzisiaj czytelny, choć murów już dawno nie ma. Zamieszkiwali tu głównie rybacy. Pochodzący z Tolkmicka dominikanin Szymon Grunau podaje w swej



Tolkmicko na ryc. Benedicta Hermanna (1750). Fot. domena publiczna



kronice, że w połowie XV w. mieszczanie posiadali 58 kutli, czyli płaskodennych łodzi żaglowych do połowu ryb na płytkich wodach przybrzeżnych. Miasto posiadało prawdopodobnie trzy bramy – jedną wiodącą w stronę portu rybackiego oraz, podobnie jak w Fromborku, dwie wiodące w przeciwną stronę – ku Elblągowi i Fromborkowi.

W bliskości Bramy Elbląskiej (tak ją umownie nazwiemy) usytuowano kościół parafialny. Lokalizacja kościoła wiązała się zwykle z bliskością zamku, po którym dzisiaj nie ma śladu (choć zapewne jego ślady dałoby się odszukać w ziemi). Otóż więc niedaleko od kościoła, w kierunku Fromborka, zachowała się do dziś gotycka baszta z XIV w., a przy niej kolano strumienia – miejsce dla zamku idealne. Trzeba też pamiętać, że od tamtych czasów brzeg Zalewu Wiślanego odsunął się od miasta dość daleko na północ. Zatem mury obronne musiały znajdować się w pobliżu zalewu. Jest to pewne, ponieważ w 1521 r. statki gdańskie mogły skutecznie ostrzeliwać miasteczko.

Ta niewielka przestrzeń warownia miała jednak swoją wartość obronną, skoro po zwycięskiej bitwie grunwaldzkiej, kiedy Jagiełło „rozdawał” zamki krzyżackie swoim za-

służonym dostojnikom, nie przeoczył Tolkmicka. Otrzymał je z nadania królewskiego nie rycerz, lecz kanonik warmiński Bartłomiej z Boroszewa (ok. 1360-1426) – za to, że okazał wierność królowi i doradzał mu w czasie oblężenia Malborka. Oczywiście nie mógł z tej darowizny praktycznie skorzystać, gdyż po odejściu wojsk polsko-litewskich powrócili do władzy Krzyżacy.

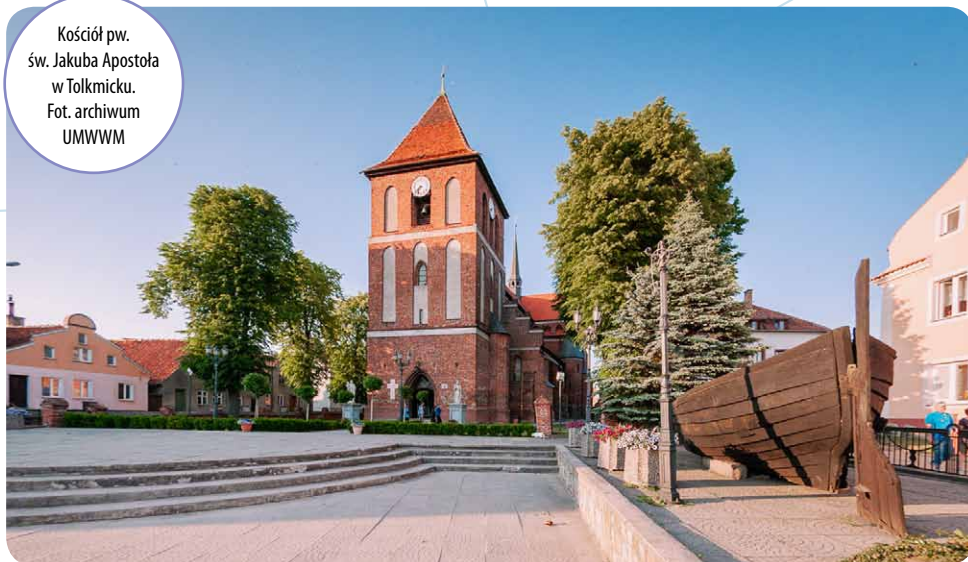
Miasto znalazło się w granicach państwa polskiego na mocy postanowień pokoju toruńskiego z 1466 r. Ustanowiono tutaj jedno ze starostw w obrębie województwa malborskiego. Niedługo potem Tolkmicko wraz ze Sztumem znalazły się w rękach prywatnych. Król Aleksander zalecił wykup obydwu starostw. Tolkmicko wykupił biskup Łukasz Watzenrode w 1504 r. Nie można wykluczyć, że biskup osobiście zlustrował wówczas Tolkmicko, a skoro tak było, z całą pewnością towarzyszył mu nieodłączny wówczas siostrzeniec, Mikołaj Kopernik.



W czasach Kopernika i dziś

W 1508 r. biskup Łukasz Watzenrode uzyskał od króla nadanie starostwa na rzecz swego biskupstwa. Później, 25 lutego 1519 r., król Zygmunt przekazał to starostwo kapitule warmińskiej, przysparzając jej tym samym znacznych dochodów. W zamian kapituła zobowiązała się do odprawiania corocznych nabożeństw za Polskę i jej zmarłych władców. W tym samym czasie zaistniał spór między miastem Elblągiem i Warmią w sprawie obopólnych uprawnień do połowów kutlowych na Zalewie Wiślanym w rejonie Tolkmicka, czyli o rozgraniczenie wód terytorialnych. Zanim sprawę przekazano sądowi, biskup Fabian Łuzjański zlecił Mikołajowi Kopernikowi sporządzenie odpowiedniej mapy związanej z tym tematem. Z listu biskupa datowanego 17 maja 1519 r. wynika, że mapa

Kościół pw. św. Jakuba Apostoła w Tolkmicku. Fot. archiwum UMWWM



Wnętrze kościoła pw. św. Jakuba Apostoła w Tolkmicku. Fot. archiwum UMWWM



była już wówczas gotowa. Zapowiadana rozprawa sądowa odbyła się w dniach 25-26 maja 1519 r. na zjeździe stanów Prus Królewskich w Malborku, lecz rozstrzygnięcie sporu odroczone. Kopernik nie mógł tam pojechać, pełnił bowiem urząd administratora dóbr kapituły z siedzibą na zamku olsztyńskim.

Ostatnia wojna Polski z Zakonem w latach 1520-1521 nie mogła ominąć też Tolkmicka. W połowie lutego 1520 r. zjawiała się tu jazda polska, która po jakimś czasie została zastąpiona niewielką załogą, odpowiednią do rangi tego miasteczka. I nic się tutaj nie działo, dopóki pod koniec wojny wielki mistrz nie przedsięwziął desperackiej ofensywy. 7 marca 1521 r. dotarł przez Milejewo do Tolkmicka i przez zaskoczenie udało mu się zająć miasto. Pozostawiając tu odpowiednią załogę, poszedł dalej ku Elblągowi. Wówczas kasztelan gdański Jan Baliński posłał na odcięcie miasteczku 50 konnych, a równocześnie zaatakował je od strony zalewu. Pożądany skutek uzyskano jednak dopiero wtedy, gdy po 20 marca Gdańsk wyprawił ku Tolkmicku kilka dużych statków, które ostrzelały miasteczko i zamek. Załoga krzyżacka zbiegła, uprowadzając ze sobą dwóch tamtejszych burmistrzów jako zakładników. W istocie pomogło to Krzyżakom odzyskać utracone miasteczko. Ponieważ jednak działo się to już po podpisaniu rozejmu, kapituła skierowała skargę do króla, który zażądał od mistrza zwrotu miasteczka. W rezultacie jednak kapituła odzyskała swą własność dopiero po „hołdzie pruskim” z 8 kwietnia 1525 r. W drugiej połowie XVI w. starostwo znalazło się w rękach Działyńskich, którzy mieli je w swych rękach do 1724 r. Dla swoich podstarościch, którzy gnębili mieszczan podatkami, zbudowali Działyńscy rezydencję w przebudowanym zamku. Rozebrano ją po zaborze Prus Królewskich w 1772 r. Uczyniono to tym chętniej, iż w 1767 r. pożar kompletnie zniszczył miasteczko i cegła była na wagę złota. Rozebrano więc także mury obronne i baszty. Ich fundamenty tkwią głęboko w ziemi i czekają na swoich odkrywców.



Lokalna osobliwość

„Wyruszając na wschód, mijając pozostałości (...) kolei nadzalewowej, można dojść do bezludnej niemal plaży. Kilkadziesiąt metrów od niej, opływany przez wody zalewu niczym olbrzymi ołtarz, tkwi nieruchomo Święty Kamień. O jego istnieniu i przeznaczeniu dowie się tylko ten, kto podejmie wysiłek dotarcia w to miejsce.” (Przegląd Turystyczny „Kocham Warmię i Mazury”, nr 93/18).

● Święty Kamień w pobliżu Tolkmicka. Fot. archiwum UMWWM



Nowe Miasto Lubawskie



W czasach Kopernika i dziś

Badania dowodzą, że wpierrw Krzyżacy zaczęli budować tutaj zamek, w zasadniczej postaci gotowy już w latach 1310-1320, ale też niemal równocześnie z zamkiem podjęto budowę warownego miasta, aby budowę tę zakończyć ostatecznie w latach 1320-1333.



Brama Brodnicka w Nowym Mieście Lubawskim. Fot. archiwum UMWWM

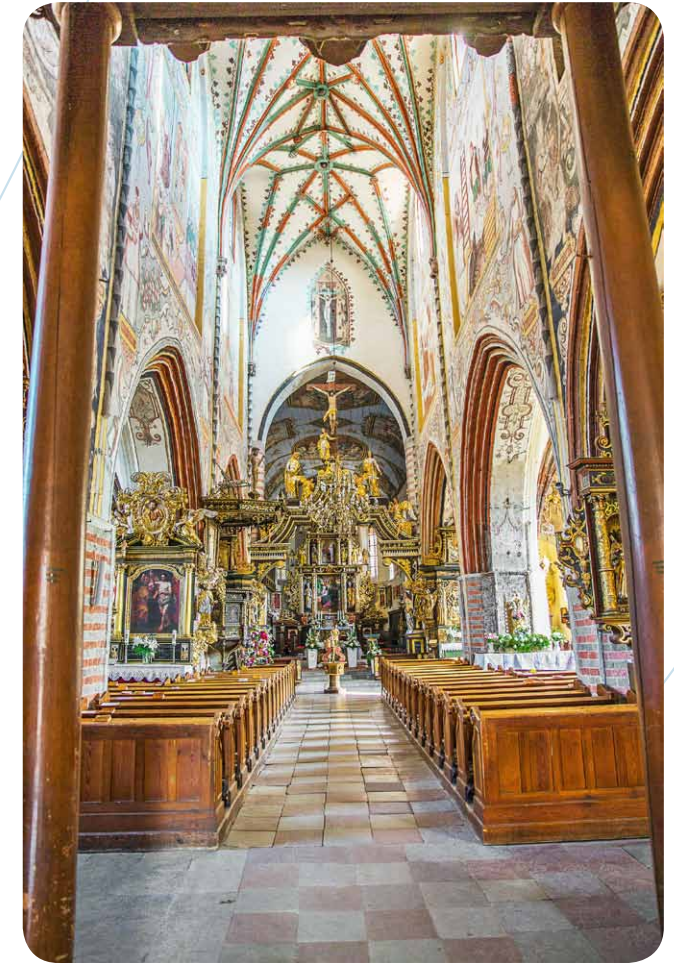


Rzadką okolicznością był fakt, iż obydwie wielkie inwestycje zlokalizowano w miejscu, z którym nie wiązała się żadna wcześniejsza tradycja obronna. Znalazło to swoje odzwierciedlenie w nazwie miasta. Zazwyczaj miasto przejmowało nazwę od zamku, ale tu było znowu inaczej, lub nieco inaczej. O ile bowiem zamek nazwano „Nowym Zamkiem”, to jednak miasto, jakby od niechcienia, miało być z nazwy również „nowe”, ale był to „Nowy Targ” (*Neumarkt*). Lecz Polacy przeszli do porządku nad tą nazwą. Otóż po wcieleniu tych terenów w 1466 r. do granic państwa polskiego, w 1468 r. znajdujemy nazwę polską w postaci *Nowemyastho*, czyli tak jak dzisiaj – Nowe Miasto. Jednak w staropolszczyźnie rozumiano to jako „nowe miejsce”, a nie „nowe miasto”, jak dzisiaj. Skoro jednak w tradycji polskiej utarła się taka właśnie pisownia (1535: *Nowe Masto*), należy tę tradycję uszanować.

Pełny obraz ufortyfikowanego miasta pokazuje plan z 1655 r. Widzimy tam, łącznie z trzema bramami, aż 28 baszt, w większości prostokątnych, jedynie 4 baszty w narożnikach murów obronnych są od zewnątrz zaokrąglone. W sumie obszar miejski zbliżony był do kwadratu, jedynie od strony południowo-zachodniej obcięto nieco narożnik, aby ominąć istniejące tam zagłębienie terenu. Cały ten obszar otaczały wody rzeki Drwęcy. Jej pierwotne koryto obejmowało ów obszar dwoma ramionami od wschodu, wystarczyło tedy powielić ten układ sztucznym przekopem od zachodu, aby dostęp do miasta możliwy był jedynie trzema zwodzonymi mostami u każdej z bram miejskich.

Miasto z czasów jego lokacji przetrwało dziś w postaci prawie niezmienionej. Jest osiem zasadniczych bloków zabudowy, są też w pełni czytelne średniowieczne arterie komunika-

cyjne, które z dużego, kwadratowego rynku (na nim przecież odbyły się owe „targi”) wybiegają ku bramom miejskim. Zwraca też uwagę wielka bryła warownego kościoła parafialnego św. Tomasza Apostoła. Zgodnie ze zwyczajem budowle kościelne były orientowane – ustawiano je na linii wschód-zachód, z prezbiterium ku wschodowi (symbolicznie w stronę Ziemi Świętej). Ponieważ w państwie krzyżackim kościoły, podobnie jak zamki, miały charakter obronny, często owej reguły nie przestrzegano, sprawą ważniejszą był bowiem walor obronny miejsca. Podobnie i tutaj, kościół uczyniono ważnym strategicznie elementem miejskich fortyfikacji, nie dbając o jego tradycyjne usytuowanie. Miejsce zaś było w istocie nieprzypadkowe. Kościół stanął w bezpośrednim otoczeniu miejskich murów obronnych, w samym ich narożniku, co w sposób oczywisty miało wzmacniać od tej strony obronność całego zespołu miejskiego. Inwestycję tę prowadzono w latach 1325-1330, z widocznym pośpiechem. Zbudowano wówczas masywne prezbiterium, równocześnie z budową pierścienia miejskich murów obronnych. Wykonano w ten sposób to, co było najpilniejsze. Podobna równoległość uwidacznia się w drugiej fazie budowy. Mianowicie do 1340 r. zakończono budowę trzech potężnych bram w murach miejskich, a także główny korpus kościoła oraz jego wysoką wieżę dzwoniczą, o wybitnych walorach obronnych. I nie koniec na tym. W połowie XIV w. podniesiono środkową nawę kościoła oraz nadbudowano wieżę. Lecz i tego było za mało: przed inwazją wojsk polsko-litewskich w 1410 r. zdołano jeszcze wydłużyć prezbiterium o dodatkowe przęsło i zamknąć je trójbocznie. W ten sposób potężna sylweta budowli kościelnej wspinała się wysoko ponad murami obronnymi miasta.



Wnętrze kościoła pw. św. Jakuba Apostoła w Nowym Mieście Lubawskim. Fot. archiwum UMWWM



Kościół pw. św. Jakuba Apostoła w Nowym Mieście Lubawskim. Fot. archiwum UMWWM



Jest też jednym z nielicznych przykładów bazyliki trójnawowej na terenach krzyżackich. Ten monumentalizm służyć miał jednak głównie obronności.



Gdzie był zamek?

Nie ma go dzisiaj, i nie ma od dawna. Zagadka zniknięcia zamku nie została dotąd wyjaśniona. Taką próbę podjęła dr Hanna Domańska (1932-2009), autorka wielu prac z dziedziny historii architektury i sztuki. Punktem wyjścia w tej sprawie był dla niej fakt, iż w 1410 r. zamek „opanowały” wojska polsko-litewskie Jagiełły i Witolda. Skoro zaś nie ma mowy o zamku w okresie wojny trzynastoletniej (1454-1466), to znaczy, że „opanowanie” zamku w 1410 r. oznaczało jego zniszczenie.

Tym domniemaniem nikt dotychczas nie zaprzeczał, ale też nikt ich nie zechciał potwierdzić. W rzeczywistości sprawa wydaje się prosta lub wręcz banalna. Otóż poza jednym Dąbrównem Jagiełło żadnego zamku nie zniszczył, bo i nie miał po co, skoro jeden po drugim poddawały mu się z reguły dobrowolnie. Istnieje też bezpośredni przekaz (z 29 lipca 1410 r.), że zamek ten znalazł się w jego posiadaniu, ale po tym, gdy wraz z wojskiem opuścił Prusy, powrócił do rąk krzyżackich. Nowe Miasto było bazą operacyjną Zakonu na przeciąg wojny trzynastoletniej. Warownia, obsadzona silną załogą, była praktycznie nie do zdobycia. Tutaj tworzono arsenał w postaci zapasu hakownic, rusznic i soli, by w razie potrzeby zaopatrywać inne zamki. W trakcie rokowań pokojowych w 1466 r. Krzyżacy proponowali Kazimierzowi Jagiellończykowi, iż oddadzą Sztum, Bratian i Nowe Miasto, które były w ich rękach, w zamian za Nidzicę i Pasłęk. Legat papieski niemal na kolanach błagał króla o zgodę, aby można było wreszcie zakończyć tę wojnę. Po namyśle król na to przystał. W 1466 r. znalazło się tedy Nowe Miasto Lubawskie wraz ze swym zamkiem w granicach państwa polskiego. W sumie ta twierdza była tak silna, iż w okresie kolejnej wojny Polski z Zakonem Krzyżackim w 1519 r. Polacy, dla oszczędności, nie obsadzili Nowego Miasta specjalną załogą. Wystarczyło, że mieli je w swych rękach uzbrojeni mieszczanie. Gdy jednak, oprócz podatku na rzecz starosty w Bratianie, mieli teraz płacić również podatek na rzecz króla, zbuntowali się. W rezultacie 21 stycznia 1519 r. otworzyli bramy wielkiemu mistrzowi. Niewiele im to pomogło. Wskutek układu pokojowego w Krakowie w 1525 r. Nowe Miasto Lubawskie ponownie wróciło pod zarządek królewskiego starosty w Bratianie, który wyciskał z mieszczan ich ostatnie grosze, by napełnić nimi własne kieszenie. Czyż można się dziwić, że dramat zaboru pruskiego w 1772 r. nie był dla tych ludzi złem najgorszym? Choć jednak miało się dopiero okazać, jak fatalne skutki przyniósł ów zabór dla ich polskości, która okrzepła tu w ciągu poprzednich stuleci.

Cóż jednak stało się z zamkiem? Otóż „zniknął” tak, jak wiele innych. Przyszedł bowiem czas dla zamków niekorzystny – stawały się bezużyteczne. Typowym przykładem jest zamek komturewski w Sątocznie. W XVII w. rozebrano go cegła po cegle, aby pozyskany materiał posłużyć mógł rozbudowie pałacu w sąsiedztwie. Również i zamek nowomiejski rozebrano w podobny sposób, z prozaicznego powodu: ponieważ popadł w zanie-

dbanie. Jako obiekt niemieszkalny ulegał stopniowej destrukcji, jak zamki w Kurzętniku i Lubawie. Gdy zaś dewastacja była już faktem, starosta mógł go sprzedawać pod rozbiórkę. W XVIII w. w Nowym Mieście Lubawskim pojawiły się 32 domy murowane – skąd brano budulec, skoro na miejscu nie było cegielni? Podobnie cała zabudowa miejska pobliskiego Kurzętnika pochodzi z cegły rozbiórkowej – bez wątpliwości z cegły nowomiejskiej, skoro miejscowy zamek zbudowany był głównie z kamienia.

Cóż jednak mówić o zamku, skoro nawet same fortyfikacje miejskie zachowały się tu jedynie w formie szczątkowej. Z owych relikwów wymienić trzeba przede wszystkim dwie ufortyfikowane bramy miejskie – Bramę Kurzętnicką od południa (z mostem na rzece Drwęcy) oraz Bramę Lubawską od zachodu (obecna ul. 3 Maja).

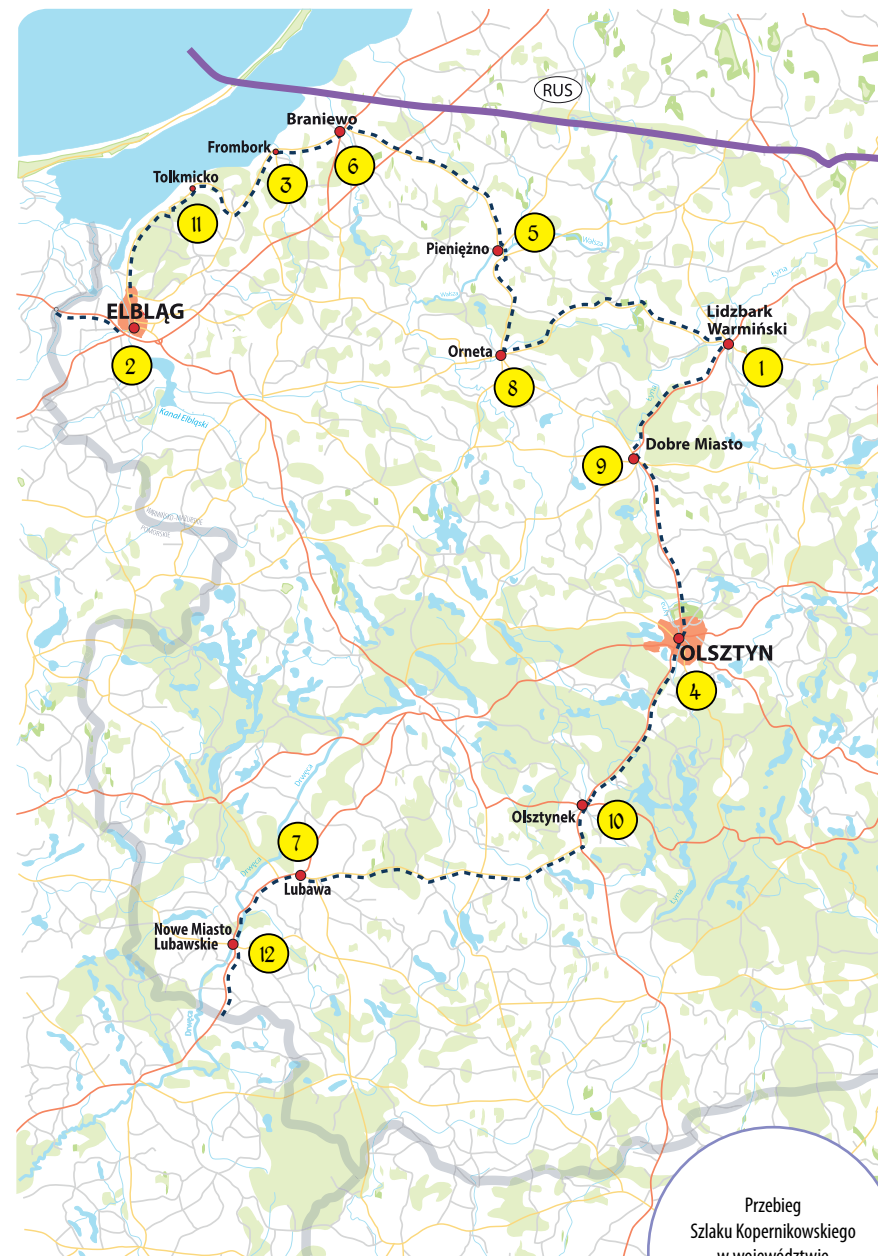
Mural artystyczny
promujący Szlak Kopernikowski
w Nowym Mieście Lubawskim, projekt - Patryk Hardziej
wykonanie - WAKEUP Marcin Budziński.
Fot. Jerzy Grządzielewski





Spis treści

Zaproszenie do wędrówki	5	Pieniężno	59
Warmia Mikołaja Kopernika	7	Z dziejów miasta i zamku	59
Lidzbark Warmiński	10	Z dziejów miasta i zamku	64
Rezydencja biskupa na zamku	10	Braniewo	67
Kopernik u boku wuja	14	Misja Kopernika w Braniewie	67
Śląbą	17	Lubawa	72
Miasto i zamek dawniej i dziś	17	Miasto nad Sandelą	72
Kopernik w Śląbągu	20	Decyzja o wydaniu drukiem dzieła	74
Frombork	23	Orneta	77
Miasteczko pod wzgórzem	23	Miasto ze smokiem w herbie	77
Wzgórze Katedralne	26	Orneta w czasach Kopernika	79
Kopernik we Fromborku	28	Dobre Miasto	82
Organizacja warsztatu pracy	29	W czasach Mikołaja Kopernika	82
Kopernik jako lekarz	34	Dobre Miasto dziś	86
Fiasko nadziei na rychły druk dzieła "O obrotach".		Olsztynek	87
Rola Anny Schilling	36	Narodziny "Małego Olsztyna"	87
Dzieło jego życia	42	Miasto o szczególnym znaczeniu	89
Olsztyn	45	W czasach Kopernika i dziś	90
Gród nad łąką	45	Tolkmicko	93
Olsztyn dziś	47	Z historii miasta i zamku	93
Kopernik w zamku olsztyńskim	48	W czasach Kopernika i dziś	95
Administrator dóbr kapituły	50	Lokalna osobliwość	96
Dywity	52	Nowe Miasto Lubawskie	97
Obrońca Olsztyna przed Krzyżakami	55	W czasach Kopernika i dziś	97
		Gdzie był zamek?	100



Przebieg Szlaku Kopernikowskiego w województwie warmińsko-mazurskim

Opis punktów trasy w przewodniku ułożono w uwidocznionej na mapie kolejności, która odzwierciedla kolejne etapy życia i działalności Mikołaja Kopernika na Warmii i Mazurach.

SZLAK KOPERNIKOWSKI

Urząd Marszałkowski

Województwa Warmińsko-Mazurskiego

Departament Turystyki i Sportu

10-052 Olsztyn, ul. Mariańska 3

+48 89 521 69 00

dt@warmia.mazury.pl

szlakkopernikowski.pl

facebook.com/szlak.kopernikowski



PROGRAM LOJALNOŚCIOWY COPERNICOIN

kontakt@copernico.in.pl

https://copernico.in.pl

twitter.com/CoinCoperni



WIĘCEJ INFORMACJI O REGIONIE

Wojewódzkie Centrum

Informacji Turystycznej

+48 89 535 35 65

info@mazury.travel

https://mazury.travel

facebook.com/mazury.travel



Autor: Jerzy Sikorski

Korekta: Rafał Śliwiak

Konsultacje: Anna Jaroszuk, Rafał Śliwiak,
Izabela Sowa-Dudulewicz, Seweryn Janus

Ilustracja na okładce: Portret Mikołaja
Kopernika stanowiący element projektu muralu
promującego Szlak Kopernikowski we Fromborku,
autorka projektu Dorota Piechocińska

Opracowanie graficzne:

Jarosław Korzeniewski

Projekt, skład, mapa: Artformat

Jarosław Jan Korzeniewski

www.artformat.pl

Wydawca: Urząd Marszałkowski

Województwa Warmińsko-Mazurskiego

Departament Turystyki i Sportu

10-052 Olsztyn, ul. Mariańska 3

tel. +48 89 521 69 00

e-mail: dt@warmia.mazury.pl

www.warmia.mazury.pl

Wydanie: I, 2023 r.



S Z L A K
KOPERNIKOWSKI
gwiazdozbiór miejsc



**WARMIA
MAZURY**

URZĄD MARSZAŁKOWSKI
WOJEWÓDZTWA WARMIŃSKO-MAZURSKIEGO
DEPARTAMENT TURYSTYKI I SPORTU

10-052 Olsztyn, ul. Mariańska 3

T: +48 89 521 69 00

E: dt@warmia.mazury.pl

W: www.warmia.mazury.pl

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY